

Wywiady z: ks. Henrykiem Jankowskim  
i Michałem Bajorem \* Laskowik kontra  
Smoleń \* Awantura w Krośnie Odrzańskim

# GAZETA NOWA

ind. 359491

Zielona Góra

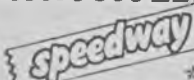
Tygodnik

KURIER ZIELONOGORSKI



DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!

COTYGODNIOWY  
KONKURS  
GAZETY NOWEJ



ROK I NR 26/90 5 LIPCA 1990 R.

1500 Zł



## Jestem szefem normalnego formatu

Rozmowa z Komendantem  
Wojewódzkim Policji  
mjr Franciszkiem Majewskim

**E.J.M.** Na wstępie chciałbym Panu, w imieniu naszej redakcji, podziękować za cegiełkę na rzecz Małgosi Kurzawy (osoby, które przyjechały po nią z RFN nocowały w hotelu policyjnym — red.). Przechodząc zaś do meritum — dlaczego właściwie wstąpił Pan do milicji?

**Mjr. F. MAJEWSKI:** Głównie ze względów finansowych. A poza tym, to jest atrakcyjny, typowo męski zawód.

**E.J.M.:** Czasy się zmieniły. Dziś mówi się, że braki kadrowe w policji spowodowane są niską ofertą finansową.

**Mjr F. MAJEWSKI:** Przesada. Place są u nas powyżej średniej (po podwyżkach zasadnicza ok. miliona złotych w służbach podstawowych). Do tego gwarantujemy pewność pracy, stałość poborów, co w sytuacji powiększającego się bezrobocia nie jest bez znaczenia. Choć z drugiej strony, za policyjną służbę naprawdę należałoby płacić więcej. To nie jest osiem godzin odbębnionych przy biurku. Pijak ma ręce, nogi, zęby i używa ich. Gdybyśmy chcieli robić sprawy o napasę na funkcjonariusza, mielibyśmy ze 40 dziennie.

Jeśli zaś chodzi o braki kadrowe — faktycznie, na 1900 funkcjonariuszy mamy w województwie 330 wakatów. Ale sytuacja z dnia na dzień się poprawia. Pewno i dzięki temu, że zmienia się atmosfera wokół policji. Notujemy coraz mniej agresywnych zachowań osób postronnych, coraz więcej przypadków udzielania nam pomocy. Niedawno

Fot. Cz. Łuniewicz

(Ciąg dalszy na str. 4)

# PRAWA MARSZ

„Każda epoka ma swe własne cele”. Ma też własny spowiadacz, którego repertuar ogranicza się do jednego czy dwóch pytań zasadniczych.

Dał nam przykład Dzierżyński, kwalifikując ludzi na podstawie rąk (bez odcisków? — pod ścianę). Tuż po wojnie najistotniejsze było pochodzenie społeczne (broń Boże inteligencja czy kulackie), później — brak krewnych za granicą. W 1968 zaglądanym... w spódnie. Dziś natomiast słyszę przy różnych okazjach: „Czy jest Pan wierzący? Czy należał Pan do partii?” Odpowiedź — „nie” na pierwsze, zaś „tak” na drugie pytanie, od razu wyklucza mądrego obywatelskiej społeczności. Mażę sobie zaśpiewać za Pietrakiem: „niestety, do tych nie należę, co mają prawo zajmować się Polską”. Żeby tylko Polską. Pewno niedługo nie będzie wolno takiemu naprawić ciekającego kranu, a wszystkie etaty babć kłozetowych obsadzone zostaną przez charyzmatyczne Matki Polki.

Jak mocno tkwią w nas wykształcone w realnym socjalizmie czarno-białe schematy...

Chylę czoła przed jednym z delegatów na

sejmik samorządowy województwa, który określił się prowokacyjnie jako członek partii przez 14 lat, niewierzący, rozwiedziony. Nie dodając przy tym, że legitymację rzucił 14 grudnia 1981 roku, że zarówno w 1980 jak 1989 r. współtworzył zielonogórską „Solidarność”. Przepadł z kretesem w wyborach, wygrał chyba nie tylko w moich oczach.

Wiara jest bardzo osobistą sprawą każdego człowieka. Stanowić może istotne kryterium przy wyborze kościelnego czy organisty, nie zaś przy obsadzaniu stanowisk, wymagających określonych kwalifikacji i umiejętności zawodowych. Pytanie o partyjną przeszłość dotyczy tylko wierzących górą lodową. Jeśli już, pytałbym o intencje, o datę rozstania się z legitymacją (kiedyś wymagało to sporej odwagi cywilnej i groziło określonymi konsekwencjami). A w ogóle — niechby był niewierzącym i ex partyjnym, byle prawdziwym fachowcem.

Zbyt łatwo zapominamy, że nikt z nas nie urodził się wczoraj, wszyscy żyliśmy przez lata w krytykowanym dziś systemie. Każdy, w mniejszym lub większym stopniu został wciągnięty i pobrudził sobie ręce. Kto może z

czystym sumieniem rzucić kamieniem — wystąp. Tłoku nie widzę.

Ja także nie jestem niewinnym cherubinkiem. Rację ma red. Regina Dachówna, zarzucając mi pisanie w latach siedemdziesiątych przemówień prominentowi FSZMP. Powiem więcej, był nim... obecny redaktor naczelny „Gazety Lubuskiej”.

Myli się natomiast red. Elżbieta Solska. Nie wyrzucono mnie w 1982 roku z rozgłośni za nadużywanie alkoholu (nie byłem także Kubą Rozpruwaczem, masochistą, sodomitą, złodziejem kieszonkowym i wielbłądem). Po opuszczeniu ośrodka dla internowanych zweryfikowany zostałem przez tajemniczą komisję, w której pracach uczestniczyłem... obecny naczelny „GL”.

I jeszcze jedno muszę koniecznie w tym miejscu dodać. Wśród nielicznych, którzy potrafili zachować w owym trudnym czasie wykraczającą poza ostre podziały polityczne koleżeńską solidarność, którzy zaoferowali mi pomoc w znalezieniu pracy był... obecny naczelny „GL”.

EDWARD J. MINCER

## ROBOTY BUDOWLANE

Są różne Budowy, wielkie i małe. Ludzie o małym wzroście ale nie karły, che nie powtarzają, że małe jest piękne. Ja się z tym zgadzam, bo zawsze można nadrobić techniką. Ale nie wszyscy chcą drobić. Jeśli dla kogoś misją życiową jest „tynkowanie fasady” — je go broszka. Gorzej jeśli tzw. cienki Bolek zabiera się do „rżnięcia hacjendy”. To już wyzsza kondygnacja.

Ale powiedzmy wprost — bo nie każdy „murarz” łapie budowlane sublimacje. Idzie mi o tzw. kompetencje, albo jeszcze gorzej PROFESJONALIZM. Przeglądamy się więc ostatnio na Budowie dziennikarzem. Z naszych „wapieniaków” albo „cementowo-betonowych” analiz wynika, że profesjonalistą w zawodzie dziennikarskim zostaje się z powodu klepnięcia w ramię przez jakąś wedetkę spod stopki (redakcyjnej) lub przez chłopięcie językiem jakiegoś pana mianowanego naczelnym. To, że tzw. ludzie (czytelnicy?) czytają danego

skrybę, nie ma znaczenia, wszak 40 procent naszego społeczeństwa czyta tylko duże litery na ekranie telewizora, lub na murach. Przy czym słowo d...a jest tylko skrótem zapoznawczej profesji (Dobrze Urzędujący Pracownik Administracji).

Czy w lubuskiej prasie prasują, przepraszam pracują, profesjonalni dziennikarze? Jeśli parterowy domek jest piękniejszy od dziesięciopiętrowego wieżowca — to tak. Ale jeśli lubuski parter cały odlany jest z betonu? Dotychczas panowało przeświadczenie że dany redaktor sporo może załatwić. A rzecz polega tylko na informacji. Żeby jeszcze „niezastępytym” językiem. A tak polega to wszystko na łopacie i ewentualnie kielni. Proszę więc nas Budowlanów nie obrażać! Bo gazetę moż na podrzeć, opakować coś w nią, lub użyć jeszcze inaczej, ale tego nie polecamy bo farba drukarska jest rakotwórcza! Natomiast dom, to dom — stoi.

zwłaszcza młodzieży, która tylko tu może się z tymi problemami zetknąć? Czy może pięknym Salonem, w którym estetycznie pokazuje się estetyczna sztuka, najlepiej ładne obrazki? Czy BWA może utrzymać się samo? Jeśli nie, to kto powinien na nie

### Felieton gościnny

## Głupie pytania

łożyć? Czy Miasto stać na utrzymanie takiej placówki? Czy lepiej przerobić ją na dom towarowy? Albo restaurację? Albo sklep ze „sztuką”? Czy francuscy piekarze, niemieccy restauratorzy bądź włoscy producenci dywanów będą chętnie sponsorować działalność BWA? A jeśli nie oni, to kto? Kto powinien wpływać na jego program? Miejscowi artyści? Odbiorcy? Dyrektor? Jeśli on, to jak ma być wybierany? Z „układów” czy z konkursu? Jaka powinna być relacja BWA-miejscowi twórcy? Czy ono jest dla

nich, czy może dla odbiorców? Czy takie miejsca, jak galeria „po” są komukolwiek potrzebne? Jeśli tak, to komu? Jeśli nie, to dlaczego? Czy jej program jest żenujący i bez wartości, czy może nie? Czy przerobić ją na sklep czy zostawić w spokoju? A może wyznaczyć inne miejsce? Czy Biennale Sztuki Nowej powinno odbywać się w Zielonej Górze? A może w Warszawie? Czy komukolwiek na nim zależy, czy raczej jest niepotrzebne? Kto powinien decydować o jego programie? Kto ma zapewnić młodzieży i innym zainteresowanym kontakt z aktualnymi zjawiskami w polskiej sztuce? Szkoła? Czy może telewizja? A może nowa sztuka jest zła i niepotrzebna? Jest nieestetyczna? W tym mieście niepotrzebna? Czy plastyka to obszar wyłącznie handlowy, czy może jednak chodzi też o myślenie?

Mnożyć te pytania, uszczegóławiać i określać można w nieskończoność. Odpowiedź na nie, może z małymi wyjątkami, jest oczywista. Pozostaje tylko oczekiwać, że ci, których odpowiedzi będzie dla losów plastyki w Zielonej Górze wiążąca, odpowiedzą prawidłowo.

DZIADOSŁAW ZAMSZYC

# GRAŻYNA contra BARBARA

Jeśli istnieje piąty żywioł, to jest nim właśnie ona. Kobieta-konkret, człowiek interesu. Stanowczość spleciona z lekką pobłażliwością, dobry humor z sumiennością. To wszystko przyprawione szczyptą wybuchowości, brawury i ryzyka. No i całkowita abstynencja. Zero papierosów, alkoholu i kawy. Jednym słowem — GRAŻYNA ŻAK, agentka PSS-owskiego sklepu nr 4, bodajże największego w Krośnie Odrzańskim pawilonu spożywczego. Oprócz tego obsługuje sieć sklepów wiejskich. Obecnie ma ich trzynaście, ale soltysi, naczelnicy gmin wciąż przychodzą, proponują.

Mówi, że oni, ci z PSS-u nie mogą na nią patrzeć po reportażu Macieja Szafranski. Wtedy razem „rozpirzyli” starą radę nadzorczą, siedemdziesięcioletnich dziadków.

— Tacy, sami powinni odejść. Ich czas minął. Najwyższa pora na różaniec za piecem i bawienie wnuków. A im się zdaje, że zawsze będą niezastąpieni. To przecie absurd.

Sklep przejęła od PSS-u zaledwie we wrześniu r. 89. Prosiła ją o to, bo sami nie mogli sobie poradzić. Bez przerwy manka, kradzieże, pomówienia, obroty zaniżone. Ona zrobiła porządek. Zmieniła personel, transport uniezależniła od PSS-u. Poszli w odstawkę dotychczasowi dostawcy. Dziś kupuje się tam, gdzie taniej. Od września do grudnia było już 82 miliony dochodu. Wtedy zaczęli się jej czeplić. Mówi, że to zawiść bo ona potrafiła — a oni nie. Zarzucili, że nie zaopatruje się w ich masarni. Ona natomiast brała pod uwagę jedynie rachunek ekonomiczny. W Świebodzinie i Cybince mięso i wędliny dostaje taniej i w lepszym gatunku. To co się bardziej opłacało? — pyta — U mnie musi być najlepiej. Ja nie mogę sobie pozwolić na lekkie ważenie klienta. Muszę mieć wszystko świeże i niedrogi...

O zamiarze odebrania jej sklepu przez PSS dowiedziała się z drugiej ręki, nie bezpośrednio od nich. Oni nie jej jeszcze nie powiedzieli. Sądzi, że poinformują w ostatniej chwili. Umowa mówi o miesięcznym wypowiedzeniu. Niby wszystko w porządku, ale co będzie z jej pracownikami. Przecież jeśli zwolnienie grupowe, to trzeba ich „zabezpieczyć” na trzy miesiące. Skąd ona weźmie tyle pieniędzy. Poza tym w maju wzięła kredyt na trzy miesiące, 150 milionów. Musiała, bo obwoźnicy zaczęli jej rozkładać interes. Słyszała, że oni szykują to wypowiedzenie na koniec czerwca, a to byłby już szczyt impertynencji ze strony Barbary Szymanowicz.

☆☆☆

Barbara Szymanowicz jest wiceprezesem PSS do spraw handlu. Na początku nie chce rozmawiać. Twierdzi, że jestem nasłana. Przez kogo? No wiadomo, przez Grażynę Żakową. Sama do niej przyszła tu do biura i powiedziała, że przyjadą z gazetą. A z nią, z Barbarą nikt się nie umawiał. Ona nie ma obowiązku.

Nawizuje jednak do sklepu nr 4, do agentki. Sama go jej zaproponowała. Wiesz, Grażyna, jesteś energiczna. Spróbuj, na pewno sobie poradzisz. A teraz wychodzi na to jakby ona jej ten sklep zabierała. To prawda, że przedtem był tam bałagan i że PSS nie miał zysków. Ale teraz wszystko może się

zmienić bo skoro Grażyna potrafiła to dlaczego oni by nie mogli. Poza tym, agentka sama przyszła do niej pod koniec maja i powiedziała, że wkrótce zamierza z pawilonu zrezygnować ponieważ zniechęcają ją wysokie podatki i opłaty. Powiedziała o dwóch miesiącach. Księgowa też słyszała. Wtedy to Barbara Szymanowicz się zmartwiła. Musiałaby się przecie przygotować do przejęcia sklepu a to nie jest takie proste, szczególnie teraz, gdy tak dużo pracy. Im też grunt pali się pod nogami. Od stycznia br. wszystkie agencje są likwidowane więc oni muszą zadbać o swój majątek. Nie będą kręcić na siebie bicz. Póki co korzystają też z wynajmu, ale wszystko może się wkrótce zmienić bo jeśli Urząd Miasta od mówi im gros placówek to co wtedy oni będą mieli?...



Owszem, sprawa była dyskutowana na zebraniu zarządu. Opinie podzielone, ale do rozstrzygnięcia nie doszło. Czekają na powrót prezesa. W każdym razie, rada postanowiła lokal odzyskać. Kiedy? — trudno powiedzieć. Wiceprezes Suder zasugerował przewodniczącemu żeby poczekać jeszcze przynajmniej parę miesięcy. Zapewnia, że takie stanowisko zajmie też na najbliższym zebraniu. Podobnego zdania jest Grażyna Szymanowicz. Mówi, że wcale nie chce być złośliwa w stosunku do Grażyny Żak, że gdyby ona postępowała bardziej po ludzku i nie była taka wybuchowa... — To typ choleryka. Nagada, nawymyśla potem żaluje. A po co się kłócić? Można przecie żyć w zgodzie. Poza tym sama przecie przyszła i powiedziała, że najwyż j dwa miesiące, a ona, Barbara, jej słowa potraktowała poważnie.

☆☆☆

Grażyna Żak przymierza się już do przejęcia „piętnastki”. Sklep jest mniejszy, zatem i opłaty nie będą tak wysokie jak tu, w „czwórce”. Przez okres letni chce jednak jeszcze prowadzić pawilon. Jeśli teraz dadzą jej wypowiedzenie, będzie się sądzić. Nie pozwoli sobie. Zbyt dużo włożyła tu pracy i pieniędzy więc jeśli oni, te bezmyślne biurwy zechcą teraz ją...

Oni w ogóle nie znają się na interesach. Mają trzy własne środki transportu i jeszcze korzystają z obcych usług. Ich to kosztuje 12 milionów miesięcznie a ją tylko cztery, choć sklepów ma więcej. Ona wynajmuje tylko jednego żuka i wystarcza w zupełności. Transport ich zżera.

Mają czterech prezesów, już po tej całej pierestrojce. A wcześniej było trzech. Czterech i ani jednego silnego na kierownika masarni i piekarni. Ci to dopiero potrafią... Drzwi zatraskują przed nosem. Wędliny drogie i niesmaczne. Chleb, zamiast do własnych sklepów sprzedają obwoźnikom: w środę przed świętami to było tak, że w sklepie PSS-u był nieświeży, a ciepłutki, z miejscowej piekarni przed sklepem sprzedawali obwoźnicy. Dostają od nich łapówki, więc na zaopatrzeniu własnych im nie zależy.

Śmieje się na taką politykę spółdzielni. To co oni robią... Ona od nich nic nie kupi, bo nie może się z nimi dogadać. A w ogóle to wszystkie sklepy im wkoło pozabiera. Poczeka tylko na licytację i przebiję każdą cenę. Oni mają 700 milionów strat. Tam nie ma komu rządzić. Bo to jest tak, mówi: partia dała im stanowiska a Bozia rozum zabrała.

Przypuszcza, że jeśli dojdzie do licytacji ich majątku to zechcą wszystko rozparcelować między siebie. Myślą tylko o prywatce. Mówi, że to celowa ich polityka. Kiedy grunt pod nogami płonie to się chce asekurować własne tyłki.

Chemikaliów nabrali za 900 milionów, a kto dziś handluje przemysłówką? Jaki z tego zysk? Dziwi się, że jeszcze w ogóle trwają przy takiej polityce. Ona im to wygarnęła, więc teraz chcą się zemścić.

Gdy brała ten sklep, nie sądziła, że tak krótko to będzie trwało. Za samą reklamę zapłaciła siedem milionów, a ona, Baśka, powiedziała, że nikt jej nie kazał i że jeszcze

Fot. Kru-Kre może jej polecić te napisy żyletką zdrapawać... Wzięła te wszystkie popsute komory, agregaty. Naprawiła. Nie było nawet gdzie po siedzieć a ludzie muszą przecie zjeść posiłek. Przystosowała kilka pomieszczeń. Zrobiła remont. Ekspedientkom kupiła pralkę auto matyczną. A ona, Baśka, na wszystko: Kto ci kazał?

Będzie się procesować. Inaczej się z nimi nie dogada. Nie ma na chamstwo sposobu. Trzeba też chamstwem...

☆☆☆

W Krośnie byłam 20 czerwca, prezes PSS przebywał na urlopie do 25.06. Sprawa pawilonu handlowego „U Grażyny” miała się rozstrzygnąć po jego powrocie, na walnym zebraniu spółdzielni. Czekamy na informację.

ALINA GUWOROW

# JESTEM SZEFEM normalnego formatu

Z KOMENDANTEM WOJEWÓDZKIM POLICJI MJR FRANCISZKIEM MAJEWSKIM ROZMAWIA EDWARD J. MINCER



Fot.: Cz. Luniewicz

(ciąg dalszy ze str. 1)

...w Nowej Soli młody człowiek ujął złodzieja, który włamał się do dwóch przedszkoli. Po prostu społeczeństwo zaczyna darzyć nas zaufaniem.

**E.J.M.:** Ale też wiele od policji oczekuje.

**Mjr F. MAJEWSKI:** Zdajemy sobie z tego doskonale sprawę. Nasze działania idą teraz w dwóch podstawowych kierunkach. Pierwszy — to zahamowanie, a w perspektywie ograniczenie przestępczości (sytuacja jest bardzo zła, w porównaniu z poprzednim półroczem ilość kradzieży, włamań i napadów wzrosła o ok. 80 proc.). Drugi — to restrukturyzacja policji zgodnie z ustawą, wzmocnienie jednostek wykonawczych. Przy czym mamy pełną świadomość, że nie może to być sztuka dla sztuki.

**E.J.M.:** Policja lokalna?

**Mjr F. MAJEWSKI:** Właśnie. Organizację planujemy zakończyć w sierpniu. W skali województwa „oddelegujemy” ok. 260 osób. W Zielonej Górze ok. 25. Powstanie 39 posterunków w miejscowościach, gdzie były o tej porze i 20 nowych w miastach (4 w Zielonej Górze). O bazę lokalową muszą zadbać samorządy. To będą policjanci głęboko osadzeni w terenie, odciążeni od obowiązków pochodzińskich, które dotychczas pochłaniały co najmniej 60 proc. czasu. Prawdziwi gospodarze swego rejonu.

**E.J.M.:** Jako byłemu naczelnikowi Wydziału Prewencji są to chyba sprawy Panu bliskie?

**Mjr F. MAJEWSKI:** Najbliższe. Zawsze wyrażałem sobie lokalnego policjanta w tej pełnej roli. Jako człowieka, który ma doskonałą znajomość terenu, zapobiega ewentualnym przestępstwom, poucza, pomaga. Tymczasem dotychczasowa milicja, to było 385-nego rodzaju akcja w roku. A nam potrzebna jest nie akcyjność, lecz codzienna.

oceniać obiektywnie. Zresztą, wspiera mnie policyjne sumienie w postaci związku zawodowego. Wszystkie decyzje są konsultowane. Związkowcy są większymi radykałami, muszą się z nimi wyklócać o jednego czy drugiego pułkownika. Czasem ja ich przekonam, czasem oni mnie.

**E.J.M.:** Wyklóca się Pan ze swoimi. W końcu to oni właśnie rekomendowali Pana na stanowisko Komendanta Wojewódzkiego i mocno upierali się przy tej kandydaturze. Jakim jest Pan szefem?

**Mjr F. MAJEWSKI:** Po prostu, normalnego formatu. Mogę pogadać z każdym policjantem na każdy temat. Nigdy nie miałem wielkopolskich manier. Jako jedyny naczelnik jeździłem kupioną na aukcji starą ładą. Zadowolilem się mieszkaniem, otrzymanym w momencie przyjazdu do Zielonej Góry. Może to pana zdziwi, ale miałem najgorsze mieszkanie w całym wydziale. Cóż, nie jestem przyzwyczajony do przywilejów, lecz do roboty.

**E.J.M.:** Nawet od członków KPN-u słyszałem, że jest Pan po prostu „dobrym gliniarzem”. W tym słowie jest nutka sympatii.

**Mjr F. MAJEWSKI:** Każdy prawdziwy policjant na to, co się teraz dzieje, czekał z utęsknieniem. Czy Pan myśli, że odpowiadała nam rola zbrojnego ramienia partii? Tylko czasem sam mam wątpliwości, czy potrafię się w pełni przestawić, przystosować do zupełnie nowego modelu policji. To jest pytanie.

**E.J.M.:** A co będzie teraz z przywilejami?

**Mjr F. MAJEWSKI:** Nigdy nie nauczę się z nich korzystać. Ot, z trzech samochodów służbowych zostawiam jeden i to nie dla wygod, lecz z konieczności.

**E.J.M.:** Nasz redaktor sportowiec, red. Wieckiewicz zobliżował mnie, abym na zakończenie zanymał o dalszy los „Gwardii”.

**Mjr F. MAJEWSKI:** Klub tak mocno wrócił w miasto, że naprawdę trudno sobie wyobrazić, aby przestał istnieć. Uzdrowienie atmosfery wokół niego wymaga jasnego postawienia spraw, jeśli chodzi o mechanizmy finansowania. Dobrze byłoby, gdyby środki wyasygnował resort, gdyż większa była pomoc władz wojewódzkich. Pewne jest, że sport nie może się rozwijać kosztem policji. Srodownictwo policji czeka na „Gwardię” będzie bardziej otwarte na zaspokajanie jego potrzeb w zakresie kultury fizycznej. Krótko mówiąc — ciężki problem, ale do rozwiązania.

**E.J.M.:** Dziękuję za rozmowę.

## MJR FRANCISZEK MAJEWSKI

Komendant Wojewódzkiej Policji, rekomendowany przez Związek Zawodowy Policjantów.

Urodzony 47 lat temu nad Wisłą (wieś Borowice na Mazowszu), od 1953 roku — w Żarach, od 1965 — w Zielonej Górze. Absolwent Liceum Pedagogicznego w Lubsku, Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie oraz Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Praca zawodowa: nauczyciel w Nowych Czaplach, wychowawca w milicyjnej Izbie Dziecka, inspektor szkolenia, kierownik referatu dzielnicowych, zastępca naczelnika Wydziału Prewencji KW MO, od 1986 roku — naczelnik Wydziału.

Stan posiadania: kwaterunkowe M-3 (IV piętro, bez windy), kupiona na aukcji 13-letnia łada, Mak. Domator, umiarkowany myśliwy (raczej dokarmia, niż strzela), za miłowany żeglarz (uprawnienia sternika jałhotowego i patent zawodowy steromotornika), od 25 lat ratownik (kolega z plaży Andrzeja Strojla, prezes ZW Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego). Czytelnik lektury obowiązkowej (protokoły policyjne), ostatnio Mc Leana, Sienkiewicza i Gierka.

Zonaty (Renata — rzemieślnik, krawiec), dwóch synów: Paweł — 1. 23 w Akademii Policyjnej w Legionowie i Piotr — 17 l., uczeń Technikum Ogrodniczego w Lesznie.

# SPIEWAJĄCO PO EUROPIE

CZESŁAW MARKIEWICZ

Do chóru trafiają zdolni, muzikalni ludzie z osobowością — nie wyłączając sceniczną. Najczęściej „branka” odbywa się przy egzaminach wstępnych do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Ale praktycznie członkiem Chóru Akademickiego „Cantores” można zostać w ciągu całego roku.

Kandydat na chórzystę najpierw po prostu przechodzi na próbę. Sześć — Jerzy Markiewicz — obserwuje delikwenta, analizuje jego reakcje, dopiero później staje przy fortepianie i kandydat śpiewa. Na początku... dore-mi-fa-sol. Następnie może, a nawet musi, sobie pokrzyknąć — chodzi o zbadanie siły głosu. Całość kończy się deklamacją, najwyraźniejszym mówieniem i... deklamacją. Powiedzmy, że zostałem zaakceptowany, sam też chcę sobie pośpiewać i... pojechać po Europie — jestem więc członkiem chóru „Cantores”.

Teraz czekają mnie próby: trzy razy w tygodniu od 19.00 do 20.40, z dziesięciominutową przerwą. Przed najważniejszymi wydarzeniami (koncert, konkurs, wyjazd) próby odbywają się częściej. Półtorej godziny próby? Mało — myślę. „Człowiek nie potrafi, zwłaszcza w dużej grupie... przyjaciół, skoncentrować się tylko na pracy” — tłumaczy pan Jerzy. I tak: trzydzieści procent próby pochłania praca nad głosem, słuchem, opanowaniem konwencji i permanentnym pogłębianiem kultury muzycznej. Cel, którym jest artyzmu wykonania. Często bardzo trudnego repertuaru, zmusza wszystkich, a przede wszystkim szefa, do weryfikowania rutynowych czynności, wiedzy teoretycznej itp.

Ale najwyższy czas wyrwać się z próby i pogadać o drugiej, przyjemniejszej stronie medalu. Powiedzmy od razu: „Cantores” objechał niemal całą Europę.

## ROTENBURG

To był pierwszy prawdziwy wyjazd zagraniczny na Festiwal Chórów Młodzieżowych, w 1982 roku. Chór zostawił pozytywne odczucia u organizatorów, podobną się publiczności, ale Jerzy Markiewicz wyjeżdżał z Rotenburga w nie najlepszym nastroju. Trzy osoby z chóru... zostały na tzw. Zachodzie. Efekt: przez trzy lata nigdzie nie wyjeżdżał. Szlaban — trzy lata za trzy osoby...

## ZESPÓŁ

Pracują w dużym zespole 50 osób — od sekretarki po studenta pedagogiki kulturalno-oświatowej. Dyscyplinuje ich świadomość nadrzędności celów. Przyszli motywowani różnie: wyjazdy, umiłowanie muzyki, atmosfera zespołu. Jednak trudno mówić o „wychowaniu” w zespole; dorosłych ludzi nie można kształtować obyczajowo, społecznie itp. Jeśli już, to „tylko” artystycznie. Dlatego nie mówią, że są jakąś grupą nieformalną, bo coraz trudniej daje się godzić „fajność” bycia w grupie z coraz większymi wymaganiami artystycznymi. Tak czy owak, wszystkich mobilizuje tzw. selekcja naturalna. Oto z 50-osobowego zespołu Europę atakuje zwykle niespełna 40 chórzystów. Wyjeżdżają najlepsi.

## CANTONIGROS

Do tej miejscowości, położonej malowniczo koło Barcelony, wyjechali w 1985 roku. W zasadzie jest to mała osada do której zjeżdża śmietanka finansowa z Barcelony. Właśnie biznesmeni... robią sobie „prywatny” festiwal,

na. Zapamiętali koncert... w basenie obszarnika hiszpańskiego. Oł, podczas pluskania się w wodzie zaczęli improwizować. Poważne koncerty odbywały się w namiocie. Niby prymitywnie, ale bez cyrkowych skojarzeń.

Jedzono np. zupy z lodem, często zmieniano kwiaty (na noc zamykane w lodówkach). Wszystko tylko dlatego, że upały sięgały 40 stopni C. W autokarze temperatura 60 stopni. Niktórzy chórzysci próbowali wybić przednią szybę, żeby spowodować ruch powietrza. Wchodząc do autokaru intonowali hasło: „Uwaga wklejamy się”.

Z Cantonigros „Cantores” przywozi dwie trzecie nagrody.

## OMNIBUSY

Chórzysci potrafią bardzo dużo. Co skłania np. Mirka Gancarza do zespołowego, anonimowego śpiewania? Odnosił ogólnopolskie sukcesy z kabaretem „Potem” mógł śpiewać na zamku w Olsztynie po wygraniu konkursu „Śpiewajmy poezję” (w III programie PR) ale wybrał wyjazd z chórem do Anglii. Ela Lang „udziela się” w zespole „Yaki”. Leszek Faściszewski tamże. Krzysiek Sobotkiewicz opracowuje muzykę w Formacji Kabaretowej „Zas”. Takich ludzi nazywa się w slangu stu

(Ciąg dalszy na str. 6)



Fot. Cz. Luniewicz



Fot. Kru-Kre

## Spiewajaco...

(Ciag dalszy ze str. 3)

denckina „omnibusami”. Chór jest jednak pierwszą formą aktywności. Kabaret, pociąg itp. można „uprawiać” zawsze, ale „Requiem” Mozarta śpiewa się raz na 20 lat — przynajmniej w Zielonej Górze. Poza tym jest to najwyższa szkoła artystycznej jazdy.

### MIDDLESBROUGH

Do tej angielskiej miejscowości płynęli „dziesięciopiętrowym” promem „Królowa Beatrix”. Pełny luksus: kino, ruletka, baseny etc. W kasynie nie przyjmowano jednak złotych. Przed wyjazdem były problemy paszportowe. Niektórzy chórzyści mieli po prostu „nieuregulowany stosunek do służby wojskowej”. W sumie udało się, ale na miejscu, szef — Jerzy Markiewicz — przeżył moment grozy: w „ładzie” która „przydzieliła” mu Anglię urwało się koło. Z wrażenia: znacznie biedniej niż w RFN, poza bajecznie oświetlonym Londynem.

Z Middlesbrough „Cantores” przywiózł znowu tylko trzecią nagrodę, ale pokonali znany, świetny chór im. B. Bartoka z Budapesztu.

### REPERTUAR

Spiewają wszystko: od Wacława z Szamotul, przez Mozarta, Brahmsa po Gershwin. Pytam Jerzego Markiewicza, zresztą bardzo naiwnie: „Czy dobry chór, to jednorodnie brzmiący człowiek o pięćdziesięciu głosach?”. Odpowiedź: „Najwyższa szkoła jazdy polega na stworzeniu z wielu elementów jednego instrumentu, jednolitego organizmu wykonawczego. Wszystko.

### AREZZO

Ten festiwal (G. d'Arezzo) zaliczany jest do czterech najtrudniejszych w Europie (Grand Prix Europa), wieloetapowy, trudny. „Cantores” śpiewał kilka męczyjących koncertów i dotarł do finału. Efekt: znowu dwie trzecie nagrody. Zielonogórskie śpiewanie transmitowało BBC, „Głos Ameryki”, a koncert dla Ojca Świętego nagrywało Radio Watykańskie. Wszystko w 88 roku.

Wymieńmy tylko gdzie byli: wracając z Arezzo śpiewali w Wiedniu; wcześniej, w 1987 roku, zjechali do Paryża (na zaproszenie chóru św. Marcina w Sancy en Brice). W 1989 roku śpiewali w Tours na Międzynarodowych Spotkaniach Chórnych. Wreszcie: druga na groda (pierwszej nie przyznano!), a był to kolejny festiwal zaliczany do Grand Prix Europa. Wreszcie Verden (RFN) i turnee po Dani w bieżącym roku oraz koncert w Berlinie Zachodnim.

Dzisiaj przygotowują się do wyjazdu na XIX Światowy Kongres ISME (Międzynarodowa Organizacja Edukacji Muzycznej).

Podróże, koncerty, wrażenia. Pytam: „Jak się porozumiewacie?”. Większość zespołu „włada” angielskim, francuskim, niemieckim. Z podróży na podróż „mówią” coraz lepiej.

Najważniejsze, że są „europejczy”. Ale ciągle przyjmują nowych członków. Chętni są po prostu mile widziani. Byle byli uzdolnieni muzycznie.

CZESŁAW MARKIEWICZ

### JERZY MARKIEWICZ

Ur. 20.09 1952 r. (Panna) w Szczecinie. Studia PWSM Poznań — wychowanie muzyczne, wydział wokarno-aktorski (śpiew operowy — tenor). W Zielonogórskim od 1977 roku, od razu dyrektor SOM w Lubsku. W 1981 roku — Filharmonia Zielonogórska im. T. Bairda. Najpierw konferansjer, później kierownik działu audycji szkolnych. Od 1982 roku na drugim etapie w WSP (wykładowca). W tym samym roku skaperowany w autobusie linii „7” do prowadzenia chóru akademickiego. Również w tym samym roku, po kilku miesiącach — wyjazd do RFN. Później... Europa.

Ojciec trojga muzycznych dzieci. Żona, Halina, pracownik WSP (muzyk) stała z chórem. Nazwa chóru: CANTORES 1986 rok.

Od 10 lipca

## Zielonogórski Polmozbyt realizuje przedpłaty

**N**a tę wiadomość z nadzieją oczekiwali posiadacze przedpłat na „maluchy” i FSO. Od najbliższego wtorku, zielonogórski Polmozbyt rozpoczyna wydawanie samochodów osobom, które posiadają przedpłaty wylosowane na rok 1988. Stało się to dzięki decyzjom sejmowym o dofinansowaniu przedpłat z budżetu państwa.

Do końca bieżącego roku zielonogórski Polmozbyt zamierza wydać 2410 maluchów (126p FL) oraz 360 FSO. Te ostatnie samochody trafią do Zielonej Góry dopiero pod koniec sierpnia, bowiem „Zerań” funduje sobie niebawem przerwę urlopową.

Przedpłaty realizowane będą według listy przekazanej Polmozbytowi przez PKO. Widnieją na niej nazwiska 2904 uprawnionych do otrzymania maluchów i 444 dużych fiatów. Z tego wynika, że blisko 500 osób będzie czekało na odbiór malucha nieco dłużej (ponad 80 w przypadku FSO).

Ile zapłacą odbierający w tym roku samochody? 31 grudnia 1988 roku cena malucha wynosiła 1,8 mln złotych. I tyle zapłaci klient. Resztę (19,2 mln) pokryje budżet państwa. Na bywa malucha musi się liczyć jednak z dodatkowymi kosztami (ok. 3 mln). Tyle trzeba będzie bowiem zapłacić za tzw. wyposażenie do datkowe (nazwa niebawem precyzyjna, bowiem zrezygnować z pasów bezpieczeństwa czy siedzeń rozkładanych nie można). Jest to swoisty

paradoks, że cena „dodatków” przekracza cenę samochodu...

Nie ma możliwości zamiany malucha na inny samochód (nawet na „bisa”). W przypadku FSO taka ewentualność istnieje. Odbierający może zdecydować się na poloneza. Cena FSO wynosiła 31 grudnia 1988 roku 4 mln złotych (budżet państwa dopłaca więc do każdego auta ok. 25 mln złotych). Wyposażenie dodatkowo we FSO jest tańsze (ok. 800 tys. złotych).

Dla tych, którzy nie są szczęśliwymi posiadaczami przedpłat, pozostaje tzw. wolna sprzedaż. Zielonogórski Polmozbyt prowadzi ją w czterech swoich placówkach (Zielona Góra, Świebodzin, Żary, Szprotawa). Cena 126p FL — 21 mln złotych.

Powyższa informacja „pilotaż” stała rubryką motoryzacyjną, którą uruchomimy niebawem w „Gazecie Nowej”. Chcemy zaproponować naszym czytelnikom jej współredagowanie. Czekamy na listy w tej sprawie („Gazeta Nowa”, Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13). Z chwilą uruchomienia nowego dziennika (1 września br.) rubryka o której mowa trafi na jego łamy. (MW)

Z ostatniej chwili!

Wczoraj „Polmozbyt” otrzymał teleks z Ministerstwa Finansów wstrzymujący wydawanie samochodów na przedpłaty. (Red.)



Bogaci w dziennikarskie doświadczenia, byliśmy przekonani, że w sferze „utajniania” informacji nikt i nic nie będzie nas już w stać nie zadziwił. Jednak dyrektor Zielonogórskich Fabryk Mebli mgr Władysław Kordel „wzniósł się nad poziom”, przebijając nawet słynny plakat epoki stalinowskiej: „Pst! Wróg czuwa”. 23 maja br. spłodził pismo do kierowników podległych mu zakładów, w którym czytamy między innymi:

„Stwierdzam w ostatnim czasie, że bez wiedzy i zgody Dyrektora ZFM nieupoważnieni pracownicy przekazują organizacjom zakładowym informacje i dokumenty objęte tajemnicą służbową.

Przypominam zatem, że prawo udzielania informacji w zakresie działalności przedsiębiorstwa przysługuje Wyłącznie Dyrektorowi ZFM i jego zastępcom oraz w granicach upoważnienia — kierownikom zakładów.

Naruszenie powyższych kompetencji przez pracowników podlegać będzie sankcjom dyscyplinarnym określonym w Kodeksie Pracy.

Zobowiązuję Obywatela Kierownika do pouczenia podległych mu pracowników o obowiązku:

- przestrzegania tajemnicy służbowej,
- uzyskiwania zezwolenia Dyrektora do przekazywania informacji i dokumentów (m.in. związkowi zawodowemu, Radzie Pracowniczej) w zakresie działalności przedsiębiorstwa,
- wskazywania zainteresowanym kompetentnych osób, które mogą udzielić żądanych informacji.”

Rada Pracownicza i związki zawodowe jako zakładowa „piąta kolumna” i przyczółki imperialistycznego wywiadu! Odciecie ich od bezpośrednich źródeł informacji, absolutny dyktatorski monopol na wiedzę o przedsiębiorstwie! Tego jeszcze nie było!

PLEWA, panie dyrektorze, PLEWA.

*Radzie miejskiej pod rozważę*

## Lekarze protestują

Otrzymałmśmy uchwałę, w której Okręgowa Izba Lekarska w Zielonej Górze określa swoje stanowisko wobec stale pogarszających się warunków pracy i płacy lekarzy. Otóż zielonogórscy lekarze coraz powszechniej wyrażają swoją dezaprobatę wobec niekorzystnych zmian w warunkach ich wynagradzania. Dotyczy to szczególnie stanowisk kierowniczych tracących na konkurencyjności względem innych stanowisk. Zakładom służby zdrowia brakuje swobody finansowej, co wynika z ograniczeń prawnio-organizacyjnych jednostek budżetowych.

Okręgowa Rada Lekarska w Zielonej Górze domaga się przyspieszenia działań zmierzających do wprowadzenia reformy w Ochronie Zdrowia — lekarze życzyliby sobie m.in. wprowadzenia systemu rozliczeń finansowych opartego o pokrywanie faktycznych kosztów leczenia za pośrednictwem zakładów ubezpieczeniowych, urealnienia kosztów pobytu chorych w szpitalach, a także traktowania godzin dyżurnych lekarza jak każdego innego godzin nadliczbowych oraz uznania wszystkich stanowisk kierowniczych za kadencyjno-kontraktowe rozstrzygane systemem konkursowym.

Okręgowa Rada Lekarska w Zielonej Górze na posiedzeniu w dn. 16 czerwca br. wyraziła dezaprobatę dla dotychczasowej działalności Ministra Zdrowia oraz Naczelnej Rady Lekarskiej nie podejmujących właściwych i efektywnych działań na rzecz poprawy tej trudnej sytuacji i wyprowadzenia w końcu systemu ochrony zdrowia w naszym kraju ze ślepego zaułku.

Uchwałę podpisał przewodniczący ORL w Zielonej Górze Jacek Mikulski.

# RZUCAŁAM PALENIE

ANNA BUŁAT-RACZYŃSKA — część IV

Rzucić palenie? To bardzo proste! Robiłem to już setki razy — powiedział bodaj Mark Twain.

Niepowodzenie jest porażką tylko wtedy, gdy zrezygnuje się z podejmowania kolejnych prób. Dlatego postanawiam spróbować jeszcze raz. Może w końcu ostatni? Mówię sobie: przecież chcę z tym skończyć. Mam dosyć duszącego kaszlu i drapania w gardle, smrodu w mieszkaniu, poślizgniętych palców i firanek. Mam dosyć niepokoju spowodowanego brakiem papierosa, nierównych poszukiwań po sąsiadach, wściekłości pod zamkniętym kio- skiem.

Adwentyści Dnia Siódmego obiecują pozbycie się nałogu w ciągu pięciu dni. Plakaty głoszą: przyjdź spróbuj!

**S**roda, czwartek i piątek, ostatnie dni antynikotynowej „odwykówki” przebiegają podobnie. Pastor zaczyna spotkanie od pytania: — Kto spędził ostatnią dobę bez papierosa? Komu się udało?

Każdego dnia jest nas więcej. Tylko dziewczyna z warkoczem, ta, która zostawiła sobie w torebce paczkę „Caro”, zrezygnowała. Przestała przychodzić. Ci, którzy jeszcze palą, a mimo to przychodzą, nie mają powodu do stresu. Pastor przypomina, że każdy z nas reaguje przecież inaczej.

Jedna z pań, która już drugą dobę obywa się bez papierosa, opowiada o swoim zmartwieniu. U niej w pracy, w tym samym pokoju, palą wszystkie panie. Zresztą nie bardzo jest nawet gdzie wyjść na papierosa. Powstrzymanie się od palenia w pracy jest więc dla tej pani koszmarem. Twierdzi, że prawdopodobnie długo nie wytrzyma. Podobne obawy, ale innej natury ma pan, który twierdzi, że nie paląc tyje w zastraszającym tempie. Dyżuruje przy lodówce i pod bar-kiem, co jest powodem jego zmartwienia.

Pastor uświadamia nam, że często to bezczynność pcha nas do palenia. Albo stres. Musimy koniecznie nauczyć się radzić sobie inaczej. Oglądamy film „Jak radzić sobie ze stresem” i inne ważne filmy: o płucach i ich pracy, o biernym paleniu i jego skutkach.

Ostatniego dnia okazuje się, że wszyscy, poza jedną osobą, mamy za sobą decyzję o zaprzestaniu palenia. Prawie każdy z nas podejmował ją w innym momencie, ale to przecież nie ma znaczenia.

Otrzymujemy „Dyplomy uznania”. To oczywiście element zabawy, tylko symbol, ale... Być może spojrzenie kiedyś na ten kartonik wywoła nieco refleksji. Przynajmniej u niektórych. Wymieniamy adresy, telefony. Zamierzamy wspierać się w trudnych chwilach. Pastor spróbuje zaprosić nas za trzy miesiące na spotkanie z uczestnikami następnego kursu. Ciekaw jest ilu z nas wytrwa. Ilu przyjmie niepalenie jako nowy styl życia, na zawsze?

Ilu pamięta pozornie śmieszne doświadczenie z „surowym jajkiem”. Pastor przyniósł je na któreś zajęcia. Zaproponował, żeby spróbować... nosić przy sobie takie jajko pamiętając w każdym momencie o tym, jak jest kruche i jak łatwo zniszczyć je bezpowrotnie. I żeby chronić je w każdym momencie jak własne życie. Bo zniszczonego jajka żaden cud na świecie nie jest w stanie odbudować — tak jak niemożliwe jest, póki co, wskrzeszenie życia ludzkiego.

Niesamowity eksperyment z jajkiem mają ponoć za sobą... amerykańscy astronauty. Oni nosili przy sobie takie jajko przed lotem w Kosmos po to, by nauczyli się chronić to, co jest najcenniejsze — własne życie i zdrowie.

Pastor robi analogię do palenia tytoniu i do każdego niszczącego nas nałogu. Często rzucamy palenie kiedy już jest za późno — kiedy w niczym nie jesteśmy już w stanie sobie pomóc. Szkoda. Bo wszystko, albo prawie wszystko zależy od nas samych.

— \* —

Spotykam na ulicy panią K., uczestniczkę kursu sprzed pół roku. Nie pali. Ja również. Zastanawiamy się dlaczego nam się udało, a na dodatek wcale nie cierpimy nie paląc. I na ile pomogła nam „odwykówka” u Adwenty- stów. Dochodzimy do wniosku, że jest to tylko kwestia siły naszej osobistej decyzji. W gruncie rzeczy obie podjęłyśmy ją wcześniej, jeszcze przed kursem. Kurs umocnił nas tylko w tej decyzji, pomógł ją podtrzymać w odpowiednim momencie, uzasadnić i uświadomić sobie. Cała reszta to nasza własna zasługa.

Co zyskałyśmy? Wiele. Poczucie własnej wartości i siły. Czujemy, że stać nas na wiele — nie tylko w tej dziedzinie. Odkrywamy coraz to nowe własne możliwości i to jest piękne.

Czujemy się lepsze od tych, którym się jeszcze nie udało i od siebie samych sprzed paru miesięcy.



Fot.: Kru-Kre

## Radzie miejskiej pod rozważę

### PIENIĄDZE DLA FILHARMONII

**S**potkanie z władzami miasta oraz z panem senatorem Piotrowskim, na temat kultury w mieście, które odbyło się 19 czerwca w Filharmonii, służyło na zagadnienie pieniędzy dla Filharmonii. Sprawa jest poważna, bo Funduszu Rozwoju Kultury nie będzie, a dochód z biletów pokrywa 4 procent kosztów, w tym zwłaszcza kosztów ogrzewania.

Licząc się z najgorszym, a więc tym, że państwo pieniędzy nie da, należy rozważyć dwa warianty: a) Filharmonia pozostaje na utrzymaniu Zielonej Góry z owym symbolicznym 4—5 procentowym wkładem własnym; b) Filharmonia utrzymuje się sama z jakąś ewentualnie pomocą Gminy (tzn. mieszkańców miasta). Wariant drugi wymagałby, aby na czele FZ stanął przedsiębiorca.

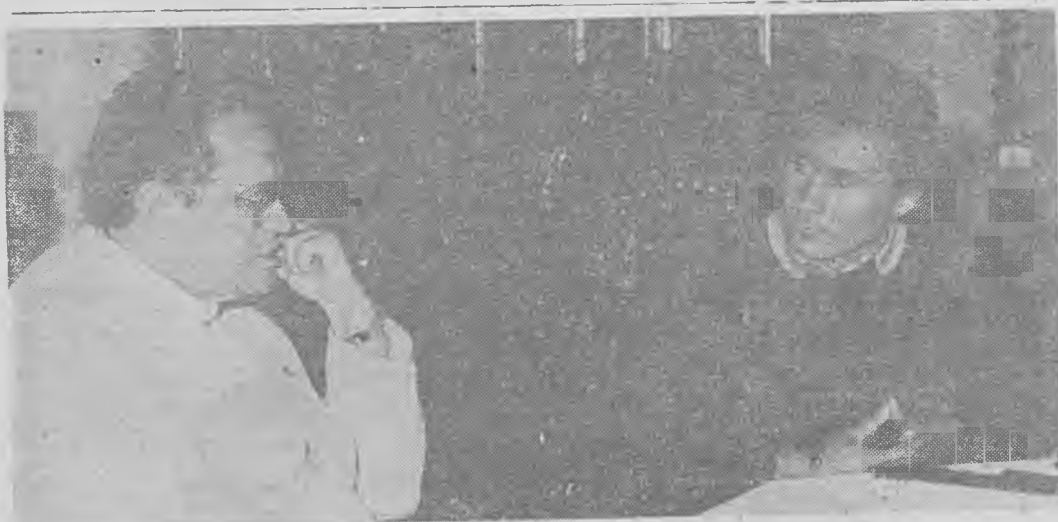
Tradycyjnie sprawujący władzę, na przykład księżęta, posiadali swoje kapela i orkiestry. Obecnie zielonogórski lud jest obojętny na muzykę, wypadłoby zatem, żeby filharmonię posiadał. Ale nasz „książę” jest biednym panem, choć z drugiej strony wypada zauważyć, że najprawdziwszy dolarowy milioner jest za biedny, gdy nie wie co to jest muzyka i z czym to się je. Uznać, że Filharmonia byłaby istnym kwiatkiem do kożucha, nie byłoby dla nas trudne.

Nie byłoby jednak honorem i co by o nas w Polsce powiedzieli, gdybyśmy dopuścili do upadku Filharmonii. Ale myślę, że szansa istnieje. Otóż gdyby się skrzyknęły — Zielona Góra, Zary, Żagań, Świebodzin, Sulechów, Nowa Sól i inne miasta, to wspólnymi siłami utrzymałyby ten nasz honor, żądając oczywiście, by Filharmonia w jakimś czasie zaćmiła Drezno. O wspólnej umowie warto porozmawiać.

JERZY PODBIELSKI

# Ksiądz HENRYK JANKOWSKI

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ



Fot. T. Wyszyński

**BOGDAN KUNCEWICZ:** Jaka jest rola Kościoła w dzisiejszej Polsce, w dobie przemian społeczno-politycznych?

**Ks. HENRYK JANKOWSKI:** Sądzę, że rola Kościoła nie zmieniła się. Jest ciągle ta sama — służebna. Być może dzisiaj jest uwypuklona jedna z większych cnót Kościoła, która została przywrócona. Oczywiście, mam na myśli publiczną działalność w ramach akcji charytatywnych, która do niedawna była bardzo ograniczona przez poprzedni system totalitarny — komunistyczny. Głosząc słowa Ewangelii musimy mieć pokrycie, jaką jest działalność charytatywna. Dlatego z tej strony rola Kościoła niejako zmieniła się, gdyż na forum publicznym może robić wszystkie te rzeczy, które były ograniczone, a dzisiaj są widocznym znakiem czasu. Kościół wchodzi w szpitale, domy starców, więzienia, do wojska, do policji.

**B. K.:** Jednak powszechnie uważa się, że Kościół za bardzo ewoluuje w kierunku uprawiania polityki.

**Ks. H. J.:** Myślę, że jest to zawsze najłatwiejszy zarzut przeciwnika, który jest słabszy. Tylko wówczas będzie wyciągał wnioski, że Kościół uprawia politykę. Gdy nawet będę mówił najwznioślejsze słowa dogmatyczne, to przeciwnik będzie uważał, że coś za tym kryje się, będzie zastanawiał się, dlaczego to jest tak, a nie inaczej. Bardzo często stawiano mi tego rodzaju zarzuty. A przecież, była to nauka społeczna Kościoła w oparciu o jego dokumenty. Niestety, dla wrogów Kościoła była to zawsze polityka.

**B. K.:** Jak widzi Ksiądz rolę Kościoła w zmieniającej się na naszych oczach w Polsce?

**Ks. H. J.:** Na pewno będzie to zawsze normalne duszpasterstwo, bowiem dzisiaj jako kapłan muszę się dzielić: troić, dwoić na wszystkie strony, by usłużyć tym, którzy przychodzą z pełnym mandatem zaufania. Następnie chciałbym doprowadzić do pewnych normalności — i może dlatego, dzisiaj, jestem odczytywany jako propagator polityki. Moja działalność powinna być bardzo zrozumiała, normalnością w życiu każdego człowieka. Chodzi o to by docierać tam gdzie na przykład ktoś choruje, cierpi — słowem, tam gdzie ktoś potrzebuje jakiegokolwiek pomocy, w oparciu o rozwiązania problemów społecznych. Nie jest istotne, czy to będzie OKP czy też jakaś rada osiedlowa, czy też organizacja społeczna o charakterze chrześcijańskim. Kościół z takiej dzia-

łalności nie powinien wylączyć się — wręcz przeciwnie, powinien dążyć do tego, by utrzymać morale danego związku, w określonym kierunku. Przyszłościowo widzę również to, że Kościół normalnie będzie mógł pracować, w normalnych strukturach.

**B. K.:** Profesor Zbigniew Brzeziński wyrokuję, że jeżeli sytuacja w Polsce ustabilizuje się, to zaistnieje układ społeczny i polityczny bardzo nowoczesny i dostosowany do norm nowoczesnego społeczeństwa. W funkcji Kościoła podobny do zachodniego.

**Ks. H. J.:** Sądzę, że pan Brzeziński patrzy na zjawisko polskie oczyma Zachodu. Kiedy był zapytany tutaj, u mnie na spotkaniu ze społeczeństwem, czy jest Polakiem? odpowiedział, że nie, że jest Amerykaninem. Wydaje mi się, że on cokolwiek wyrokując, patrzy poprzez kategorie optymizmu rozwijającego się w społeczeństwie, jakim jest nadzieja w Kościele — dziś i jutro. Nie można porównać Kościoła polskiego z zachodnim. Na pewno różnica jest duża. Są zjawiska normalne w naszym Kościele będące w oczach Zachodu dużym zaskoczeniem — choćby Boże Ciało. Owszem, na Zachodzie Boże Ciało obchodzi się, ale ono ogranicza się jedynie do przychodzących wyznawców i wszystko skupia się wokół Kościoła. Polska ma inne tradycje. Sądzę, że nie musimy wyrokować roli Kościoła w przyszłości, ponieważ ona na pewno nie zmieni się, pozostanie jakąś jest. Polska ma dużo doświadczenia, z których Kościół będzie korzystał. Ale bazując na „chwilowej” sytuacji, Zachód nie powinien cokolwiek wyrokować. Owszem, w przyszłości na pewno będą pewne zmiany do których Kościół będzie musiał dostosować się. Chodzi również o duszpasterstwo. Ale ten czynnik jest całkowicie zrozumiały, przecież w tym zakresie Kościół był ograniczany przez pięćdziesiąt lat. Wydaje mi się, że wróci do sytuacji i warunków jakie miał przed wojną i będzie stabilizował się.

**B. K.:** A więc prawdą jest, że Kościół w Polsce nie chce dopuścić do modelu egzystencji zachodniej?

**Ks. H. J.:** Rząd może wzorować się na Zachodzie, bowiem chcąc osiągnąć pewien szczebel demokracji życia społecznego, trzeba korzystać ze sprawdzonych metod. Ale nie ludźmy się. Pamiętajmy, że nawet „wielka Ameryka”, która dzisiaj jest wzorem nieomalże wszystkim, co związane jest z techniką i rozwo-

jem, prawem, stabilizacją, szacunkiem człowieka do człowieka oparła swoją konstytucję na Konstytucji 3 maja. Wzięła również wzor z europejskich struktur, włączając je w życie amerykańskie. Jako ksiądz, muszę powiedzieć, że nie jestem zachwycony demokracją zachodnią, bowiem powszechnie mówi się na temat praw człowieka i równocześnie przestrzega się je. Ale generalnie, one są tak bardzo skrajne w niektórych przypadkach, że ogromny przepych i bogactwo, idzie obok nędzy. Z tym zjawiskiem nie mogę zgodzić się. Człowiek przyjeżdża do Waszyngtonu, gdzie z jednej strony jest olbrzymie bogactwo pięknego dworca, pięknych karet taxi, a z drugiej strony nędza, slamsy.

**B. K.:** Dużo ostatnio mówi się o powrocie do szkół religii. Jest tutaj wielu przeciwników, jak i zwolenników. Jakie jest zdanie Księdza w tej kwestii?

**Ks. H. J.:** Jest pewne doświadczenie minionego pięćdziesięciolecia, gdzie religia, poza szkołą też zdała egzamin. Do niedawna lekcje religii w szkołach mogłyby sprzątać wiele trudności dzieciom, pochodzącym z rodzin młocnych, wojskowych lub partyjnych. Był to czas zupełnej neutralności. Ale osobiście jestem za tym, by były lekcje religii w szkołach, z wyjątkiem bezpośredniego przygotowania do pierwszej Komunii Świętej — to byłoby przy parafii. Lekcje religii odbywające się w szkołach są zjawiskiem naturalnym, ponieważ szkoły należą do rodziny, do społeczeństwa, są własnością narodu. Dlatego wartość religii należy stawiać na równi z innymi przedmiotami natury humanistycznej czy ścisłej. Wówczas dziecko byłoby bardziej zaangażowane, bardziej aktywnie przyjmowałoby prawa, które niesie religia. Owszem, w przypadku bytności lekcji religii w szkołach, musiałaby zaistnieć pewna tolerancja dla tych dzieci, które mają inne wychowanie — na przykład są bardziej związane z prawami, wiem, czy z religią moją, czy z religią rodzinną. Wówczas dziecko byłoby bardziej zaangażowane, bardziej aktywnie przyjmowałoby prawa, które niesie religia. Owszem, w przypadku bytności lekcji religii w szkołach, musiałaby zaistnieć pewna tolerancja dla tych dzieci, które mają inne wychowanie — na przykład są bardziej związane z prawami, wiem, czy z religią moją, czy z religią rodzinną. Wówczas dziecko byłoby bardziej zaangażowane, bardziej aktywnie przyjmowałoby prawa, które niesie religia. Owszem, w przypadku bytności lekcji religii w szkołach, musiałaby zaistnieć pewna tolerancja dla tych dzieci, które mają inne wychowanie — na przykład są bardziej związane z prawami, wiem, czy z religią moją, czy z religią rodzinną. Wówczas dziecko byłoby bardziej zaangażowane, bardziej aktywnie przyjmowałoby prawa, które niesie religia.

**B. K.:** Co Ksiądz sądzi o przemianach zachodzących w Polsce?

**Ks. H. J.:** Jestem człowiekiem szybko działającym i w moim odczuciu wszelkie reformy zachodzące w Polsce są bardzo wolne. Natomiast, gdy człowiek je rozważy pod względem rozumowym, zdając sobie sprawę z wielkiej rewolucji w Polsce, która przyjęła formę ewolucji, czyli konsekwentnego posuwania się do przodu, krok za krokiem, to zauważy, że droga ta nie jest zrozumiała dla wszystkich. Jest to ciężka, wyboista droga. Ale już dzisiaj można zauważyć pewne efekty — na pozostałe trzeba będzie jeszcze troszeczkę poczekać. Generalnie, nie ma odwrotu z tej drogi — drogi demokracji naszego życia. Tylko tę demokrację należy konsumować bardzo uczciwie i rzetelnie. Niestety, to co obserwuję, inspirowało mnie do opinii, że są jednak jeszcze ludzie, którzy jedynie przeszkadzają, niektórzy wręcz zapomnieli, o co walczyli będąc w opozycji. Zaistniała gonitwa za krzesłami, jakieś podgryzanie, wygryzanie, „oplukiwanie”, co absolutnie nie może mieć miejsca.

**B. K.:** Jaka jest relacja pomiędzy Księdzem a Lechem Wałęsą?

**Ks. H. J.:** Złączył nas strajk roku 1987, służba wielkiej sprawie, obecność dziesięć lat w tych strukturach. Dzisiaj jest na pewno inna sytuacja, gdzie nadal mam pełną jej świadomość. Niestety, nie mogę brać udziału w posiedzeniach, jak to miało miejsce dawniej. Natomiast jest nieprawdziwe powiedzenie, które wyrwało dużo zamieszania i niepokoju w prasie zachodniej, że Lech Wałęsa odszedł od Księdza Jankowskiego. Pozostałem tym księdzem Jankowskim, którym byłem. I będę nadal robił wszystko, to co jest możliwe by służyć tej wielkiej sprawie. To, że Lech Wałęsa stwierdził, że jeżeli będzie źle, to wrócimy pod sutannę księdza Jankowskiego, obliuguje mnie by odpowiedzieć — dobrze, ponieważ zawsze widzę sprawę i człowieka. Fakt, że jestem jakby na uboczu w ogóle nie jest świadectwem, że zrezygnowałem ze współpracy, czy nawet ze stoły przyjacielskiej z Lechem Wałęsą.

# Sulechowski Antoine W SPÓDNICY

„Włosy nad złoto są sidła zdradliwe, w które ty, panno, łowisz serca chciwe” — wzdychał do swej Jagnisi Jan Andrzej Morsztyn. „Włos... od słońca blasku, świecił się jak korona na świętym obrazku” — kreślił portret Zosi Adam Mickiewicz. Nie dziwny się więc zachwytom pana Tadeusza. Przez zgrabną fryzurę padła niejedna męska twierdza.

Współczesna zielonogórzanka, aby zrobić się na prawdziwe bóstwo, nie musi załatwiać paszportu i francuskiej wizy. Wystarczy jej 1400 złotych na bilet PKS-u. Podaję adres: Sulechów, ul. Sikorskiego, zakład fryzjerski JADWIGI PIWECKIEJ. Tylko najpierw trzeba zaklepać sobie miejsce w długiej kolejce.

**W** Sulechowie czesze się nie tylko pół Zieleni Góry. Przyjeżdżają również klientki z innych miejscowości województwa, a także z Łodzi, Szczecina, Warszawy i Berlina Zachodniego. Często całymi rodzinami (mąż mógłby też od czasu do czasu na człowieka wyglądać). Układają sobie fryzury dziennikarki „Rzemieślnika”, „Gazety Lubuskiej” i zielonogórskiej rozgłośni. Pani Hanka i pani Iwona z Izby Rzemieślniczej (a także dyrektor Izby). Oraz moja żona, według której jest to najlepszy zakład fryzjerski, z jakim miała kiedykolwiek do czynienia i to pod każdym względem. Ta rekomendacja mi wystarczy, jakże bowiem nie wierzyć własnej żonie?

Nie można też nie wierzyć mistrzyni Piweckiej, która twierdzi: „nie ma kobiet brzydkich. Są tylko niezadbane, źle ostrzyżone, z niewłaściwie dobraną fryzurą”. W końcu, prze mawia przez nią 22-letnie doświadczenie. Pilnie studiuję wszystkie żurnale, uczestniczy we wszystkich pokazach i konkursach na terenie kraju (niedawno mignęła w telewizji w relacji z Wrocławia obok mistrza świata z 1988 roku Jürgena Schrodera. Znak rozpoznawczy: uśmiechnięta, przystojna blondynka). Bywała w NRD, na Węgrzech, w Berlinie Zachodnim, i RFN, teraz wybiera się do Paryża. Oglądała w akcji „magnetytów” do Zielonej Góry z jej inicjatywy instruktorów najlepszych światowych firm PERMA i L'OREAL. Podczas wojaży nie tylko podgląda mistrzów i sędziuje w konkursach. Także sama zgarnia nagrody. Między innymi drugą w Berlinie Zachodnim, trzecią na Międzynarodowym Festiwalu Fryzjerskim w Darmstadt (trzeba było w 10 minut wykonać prostą fryzurę codzienną, po czym w pół godziny przeczesać ją na wieczorową). W tymże Darmstadt wali nie przyczyniła się do zdobycia przez polską ekipę Grand Prix w konkurencji zespołowej.

Najbardziej cieszą jednak panią Jadwigę sukcesy uczennic. Wyszkolili ich ponad trzydzieści, teraz kręci się po zakładzie sześć kolejnych. Jeżdżą wszędzie ze swą szefową, przy patrzą się nowinkom — i efekty tego są widoczne. W regionalnych konkursach uczniowskich wygrywają jak chcą. A i poza Zieloną Górą nie dają sobie w kaszę dmuchać. Gizela Nadobnik, Maria Bera, Irena Muńko, Elżbieta Kominek, Mariola Czarnecka. Zwłaszcza ta ostatnia ma się czym pochwalić. Jest laureatką konkursu o nagrodę Paryża i zdobywczynią brązowego medalu w międzynarodowym konkursie w Budapeszcie. W całej okolicy wiadomo, że mistrzyni Piwecka ma dobrą rękę. Nic więc dziwnego, że o kończąca właśnie naukę Martę Mroczek ubiega się kilka zakładów z Zielonej Góry.

„Fryzjerstwo to nie rzemiosło, lecz sztuka — mówi Antoine w spódnicy — Trzeba mieć talent, fantazję i wyobraźnię. I nie wolno być bezkrytycznym wobec życzeń klientek, dla ich dobra. Niedawno przyjechała do mnie pani z Zielonej Góry. Kiedy usłyszałam, co chce zrobić ze swoją głową, mówię: toż będzie pani wyglądała jak koniec świata, nie

robię. Dala się przekonać do innej fryzury. Po dwóch tygodniach pojawia się z kawą i kwiatami, opowiada o zachwycie koleżanek z pracy. — „Już zawsze będę pani słuchala”.

Opinie koleżanek są może mniej ważne, przede wszystkim liczy się własny mąż. Kiedyś pewna blondynka przebarbowała się, mimo ostrzeżeń, na rudą. Przybiega po południu ze łzami w oczach: „Niech mi pani przywróci dawny kolor. Mąż wrócił z pracy, popatrzył i powiada: żeniłem się z blondynką, rudej za próg domu nie wpuszczę”. Swoją

drogą, był to pewno wierny czytelnik Zapolskiej. Pamiętacie może państwo z „Moralności pani Dulskiej”: „Gdzie widziałas uczciwą kobietę z rudymi włosami?” Oczywiście, to były inne czasy.

„Najgorsze jest ślepe naśladownictwo — słucham dalej monologu mistrzyni — przecież nie każda fryzura do każdej buzi pasuje. Teraz na przykład ostatni krzyk fryzjerskiej mody stanowi prosta grzywka do pół czoła, prosty tył, wszystko jakby zrobione jednym cięciem kosy. W sumie mało to twarzowe, tylko dla pań o oryginalnej urodzie. Dlatego ja osobiście nie jestem zwolenniczką żadnych mód i stylów. Trzeba wspólnie z klientką dobrać takie uczesanie, by czuła się w nim jak najlepiej, by jak najkorzystniej w nim wyglądała”.

Mówią o niej znajomi, że urodziła się z nożyczkami w ręku, a w niemowlęctwie, bawiła się przede wszystkim grzebieniem. Nie czesała dotychczas tylko w samolocie. Zarzało się jej to robić i podczas wycieczki: w sanatorium, i w...urzędzie celnym.

Dlatego z czystym sumieniem zachęca wszystkie panny i mężatki: jedźcie do Sulechowa. Najlepiej po sierpniowym remoncie, kiedy w zakładzie otwarty zostanie dodatkowo gabinet kosmetyczny, prowadzony przez Piwecką juniorkę — Kamillę, świeżo upieczoną absolwentkę pomaturalnej szkoły kosmetycznej w Poznaniu. Może traficie na kolejny pokaz fryzjerski w wykonaniu instruktorów z PERMY, którzy wybierają się we wrześniu lub październiku pod Zieloną Górę?

Nawet autor tych słów, po ostrzyżeniu i wymodelowaniu przez mistrzynię Piwecką wygląda jakby nieco przystojniej.

KRZYSZTOF BCZYS



Fot. T. Gawalkiewicz

# ZA KULISAMI "REJ-TEY-RADY" czyli kronika towarzyska

**B**ogdan Smoleń wygłasza najkrótszą recenzję estradowej prezentacji swojego kolegi: — „W Ameryce by to nie poszło. Ludzie na widowni mają broń”.

Na schodach zaplecza zielonogórskiego amfiteatru motyw broni pojawia się na chwilę raz jeszcze. Zawiedzione dzieciaki proszą Smolenia o wstawienie do Laskowika: — Niech pan mi powie! On nie chce się nam podpisać na kartce, tylko na płycie, a płytę mamy tylko jedną. Smoleń na to delikatnie: — Chłopaki, ja nic nie zrobię. Trzebaby mieć pistolet, a ja nie wziąłem z domu...

Bogdan Smoleń jak zwykle dowcipny, ale zarazem smutny, bardziej refleksyjny, niż zwykle. Mówi, że gdyby nie konieczność dostrzymania umowy („chodzi o duże pieniądze dla wielu osób”) — pojechałby do domu. „Piwo w lodówce czeka, trawa nie skoszona”.

Decyzję o nieodwołalnym rozwodzie z Laskowikiem podjął podczas koncertu we Wrocławiu, tuż przed przyjazdem do Zielonej Góry. „Nigdy więcej nie wyjdę z nim na estradę. To ryzyko. Zbyt wiele mam do stracenia. Nie mogę pracować z kimś, kto nie w pełni odpowiada za swoje czyny. Nie jesteśmy osobami prywatnymi, to nie tylko nasza sprawa”.

Ludzie, którzy oglądali koncert „Rej Tey Rady” we Wrocławiu byli świadkami, jak Laskowik obraził (serio) Smolenia na oczach widowni, wręcz wyrzucił go ze sceny.

Praktycznie rozstali się już dawno, bodaj przed siedmiu laty. Ludzie mówili wtedy o Laskowiku, że nie uniósł sukcesu. Że zaczęło się z nim dzieć coś niedobrego. Teraz mówi się, że to trwa, nie ma końca. Na pierwszy rzut oka posadza się go czasem o skłonności alkoholowe, ale niesłusznie. Laskowik ani nie pije, ani nie pali, ani też nie zostawia pieniędzy w magazynach mody (to się rzuca w oczy). Jego „rozmowa” z publicznością w Zielonej Górze wskazuje, że artysta odczuwa „ból duszy” z powodu niezrozumienia jego sztuki przez gawiedź, że miota się. Coś go wyraźnie nurtuje i niszczy. Nie sposób z pozycji widza zgłębić, co to jest. Natomiast tego, że zwyczajnie obraża publiczność nie sposób nie zauważyć. Publiczność bardzo lubi Zenona Laskowika, bo pamięta go choćby sprzed paru lat. Już na sam jego widok klaszcze z uciechy i śmieje się, ale... Coraz ciszej i z zakłopotaniem. Na widowni znajdują się poza tym zawsze tacy, co nie umieją zamilczeć kiedy słyszą: — Pociście tu przyszli ze swymi dupami? Na popołudniowym koncercie, kiedy to postanowił nie mówić do mikrofonu, z widowni dało się słyszeć: — Za co ja płacę! — Nie rób z ludzi głupków! W telewizji byłeś inny!

Pewnie te okrzyki miał na myśli Smoleń mówiąc o broni. Wyrażnie chętnie by ją wyciągnął, gdyby akurat miał. Mieli występować razem, zgodnie z wcześniej przygotowanym programem, a wspólne wyjście mieli w trasie tylko jedno. Na pierwszym koncercie w Toruniu. Potem Laskowik zaczął mówić „od siebie”.

— Program zapowiadał się naprawdę świetnie — mówi Smoleń. Układaliśmy go z Zenkiem przez wiele tygodni. Projektowaliśmy rekwizyty, scenografię, wzbogacaliśmy dialogi. Pomyślałem wtedy, że możemy spróbować razem raz jeszcze. I mam za swoje.

— Program zapowiadał się naprawdę świetnie — mówi Smoleń. Układaliśmy go z Zenkiem przez wiele tygodni. Projektowaliśmy rekwizyty, scenografię, wzbogacaliśmy dialogi. Pomyślałem wtedy, że możemy spróbować razem raz jeszcze. I mam za swoje.

Musiał poprosić o wsparcie kabaret „Pod spodem”, bo praktycznie został na lodzie. Chłopcy z kabaretu nie odmówili, ale zupełnie nowych tekstów nie udało się im wyzyskać na zamówienie. Musieli prezentować te nie najnowsze, częściowo ograne. „Ludzie to widzą, a ja tracę wiarygodność. Martwi mnie to”.

Wszyscy święci odwołują dziennikarza od rozmowy z Zenonem Laskowikiem. — Nie udzieli wywiadu, niech się pani nie łudzi — mówi menadżer grupy Jerzy Krawczyk. — Niech pani nawet nie próbuje, bo jeszcze się zdenerwuje, a konsekwencje mogą być nieobliczalne. Jeśli już, to jak będzie po wszystkim...

Tu wszyscy mają za dużo do stracenia. W programie koncertu są same gwiazdy. Sale duże, bilety drogie, a jednak rozeduchają się błyskawicznie, choć z wolnej sprzedaży. Trasy zerwać nie można, zostały jeszcze dwa tygodnie. Z Zielonej Góry „Rej Tey Rada” jedzie do Gorzowa, a stamtąd do Szczecina. Wykonawcy i organizatorzy z drżeniem emocji oczekują każdego koncertu. „Wszystko się zdarzyć może w przypadku nieprzewidzianej improwizacji. Żeby tylko pan Laskowik nie pojechał nagle do domu, jak próbował zrobić to we Wrocławiu”.

Artyści siedzą tymczasem w barku, piją kawę, jedzą parówki. Są znużeni. Michał Bajor (dla przyjaciół „Misiu”) mówi, że podczas pierwszego zielonogórskiego koncertu słone tak mocno świeciło mu w twarz, że... uronił łzę. „Ludzie mogli pomyśleć, że to ze wzruszenia, przecież przed siedemnastu laty na tej estradzie wyśpiewałem swój los”. Ale to nie wzruszenie. — To byłoby tanie — mówi ten bardzo popularny dziś artysta. — To było słone, nie więcej.

Janusz Strobel — tak samo przystojny (a może jeszcze bardziej) jak przed laty, za czasów duetu gitar klasycznych „Alber — Strobel”. Jak zawsze wyważony stoicko spokojny. „Duet? Już nie. Wszystko ma swój czas i nie ma sensu ciągnąć tego na siłę. Warto popracować trochę na własny rachunek”. Z Henrykiem Serafinowiczem — czyli Alberem pozostaje w przyjacielskich stosunkach.

Hanna Banaszak, wbrew temu co ludzie mówią, wcale nie wyszła po raz drugi za mąż. Utrzymuje, że na jakiś czas ma dość. „Zresztą czy trzeba koniecznie wychodzić za mąż? Czy to obowiązkowe? Ja już chyba jestem na to za stara”.

Za kulisami w amfiteatrze spotkać można „Spektrum” w osobach państwa Zielińskich (Róży i Zdzisława) oraz Witka Siłki i Marka Szolonia. W sierpniu wybierają się do Włoch w nieco zmienionym składzie, bez Marka. Trochę się ostatnio rozsypali, zierają siły do powrotu na estradę.

Na widowni tłumy. Tak jest od początku tej trasy, w każdym mieście. Oto czego ludzom dzisiaj potrzeba. Śmiechu, kabaretu i spotkania z gwiazdą pierwszej wielkości. Gwiazdy nie zawiodły. Ani Edyta Geppert, ani Hanna Banaszak, Michał Bajor czy Magda Umer. Tylko o Kazimierzu Kaczorze mówilo się po koncercie: — Tak! świetny aktor, a „różnie głupka”. Niepotrzebnie. **ABR**

## Ogłoszenia drobne

**VW-BUS**, 79 zamienię na mniejszy lub sprzedam. Świebodzin, tel. 227-37.

**SPRZEDAM** telewizor czarno-biały 20 cal używany, w dobrym stanie (270.000 zł). Zielona Góra, ul. Gw. Ludowej 163 m. 2.

**ANTENY** satelitarne firm Amstrad i Alba, 50 kanałów, stereo, pilot. Dekodery FILM-NET. Instalacje i serwis TV SAT. Naprawa konwerterów antenowych. SATEC, Zielona Góra, ul. Chmielna 20 tel. 701-17.

**OKAZJA!** Maszynę dziewiarską dwupłytkową. BROTHIER pełen komputer, 555 wzorów do wykorzystania, plus pełne oprzyrządowanie i instrukcje w języku polskim. Możliwość instruktażu w początkowej fazie rozruchu w ramach rewelacyjnie niskiej ceny. Tel. 647-15.

**Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe „JAROS-POL”** zaprasza klientów, producentów i dostawców sprzętu gospodarstwa domowego, wyposażenia mieszkań, oświetleniowych lamp oraz elektronicznego i radio wo-telewizyjnego do sklepów przy ul. Westerplatte 10 i Warszawskiej 27 telefon 220-15. Posiadamy w sprzedaży atrakcyjne płytki ceramiczne, tapety i wykładziny podłogowe z importu oraz rowery dziecięce, sportowe i części rowerowe.

**Wynajmę mieszkanie 2 pokojowe**, chętnie z telefonem. Natychmiast. Wiadomość w redakcji.



Zenon Laskowik

Fot. Kru-Kre

# MICHAŁ BAJOR

## „Albo się mnie kocha, albo nienawidzi...”

— Po obejrzeniu i wystuchaniu pana na żywo tu, w zielonogórskim amfiteatrze, dochodzę do wniosku, że panu jako artyście wcale nie potrzeba specjalnej oprawy, intymności miejsca, w którym pan śpiewa. To pan sam tworzy sobie klimat — wszędzie i w każdych warunkach. Nawet jeśli prezentuje się pan bezpośrednio po śmiesznym monologu o handlu mięsem na ulicy. Zawsze daje pan publiczności ci niezapomniane przeżycie artystyczne i ona też nie pozostaje panu dłużna... Przyjmuje gorąco.

— Cieszy mnie to tym bardziej, że w przypadku „Rej Tey Rady” jest to publiczność, która w większości przyszła przecież nie na mnie, ale na Laskowika i Smolenia. Nie chcę oczywiście powiedzieć, że jest to publiczność gorsza. Jest po prostu inna od tej, o której mówię „moja”.

— Nie lubi pan imprez typu „przypadkowa składanka w hali sportowej w pełnym słońcu”?

— Nie cierpię, chociaż to też przecież jest potrzebne. Ta trasa jest dla chleba, co tu kryć. Gdyby to było możliwe nie jeździłbym w takie trasy. Lubię i wolę recitale w kameralnych warunkach.

— Ale pan jeździ?

— Czasami. Wtedy myślę tylko o tym, że na widowni jest człowiek i daję mu z siebie jak najwięcej. Wszystko.

— Również po sposobie, w jaki traktuje pan ludzi, którzy przychodzą do pana po autograf, odnoszę wrażenie, że tak jest ze wszystkim, co pan robi. Jeżeli już zabiera się pan do czegośkolwiek, to całym sobą i całym sercem, angażując większość zmysłów. Wszystko albo nie — czy tak?

— Tak. I może dlatego mało kto przechodzi zupełnie obojętnie i letnio wobec tego, co robię. Zauważyłem, że albo się mnie kocha, albo nienawidzi. Ja zresztą też nie lubię tego, co nijakie.

— Często czuje się pan szczęśliwy?

— Kiedy śpiewam — zawsze. Ale kiedy nie śpiewam, coraz częściej odczuwam pewien niepokój. Bo to, co jest wokół mnie, okazuje się tak bardzo ulotne, umie zniknąć z minuty na minutę. Życie, wszystko... Niepokoi mnie ten niepokój.

— Ale pewnie niewiele ma pan czasu na refleksję. Jest pan ostatnio człowiekiem bardzo zajęty?

— Tak. Znalazłem się w jądrze wielu interesujących propozycji. Jest ich cała masa. W Polsce będę grał ze Szczepkowską w telewizji krakowskiej w sztuce o rodzeństwie reżyserowanej przez Barbarę Sass-Zdort, a także zagram Hamleta w Dramatycznym u Prusa. Muszę zagrać Hamleta, bo to jest moje marzenie od lat. Chciałbym być zupełnie innym Hamletem... Ta sztuka w reżyserii Prusa i w tłumaczeniu Barańczaka może być niezwykle wydarzeniem dla nas wszystkich. Teatr jest dla mnie w tej chwili bardzo ważny.

— A inne propozycje spoza Polski?

— Są i z Europy i z Ameryki. Nie wiem, co z tego wyjdzie, bo na razie są to rozmowy. Wszyscy czekają jak będzie u mnie ze sprawą języka — bo to są propozycje francuskie, włoskie. Aż trudno wybrać.

— Ile ma pan lat?

— Dokładnie trzydzieści trzy. Czasem boję się, że na niektóre sprawy jest już za późno... zabradziałyem językowo. Tak jak większość



1973

Fot. Cz. Luniewicz

nas, Polaków. Stoję oto dziś na dwóch nogach — mam świadomość siebie, zawodu, ciała, gestu. Wiem, że to, co robię, mogłoby spodobać się pod każdą szerokością geograficzną gdybym mógł przekazać to w językach obcych.

— Jakbym słyszała Helenę Modrzejewską w ostatnim odcinku serialu o niej. W wieku trzydziestu pięciu lat uczyła się angielskiego targana wątpliwościami i niepokojem.

— Ja myślę tak: jeśli w ciągu bytności w Ameryce, w Los Angeles, gdzie będę od jesieni przez prawie siedem miesięcy, nie nauczę się wystarczająco dobrze angielskiego, to...

— Nauczy się pan.

— A jednak niemieckiego nie nauczyłem się w Niemczech tak, jak chciałem. Tęskniłem za Polakami szukałem ich... I w związku z tym. Jeśli nie uda mi się teraz z angielskim, nie będę miał już nigdy w życiu takiej szansy. Wiem to. Coraz bardziej czuję się zniechęcony. Wydaje mi się, że ta komórka „chcenia” nauczania się języka zamyka się coraz bardziej.

— A jak z filmem?

— No, zobaczymy. Film jest filmem...

— A piosenka?

— Nie wiem. Wydałem album. To jest druga płyta. We wrześniu będę nagrywał piosenki Kofty, które dostałem od jego żony. Jednocześnie piosenek z muzyką i w opracowaniu muzycznym Włodka Korcza. Z piosenką jest tak: ciężko mi będzie odbić się od tego, od czego zaczynałem, czyli z bardzo wysokiego pułapu. Nie wiem, czy ktoś napisze jeszcze dla mnie coś tak wspaniałego, jak Młynarski...

— Ludzie rytują o nowe piosenki?

— Tak i to mnie trochę denerwuje. Ja śpiewam przecież zaledwie kilka lat i już mam drugi recital. Tych piosenek jest kilkadziesiąt — na płytach, na taśmach itd. A ludzie przychodzą po recitalu i pytają kiedy nowe. Ja dostaję szalu... Edith Piaff śpiewała 30 lat to

samo. Marlena Dietrich — 45 lat, a ode mnie ludzie chcą coraz to nowych rzeczy... To jest po prostu niemożliwe i nie jest to tego typu piosenka. Na naszym rodzimym rynku znalazłbym wykonawców, którzy od kilku już lat istnieją w swoim stałym repertuarze.

— A jakiś monodram?

— Jest przygotowywany. To jest monodram o takim współczesnym Ulisiesie.

— Znalazł się pan zatem w bardzo ważnym punkcie swojego życia artystycznego?



1980

Fot. Kru-Kre

— W fantastycznym jego momencie. Naprawdę decyduję sam o sobie.

— Nareszcie?

— Nie. Ja właściwie zawsze umiałem rozmawiać z dyrektorami, menadżerami, ale teraz pierwszy raz mniej nerwowo. Może zresztą pozornie?

— Ma pan poczucie własnej wartości?

— Mam. Ale przy tym, co się dzieje naokoło, nie potrafię się z tego cieszyć tak, jakbym chciał. Mimo ludzi, którzy mnie otaczają — życzliwych i tak zwanych życzliwych. Tych, którzy udają, że są mi życzliwi i tych, którzy niczego nie udają. Nie jestem w stanie zasklepić się w skorupce złotej klatki, że oto ja jestem człowiekiem sukcesu, że mam pieniądze, mam z czego żyć, mogę sobie podróżować, poznawać ludzi...

— Sukces?

— Sukces to temat na inne opowiadanie. Nie tak łatwo go unieść, jak się wydaje i wyjść z tego bez szwanku.

— A życie prywatne?

— Nie mam go.

— Czy zawsze trzeba wybierać?

— Nie! To ja wybrałem. Nie będę mówił tu takich rzeczy, że prawdziwy artysta musi być sam itd. Uważam, że każdy człowiek ma prawo wyboru jak chce się znaleźć w życiu — w jakim momencie i z kim. Ma również prawo być sobą. Wiem, że świat jest zainteresowany tymi ludźmi, którzy są akurat na świeczniku, że chciałby znać ich dom, dzieci, psy... Cóż. U mnie wszystko od początku do końca nazywa się zawód. To znaczy moją kochanką, miłością, marzeniem i zwątpieniem, gorączką, złem, dobrem i nadzieją jest moja praca.

— Dziękuję panu za rozmowę.

Rozmawiała: ANNA BULAT-RACZYŃSKA

## Kącik jednego wiersza

Lecą tynki na strychu  
Szukaj pomocy u rzemieślników.  
Chcesz mieć kłopot z głowy  
To problem niewielki,  
Złe realizację budowy  
Ułokuj zlecenie w naszej spółdzielni.

Autor zbiorowy — SPÓŁDZIELNIA  
RZEMIESLNICZA WIELOBRANŻOWA

Zapowiedziany dwa tygodnie temu konkurs na sekretarkę redaktora nieodpowiedzialnego „Nowego Organu” wzbudził ogromne zainteresowanie w kraju i za granicą. Nie zdążyliśmy jeszcze ogłosić jego warunków, a już napłynęło 2456 zgłoszeń, zwłaszcza z krajów Trzeciego Świata.

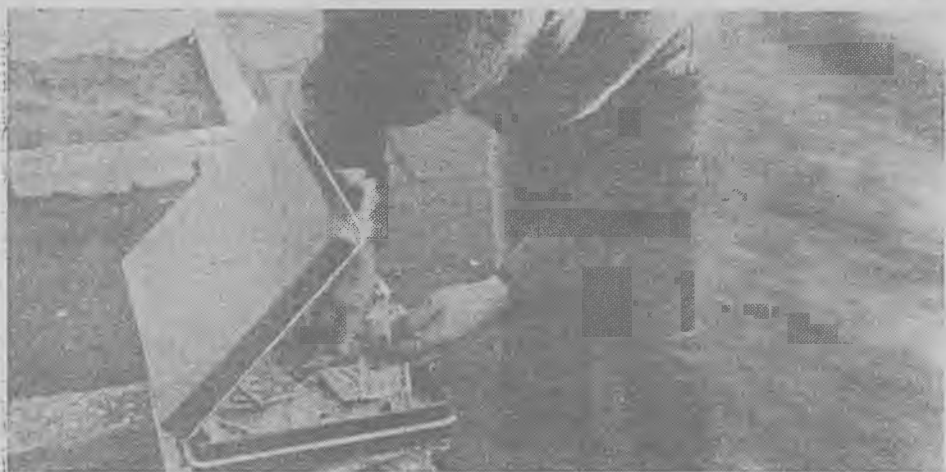
W rozgrywce finałowej wystąpiły jednak tylko dwie panie — Klotylda V., czterdziesto-ośmioletnia pracownica GS w Łapach (białostockie) oraz siedemnastolatka z Tajlandii, Tai-Lan-Dia. Szły, jak mówią sportowcy, pierś w pierś, a o zwycięstwie Tajki zdecydowała ostatnia konkurencja — otwieranie butelki Coca-Coli bez pomocy tzw. openara (otwieracza).

„Jestem szczęśliwa — powiedziała uradowana Tai — tym bardziej, że redaktor „Nowego Organu” pokazał mi moją miesięczną pensję”.

## Andrzej Mleczko



Mleczko



Pobory nowej sekretarki z trudem mieszczą się w dyplomatce.

Fot. Kru-Kre

ne for-  
ość jest  
y do kom  
należało  
renowach  
rozumie-  
aly Ko-  
nywa-  
ej odc  
jej pre  
tego, wi  
ak rhał

## Księżniczka Anna w Moskwie spadła z konia

kowany  
ty kor  
Pa  
„Dziś  
państwa  
zmarła”  
przez  
kan  
r. 1945

Wzrosty w skutkach wypadek wydarzył się w Moskwie podczas dorocznego spotkania Związku Byłych Białogwardystów (ZBB). Jedną z atrakcji imprezy są konne przejażdżki po okolicach tego pięknego miasta. I właśnie w trakcie jednej z nich, koń imieniem „Czerwony Październik” zrzucił dosiadającą go księżniczkę Annę Iwanowną Jusupow, wnuczkę słynnego generała. Sędziwa księżniczka, poza otarciem naskórka nie odniosła na szczęście poważniejszych obrażeń. Po wyjściu z lecznicy rządowej powiedziała dziennikarzom: „Nieprędko wsiądę na konia. Jutro wracam do Paryża i moich ulubionych spacerów nad Sekwaną w towarzystwie innych wnuków naszych białych dziadów. Tak, dziadów właśnie”.

## ZE SPORTU

Na zaproszenie władz Polskiego Związku Piłki Nożnej przyjechał do naszego kraju znany kameruński trener, mister Bwana Kubwa. Gość, przez najbliższe trzy miesiące będzie prowadził zajęcia z kadrą narodową polskich piłkarzy. Zapytany po pierwszym treningu, co sądzi o poziomie naszej piłki, odpowiedział krótko: „O kubwa!” W języku kameruńskim znaczy to mniej więcej „Poziom waszej piłki pozostawia wiele do życzenia. Piłkarze umieją mało, ale ja ich nauczę jak trzeba strzelać bramki”. Wypowiedź trenera z Kamerunu odnotowały liczne zachodnie agencje, a Franz Beckenhauer, prowadzący drużynę RFN skomentował ją dosadnie: „Jaaaa” i zamyślił się.

## Komunikat

W związku z licznymi zapytaniami naszych czytelników uprzejmie informujemy, że w budynku przy alei Niepodległości 36 w Zielonej Górze NIE MIESCI się ambasada żadnego z państw skandynawskich. W związku z tym, wie logodzinne oczekiwanie na wizę pod ww. budynkiem jest bezcelowe. Charakterystyczna flaga wisząca nad wejściem oznacza co innego.

## afik uchu...

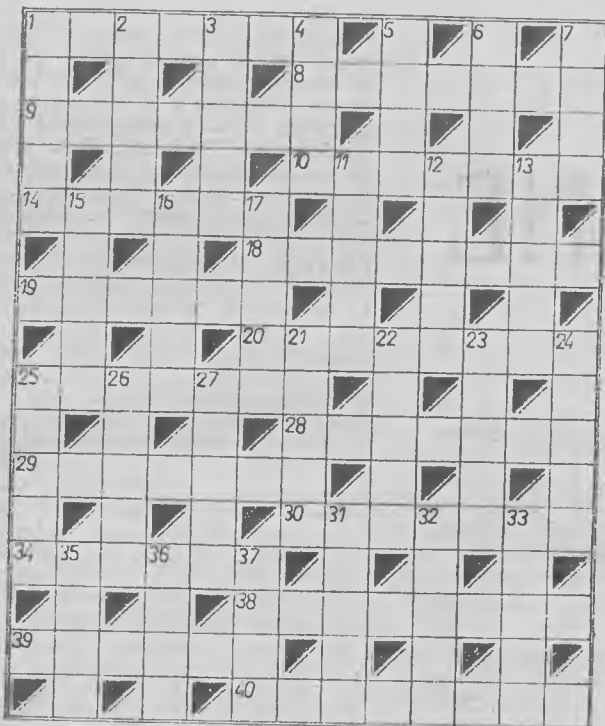
W tym tygodniu  
w naszym  
klubie  
zagrają  
dwa zespoły  
z Wielkopolski  
i z Łódzkiego  
które walczyły  
o mistrzostwo  
Polski w sezonie  
1944/45.

## w Stanach Zjednoczonych

## Porozumienie UW - NATO

Studenci Uniwersytetu Warszawskiego już od dawna postulowali zmianę systemu i form szkolenia wojskowego. „Zajęcia są nudne i interesują tylko nielicznych — mówił Adam Nowak, student III roku filozofii marksistowskiej — na zajęciach z musztry już od trzech tygodni ćwiczymy „w tył zwrot”. Cholery można dostać, proszę pana”.

Poniższa informacja zapewne w pierwszej kolejności ucieszy właśnie warszawskich żaków. Oto w Stanach Zjednoczonych, na zaproszenie amerykańskiego dowództwa NATO bawiła niedawno delegacja pracowników Studium Wojskowego UW. Goście zapoznali się z programem przysposobienia obronnego studentów, a zwłaszcza studentek Harvardu i Boston University. Na zakończenie wizyty podpisano porozumienie o wzajemnej współpracy i przyjaźni między UW i NATO. Amerykańscy eksperci wojskowi od października prowadzić będą na UW zajęcia ze szkolenia strzeleckiego, taktyki oręża, wiedzy o Polsce i świecie współczesnym. „Porozumienie UW — NATO zbliża nas do Europy” powiedział płk Trevor Harris, szef służb odpowiedzialnych za kształcenie kadr oficerskich.



**POZIOMO:** 1. ręczna broń palna; 8. rodzaj kanapy; 9. obowiązek mchowniczych niektórych wyznani; 10. twórczyni; 14. dziennikarski ptak; 18. pomoc domowa; 19. ziemniaczany szkodził; 20. artysta malarz - zwolennik abstrakcyjnego ekspresjonizmu; 25. rozprawa naukowa; 28. miły zyczyno-taneczny przebieg ostatnich miesięcy; 29. na kobiecie drobniaki; 30. przepływa przez Paryż; 34. telefoniczny lub fotograficzny; 38. produkcja naśladowująca obrazy olejne; 39. ostrzeżenie; 40. dawn. ujeżdżalnia koni.

**PIKOWO:** 1. wódz plemienia; 2. starożytne narzędzie do pisania; 3. kłosa niepowinny; 4. dyplomatyczne pismo; 5. miasto nadbrzeżne; 6. symbol zwycięstwa; 7. za przewinienie; 11. marka ciągnika; 12. przeszkody, trudności natury psychicznej; 13. piwonie; 15. jesienny kwiat; 16. atrofia; 17. lutowa solenizantka; 21. zbiór map; 22. np. Walek; 23. ubiór; 24. popularna roślina meksykańska; 25. rurka z bibulki do papierosów; 26. telnica; 27. w niej pasta do zębów; 31. rezultat; 32. bezbarwny gaz bez zapachu; 33. pobierana w szkole; 35. zamiar; 36. 300 arkuszy papieru; 37. urodzinowy ze świeczkami.

NOBOR

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 20.07.1990 roku. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy na drogę w wysokości 50 tys. zł. Rozwiązania krzyżówki dla niecierpliwych zacznemy drukować od następnego numeru „GN”.

## Andrzej Mleczko



## HOROSKOP

**BARAN — 21.03.—20.04.**

W najbliższych dniach nie należy podejmować żadnych decyzji zbyt pochopnie, obojętnie jakich dziedzin życia dotyczą. Największego prze myślenia wymagać będą decyzje dotyczące uko wania swych uczuć, ale pamiętaj — nie wolno przebiegać się do celu za wszelką cenę, bo nie ma żadnej pewności, czy cel jest tego wart. W pra cy zawodowej dobrze, natomiast wszyscy korzy stający z urlopu powinni bardzo uważać na zdro wie swoje i najbliższych. Pod koniec tygodnia bardzo sympatyczne spotkanie i możliwość inte resujących kontaktów.

**BYK — 21.04.—21.05.**

Znaczna poprawa humoru i samopoczucia. Oso by korzystające z urlopu mogą liczyć na sukie sy towarzyskie i sercowe. Dla wielu szykuje się bardzo atrakcyjny wyjazd. Finanse dobre, ale w pogoni za zyskiem nie trać z oczu innych wartości — nie warto! Zdrowie dopisze, ale uni kaj alkoholu, pamiętając, że słabą stroną Twoje go organizmu jest wątroba.

**BLIŹNIĘTA — 22.05.—21.06.**

Pogodny i sympatyczny tydzień, szczególnie dla wszystkich wypoczywających. W pracy zna czna poprawa atmosfery, ciekawe perspektywy i spore uznanie dla Twoich umiejętności orga nizacyjnych. W sprawach osobistych nowe spot kania, bardzo ciekawe kontakty towarzyskie i okazja do zabłyśnięcia — urodą, wdziękiem i elokwencją. Miła znajomość może okazać się nie zwykłe ważną, a kto wie, czy nie najważniejszą na długie, długie lata.

**RAK — 22.06.—22.07.**

Początek tygodnia trochę trudny, męczący, dla niektórych bardzo kłopotliwy z uwagi na konie czność podjęcia dodatkowych obowiązków. Od powiedzialność, nerwowość, małe nieporozumie nia i generalny brak czasu. Druga połowa tygo dnia przyniesie wyraźną poprawę, więc nie rezygnuj z planów i doprowadź je do szczęśliwe go końca. Dom będzie okupowany przez gości.

Duże wydatki, spore kłopoty ale bardzo miły nastrój i sympatyczna atmosfera.

**LEW — 23.07.—22.08.**

Okres bardzo intensywnych działań w dziedzi nie zawodowej. Nowe zadania i doświadczenia okażą się nadzwyczaj udane, a następstwem bę dą bardzo interesujące kontakty, także finanso we. W sprawach osobistych — tydzień miły i spokojny. Nieporozumienia z kimś bliskim zosta ną rozwiązane z dużym zadowoleniem obu stron. Poprawa zdrowia. Finanse w normie, ale bar dzo wskazana oszczędność i dokładne rozplano wanie wydatków.

**PANNA — 23.08.—22.09.**

Sumienne wykonywanie obowiązków zawodo wych przyniesie znakomite efekty, przede wszy stkim finansowe. Wszystkie wypoczywające lub wyjeżdżające na wypoczynek Panny mają wiel kie szanse na niezwykle miłą chwilę, a samot ne — na nadzwyczaj ciekawą znajomość. W domu należy uważać, by Twoja nieco przesadna pedanteria nie była powodem konfliktów z domownikami lub z kimś najbliższym.

**WAGA — 23.09.—22.10.**

Zapowiada się znacznie lepszy tydzień niż kil ka poprzednich. Wyraźna poprawa humoru i na stroju, głównie dzięki Twojej dużej kulturze i dyplomatycznym pociągnięciom — tak trzymaj! Planowany wypoczynek będzie bardzo udany pod każdym względem. Na odcinku zawodowym — znacznie lepsze kontakty z otoczeniem i spory sukces w Twojej specjalności. Umocnienie związków partnerskich z najbliższą Ci osobą

**SKORPION — 23.10.—22.11.**

Unikaj impulsywnych działań, zadawanie cio sów na oślep może przynieść tylko kłopoty. We wszystkich poczynaniach wskazana nie tylko roz waga i umiar, ale absolutnie konieczny jest usmie ch i miły sposób bycia. Tylko kulturalnym i bardzo miłym zachowaniem osiągniesz wszyst ko — o co zabiegasz od dawna. W sprawach ser ca — ostrożność nie zawadzi — szczególnie gdy będą to czasowe lub przygodne znajomości.

**STRZELEC — 23.11.—21.12.**

Tydzień spokojny, dla niektórych nawet wro notonny. W pracy — działania rutynowe, ale spora szansa na wykazanie swoich umiejętności

— nie zaprzepaść okazji. W życiu domowym bez problemów i emocji — natomiast w spra wach sercowych może zaistnieć bardzo miła zmia na. Dla samotnych — szansa na poznanie kogoś bardzo sympatycznego, dla wielu może być to wielka, życiowa szansa.

**KOZIOROŻEC — 22.12.—20.01.**

Jeżeli chcesz, żeby tydzień był miły i spokoj ny — trzeba iść na pewne ustępstwa — pamiętaj, że kultura i takt w rozwiązywaniu wszel kich problemów są najlepszymi pomocnikami. W pracy nie stosuj żadnych nagłych zrywów — wytrwała, systematyczna praca, utrzymanie swo jej opinii w sprawach posunięć organizacyjnych dadzą znakomite efekty. Spory dopływ zupełnie nieprzewidzianej gotówki, ale uważaj bardzo na wydatki. Dla niektórych — niewykuczony ro mans wszechczasów.

**WODNIK — 21.01.—20.02.**

Początek tygodnia w nastroju refleksyjnym — następne dni przyniosą wydarzenia, które zmu szą Cię do działań energicznych i zdecydowanych — nie zaprzepaść szansy. W sumie — tydzień będzie bardzo udany, chociaż wyjątkowo męczą cy. W domu miłe niespodzianki i bardzo sympa tyczni goście. Dla wszystkich wyjeżdżających — znakomite perspektywy, ale konieczna wielka uwaga w podróży — bagaż lub zdrowie mogą być w niebezpieczeństwie. Bardzo dobre finan se, ale konieczność niezwykle rozsądnego gospo darowania nimi. Przy rozwiązywaniu domowych problemów unikaj Barana, a Bliźniętom możesz zawsze wierzyć, są niezawodne.

**RYBY — 21.02.—20.03.**

W tym tygodniu niezwykle dużo będzie zale żało od szybkiej decyzji. Jeżeli sam nie potra fisz ich podjąć — przemysł bardzo dokładnie wszystkich Za i Przeciw — nim poprosisz o po moc któregoś z przyjaciół. W pracy bez niespo dzianek, działania rutynowe wraz z dodatkowy mi obowiązkami — przy odpowiednim rozplano waniu zajęć — wykonasz jak zwykle. Planowa ny wyjazd okaże się bardzo udany, a poznany Lew może być kimś najważniejszym na długie lata. Zdrowie dopisze, ale uważaj na oczu. Skor pion zabiega o Twoje względy.

ANKA

# OD BAŁTYKU PO MORZE CZARNE

WITOLD DWORZYŃSKI

Wywołana przez przebywającego niedawno w Polsce prof. Zbigniewa Brzezińskiego idea unii federacji polsko-czechosłowackiej wzbudziła u większości społeczeństwa polskiego niemałe zdziwienie. Warto wobec tego przypomnieć, że idea taka nie jest pomysłem nowym, a próbowano realizować ją jeszcze w czasie II wojny światowej.

Wydarzenia lat 1938—1940, kiedy to Niemcy i ZSRR z powodzeniem prowadziły swą ekspansjonistyczną politykę, pokazały, jak niewiele znaczą małe państwa w polityce mocarstw. Nic więc dziwnego, że rząd gen. Władysława Sikorskiego jednym z głównych celów swej działalności uczynił dążenie do zjednoczenia i wzmocnienia państw Europy Środkowej. Przewidywano dwa możliwe rozwiązania: pierwsze zakładające utworzenie związku państw między Bałtykiem i Morzem Czarnym, drugie — zorganizowanie dwu federacji. Jedna obejmowałaby Czechosłowację, Litwę, Polskę, Rumunię i Węgry, druga zaś połączyłaby Albanię, Bułgarię, Grecję, Jugosławię i być może nawet Turcję.

Działania zmierzające do realizacji przedstawionych koncepcji zapoczątkowała propozycja złożona w grudniu 1939 roku Czechosłowackiemu Komitetowi Narodowemu daleko idącego porozumienia politycznego. W rozmowach wówczas prowadzonych uczestniczyli ambasador Edward Raczyński oraz Edward Benes i Milan Hodža. Na pierwsze rezultaty trzeba było czekać niemal rok; 11 listopada 1940 roku oba rządy ogłosiły deklarację, w której stwierdzono, że „Polska i Czechosłowacja, zamykając raz na zawsze okres dawnych urazów i sporów i biorąc pod uwagę wspólność podstawowych interesów, zdecydowane są po ukończeniu wojny wejść ze sobą, jako państwa niepodległe i suwerenne, w bliższy związek polityczny i gospodarczy, który stałby się podstawą nowego porządku rzeczy w Europie Środkowej i rekonstruacją jego trwałości”. Jednocześnie oba rządy zdecydowały się na ścisłą współpracę już w czasie wojny.

Następstwem deklaracji było powołanie przez oba rządy szeregu mieszanych komitetów polsko-czechosłowackich. W styczniu 1941 roku zostały utworzone między innymi komitety: Koordynacji, Spraw Zagranicznych, Informacji, Współpracy Kulturalnej i Wojskowej.

Efekty ich pracy były różne. Na przykład Komitet Spraw Zagranicznych zebrał się sześć razy. Rezultatem jego działalności było opracowanie wspólnej instrukcji dla placówek zagranicznych, którym polecono współpracować na wszystkich terenach i na każdym dostępnym im polu. Uzgodniono też przygotowanie wspólnego oświadczenia obu rządów w sprawie Karty Atlantycznej, odczytanego przez ministra Masaryka 24 września 1941 roku podczas Konferencji Międzysojuszniczej w St. James Palace.

Właśnie na forum Komitetu Spraw Zagranicznych doszło do rozmów na temat Konstytucji przyszłego związku Polski i Czechosłowacji. Rozpoczęły się one 4 listopada 1941 roku. Tego dnia podczas posiedzenia Komitetu,

delegacja polska przedstawiła „Tezy Konstytucyjne związku federacyjnego Polski i Czechosłowacji”. Propozycje polskie zakładały utworzenie związku obu państw (federacji), któremu miały przekazać one część swoich praw suwerennych. Kompetencja związku obejmować miała następujące dziedziny: reprezentację związku na zewnątrz, politykę zagraniczną, obronę związku, sprawy gospodarcze i wspólne finanse państw.

Największą władzą związku miała być Naczelna Rada Związkowa złożona w równej liczbie z przedstawicieli obu krajów. Władza wykonawcza należałaby do rządu państwa, mianowanego przez Radę Naczelną. Rząd państwa kierowałby wszystkimi działaniami polityki, należącymi do kompetencji Rady Naczelnej.

Projekt polski przewidywał również stopniowe wprowadzenie unii celnej, ścisłe porozumienie monetarne, wspólny plan rozbudowy i eksploatacji wszystkich rodzajów komunikacji, swobodę osiedlania oraz konstytucyjne gwarancje podstawowych swobód obywatelskich.

Wkrótce po złożeniu tezy polskiej strona czechosłowacka przesała Polakom swój projekt federacji. Celem uzgodnienia działalności polsko-czechosłowackiej miały powstać szereg rad dwustronnych: Rada Konfederacyjna dla wszystkich wspólnych spraw Konfederacji, Rada Dyplomatyczna, Rada Gospodarcza, Rada Wojskowa. Członkami tych rad byłoby ministrów resortów, a do rady konfederacji wchodziłoby premierzy oraz ministrowie spraw zagranicznych, obrony narodowej i gospodarczego państwa. Według programu czechosłowackiego wspólnymi organami związku byłyby sztaab główny i urząd celny.

19 stycznia 1942 roku odbyło się posiedzenie Komitetu Koordynacyjnego, w trakcie którego ustalono tekst porozumienia polsko-czechosłowackiego. W dokumencie stwierdzono, że obydwa rządy są zgodne, iż celem Konfederacji powinno być zapewnienie koordynacji polityki obu państw w zakresie spraw zagranicznych, wojskowych, gospodarczych i finansowych, handlu zagranicznego i taryf celnych, monetarnych, podatkowych, komunikacyjnych, spraw socjalnych oraz szkolnych i kulturalnych. Wyrażono nadzieję, że Konfederacja obejmie także inne państwa. I rzeczywiście, niedługo po Czechosłowacji i Polsce umowę mającą dać początek unii bałkańskiej podpisały rządy Jugosławii i Grecji.

Sytuacja zdawała się więc rozwijać nader pomyślnie dla inicjatorów Konfederacji. Nie stety, od maja 1942 roku strona czechosłowacka zaczęła uchylać się od dalszego zwolnienia komitetów oraz innych prac nad wprowadzeniem w życie powyższych postanowień. Wybitny polski dyplomata tego okresu ambasador Edward Raczyński jeden z rozdziałów swych wspomnień zatytułował: „Związek państw polsko-czechosłowacki — konieczny, ale czy wykonalny?”.

Co sprawiło, że mimo dążeń obu rządów do bliskiego związku, ich realizacja zawiśła w próżni, niebawem je zarzucono? Odpowiedź jest stosunkowo prosta. Otóż plany te zdecydowanie nie przypadły do gustu i silnym ówczesnego świata. Do ataku ruszyli przede

wszystkim władcy Kremla. Opozycja sowiecka ujawniła się formalnie po raz pierwszy w czerwcu 1942 r. podczas rozmowy Władysława Mołotowa z E. Beneszem, w której ten pierwszy wyraził dezaprobatę dla projektu konfederacji. Dodajmy, iż w pierwszej wersji sojuszu sowiecko-angielskiego przygotowanego przez Foreign Office znalazł się artykuł zapowiadający pozytywne ustosunkowanie się obu stron do zabiegów wokół utworzenia Konfederacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Stało się tak wskutek opozycji amerykańskiej, z powodu której projekt traktatu uległ zmianie i wypadły z niego artykuły przewidujące opanowanie przez ZSRR państw bałtyckich, Bukowiny, Besarabii i innych obszarów. Niejako w odwecie rząd sowiecki wycofał swą zgodę na Konfederację i w tym kierunku zaczął wywierać presję na rząd czechosłowacki.

Pod wpływem Moskwy również Roosevelt wystąpił przeciw planom polsko-czechosłowackim, a jego śladem poszedł również Churchill. Zaniepokojenie pojawiło się również u tradycyjnego sojusznika Polski — Francji, w tym w kręgu „Wolnej Francji” gen. de Gaulle’a. Już w październiku 1940 roku w oficjalnych dokumentach francuskich pisano o „niepokojących apetytach” Polaków, a zabiegi o utworzenie federacji nazywano „intrygami” mającymi zredukować Francję do roli mocarstwa drugiego rzędu, podczas gdy jej miejsce w Europie zajęłaby Polska. W zakończeniu tego samego dokumentu znajdujemy następujące zdanie: „Nie jest przeto przesadą wnioskować, że federacja rozciągająca się od Bałtyku do Morza Czarnego pociągnęłaby za sobą wcześniej czy później komplikacje, z których korzyści nie przypadłyby oczywiście mocarstwom zachodnim”. Słów tych komentować nie trzeba.

Dystansowanie się rządu czechosłowackiego do zawartych umów zmusiło rząd polski do próby wyjaśnienia sytuacji. W nocy ambasadora Raczyńskiego do ministra Masaryka z 24 września 1942 roku strona polska zgłosiła kilka nowych propozycji. Proponowano natychmiast opracowanie statutu Konfederacji oraz zobowiązanie parlamentów do formalnego zawarcia Konfederacji zaraz po wyzwoleniu spod okupacji.

Czechosłowacki partner grał już jednak wyrażnie na zwłokę. Dopiero 12 listopada 1942 roku prezydent Benes przemawiając na otwarcie trzeciej sesji Czechosłowackiej Rady Narodowej oświadczył, że chociaż idea federacji została przyjęta od samego początku prawie z powszechnym uznaniem, to obecnie niejasna sytuacja w Europie Środkowej nie pozwala rządowi czechosłowackiemu na przyjęcie zobowiązań i podjęcie ostatecznych decyzji przed końcem wojny. Benes dodał również, że takie decyzje nie mogłyby być podjęte bez zgody „niektórych” wielkich mocarstw. Niewiele później minister Masaryk oświadczył, iż „rząd sowiecki nie zgadza się na sojusz między Polską a Czechosłowacją, że ambasador Bogomolow po powrocie z Moskwy, przekonywał go, że rząd sowiecki nie może dopuścić do sojuszu względnie do konfederacji itp.”.

W tej sytuacji rząd polski wystosował w marcu 1943 roku notę, w której stwierdzono, że „rozmowy dwustronne dotyczące Konfederacji zostały od blisko roku zawieszane z powodu widocznej niechęci rządu czechosłowackiego do kontynuowania tych prac”. W zakończeniu noty rząd polski zapewnił, że swego przyjaznego stosunku do Czechosłowacji nie zmieni i będzie nadal dążył do utworzenia federacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Na tym zakończyły się zabiegi o konfederację Polski i Czechosłowacji.

## Na tropach dawnej Zielonej Góry

Nie ma jednności wśród historyków co do daty zbudowania kościoła pod wezwaniem św. Jadwigi w Zielonej Górze, a zachowane źródła archiwalne podają w tej materii znacznie zróżnicowane informacje. Jedno tylko jest pewne: świątynia od początku do chwili obecnej jest katolicka.

Przyjmuje się, że budowę rozpoczęto sześć lat po kanonizacji księżnej Jadwigi Śląskiej (1267), a więc w roku 1272; ukończono budowę około roku 1294, już za panowania jej prawnika — Henryka III Głogowskiego. Wersję

świętynię niemal doszczętnie. Ledwo dzwignięta z pożogi ponownie splonęła częściowo w roku 1456. Za każdym razem jednak ją szybko odbudowywano. Znaczący w tym udział mieli zielonogórscy sukiennicy, którzy u św. Jadwigi posiadali własny ołtarz, a od połowy XVII wieku własną kaplicę, zwaną także „polską” (pohlische Tuckknappen-Capelle).

Przypomnienia wart jest epizod związany z wyprawą wiedeńską Jana III Sobieskiego. Ołóż kiedyś latem roku 1683, w herbowniej Ja-

## Z dziejów kościoła Świętej Jadwigi

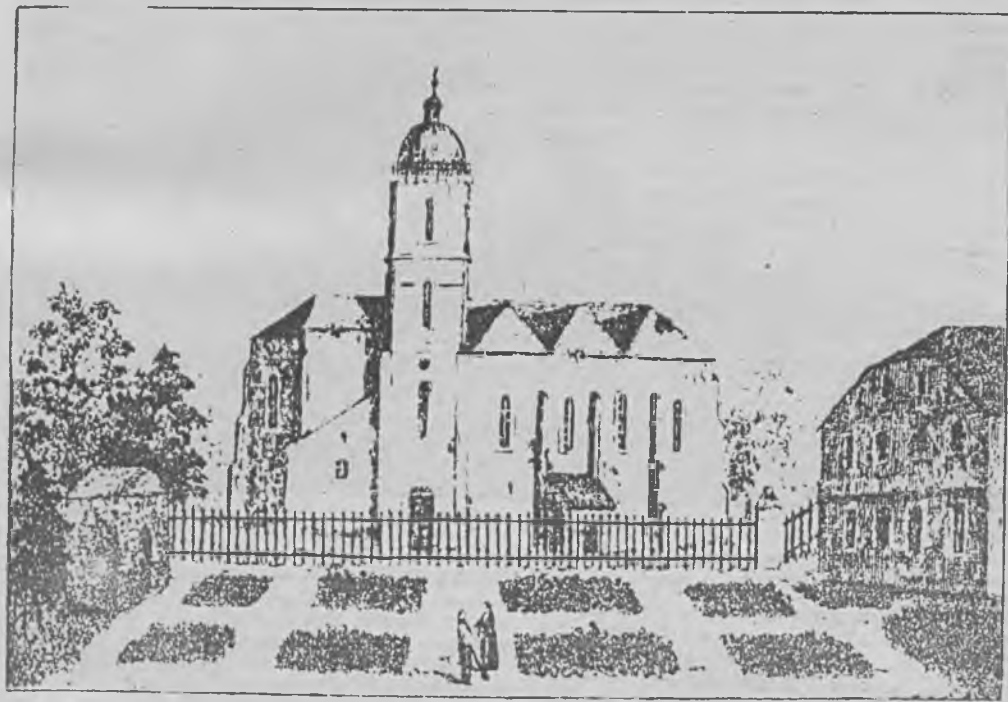
te potwierdza dokument papieski z 1376 roku, w którym między innymi jest mowa o „parochialis Grunicbere at Silesiae”, a więc o Zielonej Górze już jako siedzibie proboszcza. Patronat nad kościołem i parafią sprawowali do roku 1423 książęta głogowsko-żagańscy, a następnie, do 1525 roku, kanonicy regularni św. Augusta w Żaganiu.

Pierwszym historycznie udokumentowanym proboszczem u św. Jadwigi był Niklas (Mikołaj) z Jazowa Koło Głogowa, występujący w dokumencie z 1382 roku. Od niego począwszy znane są nazwiska niemal wszystkich proboszczów zielonogórskich do czasów współczesnych.

Kościół wielokrotnie nawiedzany był przez czerwony kur. Pożar z 1419 roku strawił

na III ogłosili zaciąg do wojska królewskiego na wyprawę przeciwko Turkom, wśród zielonogórskich sukienników zawrzało. Zebrani w kaplicy bractwa sukienniczego u św. Jadwigi czeladnicy uzyskali zgodę starszych cechów na zaciąg i udział w wyprawie. Rada Miejska zgłosiła sprzeciw. Burmistrz Joachim Semler i pisarz miejski Conrad bezskutecznie grozili sądem cesarskim, pozbawieniem obywatelstwa, osadzeniem w więzi. Dokładna liczba czeladników, którzy dotarli do Wschowy, punktu werbunkowego, nie jest znana. Kronika miejska pióra J. Reichego podaje, że „pod Wiedniem także poczet zielonogórskich giermków sukiennych pod barwami polskiego Jana się odznaczył”.

JERZY PIOTR MAJCZYŃSKI



REDAKCJA TYGODNIKA  
„GAZETA NOWA”

W nr 21/90 Waszego tygodnika z dnia 21 czerwca br. ukazała się w publikacji z cyklu „tak było” zat. „WHO IS WHO stanu wojennego” — wiadomość nosząca charakter publicznej denuncjacji w odniesieniu do mojej osoby.

Informuję i żądam niezwłocznego sprostowania. Nigdy nie byłem redaktorem pisma „Contra”. Moralne i polityczne aspekty przypisywania mi tej

funkcji — przez autora „GN” ukrywającego się pod inicjałami KB — w świetle treści całej publikacji „WHO IS WHO stanu wojennego” niech ocenia sam Czytelnicy Waszego pisma.

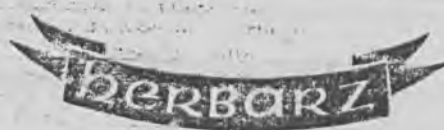
MIROSLAW RATAJ

OD AUTORA:

Nie było moją intencją przypisywanie Mirosławowi Ratajowi autorstwa zamieszczonych w „Contra” artykułów. Jak powszechnie wiadomo, nie jest on osobą piszącą. Nie podlega natomiast dyskusji, że „Contra” była pismem Ośrodka Informacji, Analiz i Prognoz Politycznych KW PZPR w Zielonej Górze, w którym M. Rataj pełnił funkcję zastępcy kierownika, a od listopada 1982 r. — kierownika. Wspomniany Ośrodek firmował także podobne w tonie „Sygnaly”, redagowane przez zespół w składzie: A. Janicka, W. Pała (do 82 nr), M. Rataj, J. Sława, Zb. Świątkowski, B. Tytus, L. Zwolińska („Sygnaly” nr 100).

Z przyjemnością przeczytałbym oświadczenie M. Rataja od „Contry” w latach, w których kierował on wydającym ją Ośrodkiem.

KB



Chcemy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby naszego regionu należące do miejscowości, kościołów, osób, cechów i korporacji rzemieślniczych.

Nasz cykl rozpoczęliśmy od herbów miejskich. Dziś...

## Brody



XVII w.

### LEGENDA

- złoty / żółty /
- srebrny / biały /
- czerwony
- błękitny

Dawne miasto, obecnie wieś, było w przeszłości wraz z ok. pałacem ośrodkiem administracyjnym wielkiej własności ziemskiej Brody-Forst. Wielokrotnie zmieniali właścicieli, byli nimi przedstawiciele potężnych rodów szlacheckich Bibersteinów i Promnitzów, którzy przyczynili się do rozwoju miasta. Ostatnimi właścicielami Brodów była rodzina grałów von Brühl. W 1740 roku majątek nabył Henryk Brühl minister króla polskiego Augusta III, od tego czasu kolejni Brühlowie władali majątkiem.

Herb Brodów (jego treść) w dużej mierze uzależniona była od kolejnych właścicieli. W okresie gdy byli nimi Bibersteinowie, miasto posiadało pieczęć z ich herbem rodowym, na tarczy złotej barwy czerwony róg jeleni. Najdłużej, bo od II poł. XVII w., później w XIX i XX wieku używany był herb z okresu rządów rodziny Promnitz. Na czerwonej tarczy, srebrna strzała, po jej bokach dwie gwiazdy, to element z herbu Promnitzów, ponad gwiazdami wizerunek złotego (żółtego) rumaka. W dniu w herbie rumak stanowi nawiązanie do niemieckiej nazwy miasta, utworzonej od niem. Pferd — koń, a nie jak twierdzą niektórzy badacze od wyrazu Pforte — brama.

Warto jeszcze wspomnieć, iż od 1740 roku miasto przez stosunkowo niedługi czas posiadało pieczęć miejską z herbem rodowym Brühlow.

WOJCIECH STRZYŻAWSKI

# A ŻUŻLOWCY jadą dalej

Tegoroczny sezon żużlowy zapowiadał się z wielu względów interesująco, o czym pisałem w „Gazecie Nowej” przed jego rozpoczęciem. I rzeczywiście, na torach dzieje się sporo ciekawych rzeczy, choć nie zawsze pomyślnych. Na zbyt daleko idące oceny i wnioski jeszcze jest za wcześnie. O niektórych sprawach warto jednak porozmawiać już teraz, kiedy jesteśmy w okolicy półmetka sezonu...

## CUDZOZIEMCY

Wieści o startach zagranicznych żużlowców w polskich ligach na początku roku brzmiały niemal jak bluff. Przez lata bowiem wydawało się to niemożliwe — do załatwienia w naszych warunkach. A jednak stało się. Trzeba przyznać, że potwierdziły się opinie, iż występy obcokrajowców w polskich zespołach ligowych mogą przynieść wiele korzyści. W. le ożywienia wniesli zwłaszcza żużlowcy z Czechosłowacji. Szkoda tylko, że poza Antoniem Kasperem, startującym w barwach Motoru Lublin, pozostali „marują” się w II lidze. Z pewnością Tesarz, Schinagl, Holub (Sparta Wrocław) oraz Schneider wind i Jedek (Unia Tarnów) pokazałoby wiele dobrego na torach ekstraklasy.

Największą sensacją było zgłoszenie do polskich rozgrywek przez Motor mistrza świata Hansa Nielsena. Zgóry było wiadomo, że wystąpi w kilku tylko meczach lubelskiej drużyny. Ale i to wystarczy, by można rzec, że i w naszej pocziwiej lidze powiało wielkim światłem. Także kilku innych zawodników z granicznych nieźle spisuje się na polskich torach. Z przedsezonowych zapowiedzi nie sprawdziło się tylko to, że będą u nas jeździć również żużlowcy z ZSRR. Było kilku chętnych (i dobrych), ale w ostatniej chwili ich przyjazd wstrzymała radziecka federacja. No, ale u naszych wschodnich sąsiadów dzieje się teraz tyle różnych rzeczy...

## KIEDY W DRUGĄ STRONĘ?

O startach zagranicznych zawodników w polskich ligach wypowiedział się na początku sezonu Piotr Świst (o którym jeszcze wspomnę w tym tekście). „Start tych zawodników może przynieść wiele korzyści — stwierdził. — Poza tym rozgrywki staną się atrakcyjniejsze dla kibiców. Jestem za mądrymi transferami i to we wszystkich kierunkach, czyli także za wyjazdami Polaków do innych lig”.

No właśnie... Od ładnych paru lat nasi żużlowcy nie mają okazji jeżdżenia w lidze angielskiej i od tego też czasu straciliśmy kontakt z czołową światową. Nie da się ukryć, że promotorzy angielskich drużyn mają ogromne kłopoty finansowe, na mecze przychodzi mało kibiców, a i o miejsce w zespołach bardzo trudno. Może jednak z czasem któremuś z naszych żużlowców uda się dostać do British League. W ubr. bliskim kontraktu ze Swindon był tenże Świst.

Póki jednak pozostaje to tylko w sferze marzeń, może by spróbować startów naszych żużlowców w innych, też ciekawych, ligach, choćby w RFN, Danii czy Szwecji. Zdaje się, że obecnie tam łatwiej byłoby o miejsce dla polskich zawodników. Tym bardziej, że przed rokiem były propozycje z Danii i RFN. Ciekawe, kto pierwszy podaży tym tropem...?

## ZNÓW KARAMEOL...

Ubiegły sezon żużlowy na torach żużlowych nie zapisał się poważniejszymi kraksami i kontuzjami zawodników. W odróżnieniu od „czarnego” roku 1988, kiedy to poważnych obrażeń doznał Nowak, Błaszak i Michalak, w wyniku czego pozostają, niestety, przykuć do wózków inwalidzkich. W tym roku największy jak dotąd dramat przeżył (i przeżywa) zawodnik Stali Gorzów — Piotr Świst. Oglądałem zdjęcia z Wiener Neustadt, znam dokładnie relacje obserwatorów. Był to straszliwy karambol. Dziś, kiedy Piotrek z wolną powraca do zdrowia, można już powiedzieć, że wypadek zdarzył się właśnie w tym mieście, gdzie znajduje się szpital o światowej renomie...

Wypadek Śwista ma też szersze odbicie. Podobnie jak Ryszard Dolomisiewicz, który obecnie również pauzuje w wyniku kontuzji odniesionej w Wiener Neustadt, znajdował się w znakomitej formie od początku sezonu. Obaj ci zawodnicy mieli ogromną szansę wywalczenia awansu do finału mistrzostw świata par, mogli daleko zajść w indywidualnych MŚ, a ponadto mieli być filarami polskiej ekipy w drużynowych MŚ. Dzięki nim była szansa ruszenia w pościg za czołową światową.

Tym bardziej, że niebawem wsparłaby ich utalentowana młodzież z Tomaszem Gollobem, Jarosławem Szymkowiakiem i kilkoma innymi na czele.

Ow nieszczęsny karambol w Austrii w znacznym stopniu pokrzyżował plany coacha reprezentacji Zenona Plecha...

## SZTYWNE PRZEPISY

Żużel jest sportem, który już od dawna w naszym kraju ma niewiele wspólnego z amatorstwem. I nie w tym zleża. Rzecz w tym, żeby wreszcie dyscyplinę prowadzić w profesjonalny sposób, w oparciu o przepisy sportu zawodowego. Zdaje się, powstaje wokół tych spraw coraz lepszy klimat. Myślę, że najwięcej powinny mieć do powiedzenia same kluby, a nie władze sportu żużlowego. Ostatnio przejrzałem przygotowany przez GKSZ, projekt wprowadzenia systemu kontraktowego w tym sporcie. Niestety, propozycje te są mało ciekawe, niewiele różnią się od obowiązujących dotychczas „niewolniczych” przepisów. Różnica polega jedynie na tym, że w myśl owego projektu zwiększyłyby się tylko kwoty pieniężne w przypadku transferów, zwłaszcza te... odprowadzane na konto PZM (aż 25 procent!).



Nadzieja w tym, że jest to tylko projekt i przedstawiciele klubów i inni znawcy problemu, wniosą istotne poprawki do niego. Przepisy żużla, jako sportu zawodowego, powinny bowiem być znacznie bardziej elastyczne. Dlaczego na przykład, nie można by transferów dokonywać w trakcie sezonu?

W jaki sposób klub ma wypełnić lukę po zawodniku, który dozna kontuzji: startując w reprezentacji i na dłuższy czas wyłączony jest ze startów? Ostatnio tak: los spotkał Stal Gorzów w wyniku wspomnianego wypadku Śwista i działacze tego klubu usilnie zabiegają o to, by władze GKSZ oraz Wydział Ligi zgodziły się na sprowadzenie zawodnika z CSRS. W każdej chwili gotowi są startować w barwach Stali Vladimir Kelina i Borovoj Ila dek z Pardubic. Gorzowski klub nie osłabłby żadnej drużyny w kraju, a sam uzupełniłby mocno osłabiony skład ligowy. Tylko że przepisy nie przewidują transferu w trakcie sezonu... A może jednak uczynić by precedens, z którego mogłyby w razie potrzeby korzystać inne kluby...?

Do zmniejszenia w obecnie obowiązujących przepisach jest, moim zdaniem, znacznie więcej...

To dopiero półmetek sezonu.

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

# BIEG PRZECZ PŁOTKI

## Sponsorzy i młodzież

**N**owy szef resortu sportu i turystyki Zygmunta Lenkiewicza rozpoczął działanie od decyzji... niefortunnej. W typowaniu mistrza świata w pilce nożnej zdecydował się bowiem na Holandię. Ja zresztą też, a ponieważ z charakteru jestem co nieco hazardzistą, skutki kilku wcale pokąźnych zakładów odczuje moja niezbyt zasobna kieszka.

Piekląc się jak wszyscy (ale z pokorą) na konieczność oglądania reklam Adidasa, uświadomiłem sobie jednocześnie, jak już w niedługim czasie problem sponsorów stanie się kluczowym dla przyszłości polskiego sportu. Zresztą nie tylko u nas. Przyznam się, że patrzę na to z dużymi obawami. Przez te minione lata, za wyjątkiem może krótkiego okresu bezpośrednio powojennego, funkcjonował model klubu, gdzie prezesem, a często całym zarządem byli ludzie tzw. wysoko postawieni w środowisku. Ich podstawowym, a często jedynym zadaniem było: załatwić pieniądze i świadczenia. Sprawy społeczne zapieczętowały klub, więzi środowiskowej, faktyczne go życia klubowego jako drugorzędne.

Utkwił mi w pamięci przykład zaobserwowany podczas niedawnego pobytu zielonogórskich szczypiornistów w Jugosławii. Goszcząc w chorwackim Karlovaču z rewizytą za grudniowy udział dwóch zespołów z tego miasta w naszym międzynarodowym turnieju ekipa zielonogórców, serdecznie zresztą po-

witana, wyczula pewne zażenowanie swoich gospodarzy. Przyczyna niebawem się wydała — pustki w kasie klubowej. Od czegoż jednak to wcześniej wspomniane społeczne zaplecze klubu. Jeden z działaczy udostępnił bezpłatnie swoją gospodę, zorganizowano ad hoc ludową zabawę, sala pełna była w większości sympatyków klubu, którzy opłacili niemały wstęp. Do tego loteria fantowa, płatne konkursy. Całość obsługiwały społecznie działające i starsi zawodnicy, a sam prezes, ceniony w mieście stomatolog, wystąpił w roli szefa zespołu kelterskiego.

Czy w naszym województwie możemy znaleźć przypadki faktycznego życia klubowego? Próbowałem to robić ongiś, dopóki się nie zmieczyłem, znakomity prezes suchochowskich siatkarzy Bogdan Gregoreczuk. Fragmentaryczne przejawy takiego działania zaobserwować można w zielonogórskiej Gwardii. Nowicie, może jeszcze paru innych klubach. Prawda, że na ogół nie ma warunków, ale dla chcącego...

Problemy sponsorowania sportu, szczególnie seniorskiego, stają się niezwykle istotne już za parę miesięcy, gdy wyczerpią się stosowane jeszcze fragmentarycznie dotacje państwa. Jak przygotowane są do tego nasze kluby? W lepszej oczywiście sytuacji są te, które mają mecenasów zakładowych. Mimo ciężkiej sytuacji, zawsze coś z nich skapnie. Już jednak taki zasłużony w historii żarski Promień, który odroczył kilkanaście dni temu decyzję o bankructwie, liczy niemal wyłącznie na łaskawe oko nowo wybranych władz samorządowych. Potężny (jako klub) Lumel, próbuje ostatecznie związać się z równie potężnym (jak dotychczas i nie wiadomo jak długo) kombinatem Igloopol. Zarząd kontrowersyjnej Lechii przerwał wreszcie pasmo niemocy, podziękował dotychczasowemu prezesowi i pod kierunkiem nowego, energicznego sternika inż. Jankowiaka przygotowuje pakiet ponoc interesujących rozwiązań.

W ciszy i niemal konspiracyjnie przygotowują się do nowej sytuacji działacze znanego z do-

brej pracy i oryginalnych pomysłów Bizona Bieganów. Pomysł jest ryzykowny, ale... może się udać. Klub podjął się organizacji ogólnopolskiej grupy kolarzy — przelajowców, wynajmującej się do startów na zachodzie Europy. Całością kieruje rzutki menadżer, były trener kadry Edward Olejniczak. Do podpisania stosownych kontraktów podobno jest jeden mały kłopotek.

Znana zielonogórska postać, Jan Strychański wystąpił tym razem w roli sponsora własnej córki Oli. Człowiek polskiej pływaczki przydarzyła się dokuczliwa kontuzja kolana. Konieczny był zabieg w Belgii, którego koszty (ok. 4 tys. DM) pokrył właśnie ojciec zawodniczki. Laserowej operacji dokonał ten sam chirurg, który nie tak dawno wyleczył słynnego Runda Gullita. Dwa dni później zawodniczka już trenowała.

Przykładów większej lub mniejszej operatywności można by przytoczyć jeszcze kilkanaście. Mniej martwią się kluby zajmujące się głównie młodzieżą. Nowy szef resortu (a właściwie formalnie wiceszef, p.o. szefa — znowu spekulacje, co to oznacza) obiecuje, że na sport dziecięco-młodzieżowy pieniędzy nie zabraknie. Jedną z pierwszych decyzji, jaką podjął, było powołanie na stanowisko przewodniczącego Komitetu Koordynacyjnego Sportu Dzieci i Młodzieży, znanego wszystkim Jana Mulaka. A to już daje spore gwarancje.

Za kilkanaście dni finały ogólnopolskiej spartakiady w dyscyplinach letnich. Szczecińska „Solidarność” długo nie mogła się zdecydować na poparcie tej imprezy. Gdy się już w końcu przekonali... przejęli stery organizacyjne w swoje ręce. Liczna ekipa zielonogórska wyjeżdża do Szczecina z nadziejami na kolejne medale. Niestety, zostanie w domu od sunięty od startu as atutowy i faworyt trójbój nowoczesny — Andrzej Stefanek. Oj narozrabiał ostatnio nasz młody mistrz, narozrabiał. Ale to już temat na inne opowiadanie.

PL(L)OTKARZ

## Nie lubię przegrywać...

ROZMOWA Z KARLEM HERRMANNEM SCHWABE, ZNANYM ARCHITEKTEM W RFN, BYŁYM LEKKOATLETĄ

— Sportowy świątek naszego regionu mocno włączył się do akcji ratowania zdrowia i życia Małgorzaty Kurzawy. Nie liczyliśmy, że znajdziemy sprzymierzeńców w gronie sportowców RFN... Proszę powiedzieć kilka słów o swojej sportowej karierze.

— W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych byłem członkiem lekkoatletycznej reprezentacji RFN, udało mi się zdobywać tytuły mistrza kraju. Specjalizowałem się w chodzie sportowym.

— Gdy patrzę na pańską sylwetkę, nie bardzo chce wierzyć, że nie uprawia pan już dziś sportu...

— Moją pasją jest dziś dalekowschodnia sztuka walki — taekwondo. Jestem mistrzem RFN w wadze ciężkiej.

— Skąd zainteresowanie tą raczej nietypową w Europie dyscypliną sportu?

— Zetknąłem się z nią w Japonii, gdzie moja firma ma m.in. swoje przedstawicielstwo. Zafascynowała mnie filozofia tej dyscypliny.

— Jak to się stało, że pan, człowiek znany w RFN, zainteresował się losem chorej dziewczynki z podziemiańskiej wsi?

— Jestem członkiem fundacji im. Anety Sieniawskiej. Jako katolik uważam, że mam obowiązek nieść pomoc drugiemu człowiekowi.

— Czy ma pan własne dzieci?

— Tak, czworo. Najstarsza córka jest w wieku Małgosi. Moje dzieci są zdrowe, dlatego ja chcę pomóc dziewczynce, która tej pomocy potrzebuje.

— Czy Małgosia jest pierwszym dzieckiem, którego pan pomaga?

— Niedawno przywiozłem z Turcji dziecko z porażeniem mózgowym. W jednej z klinik nauczyliśmy je chodzić. Byłbym szczęśliwy, jeśli udałoby się wyleczyć również Małgosię.

— Jak będzie przebiegał proces leczenia Małgosi?

— Oddajemy ją pod opiekę znanego kardiologa z kliniki w Muensterze, prof. Johanna Vogta. Po dokładnych badaniach, zapadną decyzje co do sposobów leczenia. Chcemy uniknąć transplantacji, która pociąga za sobą zawsze element ryzyka.

— Chciałbym wrócić jeszcze do pańskiej przygody sportowej. Czego nauczył pana sport?

— Myślę, że sport, w dużej mierze, kształtował mój charakter. Uczyl szacunku dla drugiego człowieka, pokonywać własne słabości. Dzięki sportowi mogłem poznać kawałek świata, zawiązać trwałe przyjaźnie.

— Sport uczy także przegrzania...

— To wielka sztuka przyjąć porażkę z godnością. Ja nie lubię jednak przegrywać. Niechęć do pogodzenia się z porażką legła u podstaw powołania fundacji im. Anety Sieniawskiej. Niemieccy lekarze nie zdążyli uratować trzyletniej dziewczynki z Rzepina. Karl Benke i jego przyjaciele nie pogodzili się z tą porażką. Małgosia jest już dziewiątym dzieckiem, które korzysta z pomocy fundacji.

— Akcja pomocy spotkała się w naszym regionie z ogromnym rezonansem społecznym. W ciągu dwóch miesięcy zebraliśmy na koncie

w przeliczeniu ponad 8 tysięcy marek RFN.

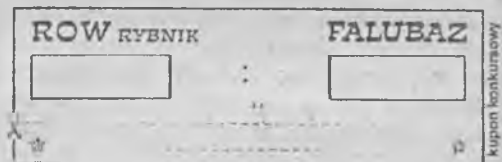
— Karl Benke powiedział mi, że żadne z poprzednio leczonych przez fundację dzieci z Polski nie otrzymało takiego wsparcia finansowego. Cieszę się, że polskie środowisko sportowe ma w tym swój wielki udział. Idea pomocy Małgosi zrodziła się jak słyszałem, w pilkarskiej rodzinie państwa Krzyżków. Ja również zaliczam siebie do sportowej rodziny. Jeśli uda nam się wyleczyć Małgosię, będzie to nasz wspólny sukces.

— Gorąco wierzę, że to się uda. Dziękuję panu za rozmowę.

— ☆ —

Powyższą rozmowę przeprowadziłem z K.H. Schwabe podczas jego pobytu w Zielonej Górze. Tuż przed oddaniem tego tekstu do druku, rozmawiałem z nim telefonicznie. Małgosia jest już po pierwszych badaniach w klinice w Muensterze. Prof. Vogt potwierdza, iż transplantacja nie będzie konieczna.

MIECZYSLAW WIECKOWICZ



Wśród kilkudziesięciu rozwiązań naszego konkursu na odgadnięcie wyniku meczu Unia Leszno — Falubaz Zielona Góra, dwa były trafne: Piotra Kostyły z Zielonej Góry (ul. Czyżykowa 14) oraz Mariusza Wękwerta. Nagrodę wylosował p. Kostyło (prosimy o kontakt z redakcją). Tym razem odgadujemy wynik spotkania ROW-Falubaz. Kupony przyjmujemy do 9 bm.

OSEMKA „GAZETY NOWEJ”: Ryszard Franczyński i Krzysztof Okupski (Stal Gorzów), Adam Labędzki i Piotr Pawlicki (Unia Leszno), Jarosław Szymbowski i Andrzej Huszcza (Falubaz), Lars Henrik Joergensen (Motor Lublin) i Eugeniusz Skupień (ROW).



LUBUSKIE LATO  
FILMOWE

Łagów

## Dodatek festiwalowy (3)

### Maciej Dejczer i... „300 mil do nieba”

**L**aureat „Feliksa” (1989) i Pri Cannes Junior (nagroda młodej publiczności — 1990) jest „właścicielem” 150 tys. franków. Pieniądze nie dotarły jeszcze do Polski, zresztą M. Dejczer i tak nie będzie dysponentem tej okragłej sumki, bowiem w lwiej części dewizy pójdą na realizację kolejnego filmu Dejczer. Tymczasem „300 mil do nieba” wędruje po świecie. Jeszcze w końcu kwietnia film pokazano w trzech kinach Paryża. „Jak na kraj z zachodniej Azji — jest to sukces” — powiada myśląc o Polsce M. Dejczer. Ponadto film pokazano poza konkursem na festiwalach w Berlinie Zachodnim, w Hong Kongu i w Waszyngtonie. W Anger (Francja) otrzymał nagrodę sieci kin artystycznych (były pieniądze dla polskiego dystrybutora). Po pokazie w Chambery (Francja) na przeglądzie filmów opartych na faktach, sprzedano „300 mil” do Japonii, Hiszpanii, Kanady, Luksemburga, Belgii, Danii, Szwecji, Norwegii i Finlandii. Jesienią obejrzą go widzowie z Izraela. W sieci telewizyjnej ZDF (RFN) można oglądać „300 mil” w wersji niemieckiej. Sam M. Dejczer nie jeździ z filmem. Spędził... tylko dwa tygodnie (non-stop) we Francji. Jest zmęczony „Feliksem” i przy mierza się do adaptacji „Weissera Dawidka” Pawła Huelle (debiut prozatorski sprzed trzech lat; nagroda „Literatury”). Będzie to film o przyjaźni dwóch młodych ludzi, Gdańszczan, w realiach lat pięćdziesiątych. Całość utrzymana w duchu prozy G. Grassa. Jak dobrze pójdzie w film zainwestują zachodni Niemieccy producenci.

Żeby wszystko było jasne: „Feliks”... stoi w mieszkaniu rodziców M. Dejczer — na ten czas nie posiadającego własnego „M” w kraju nad Wisłą.

C. M.

**K**oniec komunizmu postawił pod znakiem zapytania sens istnienia wielu instytucji kulturalnych. Dotyczy to zwłaszcza tych, których głównym celem było realizowanie polityki kulturalnej koncentrującej uwagę na artyście. Bez względu na skuteczność tej polityki, bez względu na przeobrażenia jakim te instytucje uległy w miarę upływu lat oraz bez względu na zmiany świadomościowe środowisk twórczych, nie należy zapominać, że u podstaw idei powoływania tych instytucji legła myśl o zniewoleniu, zniewoleniu zarówno przy pomocy zakazów i nakazów, a więc przysłowiowego bata, jak i przy pomocy marchewki, a więc nagród i przywilejów.

Temu właśnie celowi służyć miały i dobrze służyły stowarzyszenia twórcze, by po latach stać się dla władzy nie sojusznikiem lecz wroczym utrapieniem. Tak wielkim, że w pewnym momencie trzeba je było zawiesić, a na wet niektóre rozwiązać. Jeśli dziś stowarzyszenia te przechodzą kryzys tożsamości, to przyczyn należy szukać zarówno w niestosowności opozycji środowisko-władza, jak i bezsensu powrotu do sytuacji kiedy stowarzyszenia były przedłużeniem władzy. Myślę, że jest to problem także całej „Solidarności”: związek zawodowy, który wyłonił rząd.

Podobnie rzecz się miała i ma z różnymi festiwalami, w tym także i z łagowskim, który w chwili swych narodzin miał się stać — mówiąc najbrzyździej jak tylko można — platformą nieoficjalnych lub półoficjalnych kontaktów władzy ze środowiskiem, miejscem ustalania hierarchii wartości. Pamiętam czasy gdy do Łagowa przylatywał rządowym samolotem Wincenty Kraśko, ówczesny sekretarz od Kultury w Komitecie Centralnym i jak na kończącym festiwal przyjęciu w udekorowanej sali restauracji „Basztowa” dopuszczał do swego stołu tego lub tamtego artystę. Pamiętam także, jak jeden z wiceministrów od kina, po spożyciu przy ognisku zbyt dużej dawki alkoholu, wykrzykiwał na tyle głośno, by słyszał nie tylko dwór — „Ludzie, co to za kraj, w którym ja mogłem zostać ministrem!” I w ten sposób, choć zamroczony, dawał nam wyobraźnię do zrozumienia.

## WIDZIANE Z ŁAGOWA

że teraz nie ma już żadnych różnic pomiędzy rządzącymi i nami, że nastąpiła równość, z jednej jesteśmy ulepieni gliny, z wieloma tego faktu konsekwencjami.

Potem narodził się Gdańsk i nieomal wszętkim wydawało się, że oto zbliża się koniec Łagowa, tym bardziej, iż rzeczywiście przestali tu przyjeżdżać sekretarze, kierownicy i ministrowie, a i artystów przywykłych do ocierania się o władzę, zaczęło być znacznie mniej. Tymczasem właśnie nie co innego, jak powstanie gdańskiego festiwalu, tej giełdy wartości oficjalnych, jak sądził uratowało Lubuskie Lato Filmowe. Więcej, pozwoliło na stosunkowo wczesne rozpoczęcia poszukiwania innej formuły, takiej, która ma szansę sprawdzenia się także w nowej rzeczywistości.

Jaka jest, jaka powinna być ta formuła, by była w zgodzie z duchem czasu?

Istotą Lubuskiego Lata Filmowego jest dialog, kameralna rozmowa, w której uczestniczą twórcy, krytycy i ta najwierniejsza, najbardziej autentyczna publiczność — członkowie delfinów. Innymi słowy, istotą łagowskiego festiwalu jest wzmacnianie naturalnego obiegu wartości. Formuła ta jest zgodna z postulowaną polityką kulturalną państwa, która powinna mniej się interesować artystą, a bardziej, by to, co jest jego dziełem, mogło trafić do widza, słuchacza i czytelnika.

Dostrzeganie sensu w tak rozumianej polityce kulturalnej powinno się stać udziałem nie tylko administracji. Powinni to rozumieć także artyści, którzy boją się tego co nadejść musi i w cichości ducha tęsknią trochę za tym, co już nie wróci.

KAZIMIERZ ŻÓRAWSKI

## WKRÓTCE W TV?

„SZKLANY DOM” MALGORZATY KOPIŃSKIEJ. Film burleska o korzeniach kawowsko-buliakowskich. Samotna z dzieckiem (bibliotekarka) urządza sobie mieszkanie. Obraca się w rzeczywistości malego realizmu, nagle (!!)... znika dom, w którym bohaterka realizuje swoje „tu i teraz”. Dom znika z ulicy... Mazowieckiej. Zostaje pusty plac, groteskowa frustracja samotnej z dzieckiem i urzędniczo — mitycznej perturbacji. Punktą ląduje w domu wariatów razem z lokatorami domu z Mazowieckiej. W filmie jest wszystko: nieprzekłamanie dialogi, wzruszenie, śmiech i „czar” nonsensów naszej „Europy”. Główna: Dorota Pomykała i kilku Krakowiaków. W ogóle: może być oglądany... nawet z przyjemnością.

„GŁUCHY TELEFON” PIOTRA MIKUCIŃSKIEGO. Reżyser: 85 r. szkoła filmowa: współpracował z Kieślowskim i Łozińskim; po czterech latach asystowania (Zanussi, Królikiewicz) „Głuchy telefon”. Rzecz o trójkacie małżeńskim: on — sfrustrowany politycznie naukowiec-socjolog-taksówkarz, wysadzony z rzeczywistości obywatelskiej przez tzw. stan wojenny; ona — ciepła żona, pracownik naukowy

na uniwersytecie; ona — przyjaciółka żony, przyjechała z zachodniego „skądinąd” w gościnę. O filmie powiedzieli: „anty-filmowa konwencja” (J. Burski), „pewna prywatność” (A. Werner). A sposób narracji filmowej symuluje pamiętnik, z rozdziałami i monologami wewnętrznymi. Bohater filmu — niedorysowany; problem jego aktywności życiowej można sprawdzić do zależności pt. „potencja a polityka”. Od impotencji politycznej ucieka w muzykę (słucha namiętnie Mozarta i uczy się na pamięć katalogu utworów). Psychologizm sytuacji: damsko-męskich A. Werner — mówiąc o filmie — określił trawestując T. Williamsa: „Kto się boi Marii Kopnickiej?”. Całość kameralna bez polityki, pojawiającej się jednak wtle i w ikonografii (jeden z bohaterów ma w domu na ścianie „Solidarnościowe” plakaty). Tak czy owak cały „trójkąt” małżeński nie rysuje się „we własnym domu”, lecz „w domu ojca mego” — jak powiadali urzędnicy z byłego Wydziału Kultury UW w Zielonej Górze. Dramat zawiązuje się bowiem w domku jednorodzinnym rodziców bohaterki — żony, przebywających za granicą. Także jest to rzeczywistość... zastępcza, albo tymczasowa.

Film podobał się kobietom i młodym, nieznanym mężczyznom. Krytycy... czepiali się. Punktą obrazu jest... intelektualne wyznaczenie głównego bohatera: „Kocham cię Kasiu”. Bohaterka rewanżuje się: „Ja ciebie też”. W ogóle: happy end, z prawem do robienia filmów o niczym.

CZEM.

# NIETEN ŁAGÓW

(Na życzenie Redakcji piszę te słowa przed zakończeniem „dni”. Żywię nadzieję, że moja opinia ulegnie zmianie po ujrzaniu „Korczaka” Wajdy i „Niemoralnej historii” Barbary Sass-Zdort. LB).

Podstawą Lubuskiego Lata Filmowego, od chwili gdy z Beata Tyszkiewicz, Danielem Olbrychskim i kol. Włodzimierzem Piwowarczykiem z WZKin w Zielonej Górze miałem zaszczyt je 25 lat temu zainaugurować, było wyświetlanie dobrych filmów przedpremierowych z udziałem reżyserów i aktorów. Nieraz do jednego filmu przybywały aż cztery osoby.

Z chwilą gdy — pod wpływem sukcesów Łagowa — powstał młodszy ale potężniejszy brat — wielki festiwal gdański, zainteresowanie Łagowem zwolna wygasło. Mimo to jeszcze wcale nieźli reżyserzy i nie „małe” gwiazdy, przybywały do Łagowa regularnie chociaż w coraz mniejszej liczbie.

W tym roku prawie nikogo nie było, rzadko można było przedstawić w amfiteatrze chociażby jednego przedstawiciela ekipy, jeszcze rzadziej dwoje.

Niebawem okazało się, że — to może dla twórców całe szczęście — guz większość dzieł nie tylko nie zbliżała nas do Europy, lecz przeciwnie mogła tylko oddać. Nie było wieczoru, aby mocno zakłopotany jeden z organizatorów nie zapowiadał „zmian” na następny dzień, a te „zmiany” polegały na tym, że nie tylko nie zjawiał się twórca ale także nie nadchodził zapowiadany w programie film.

Wbrew ogromnemu zaangażowaniu kierownictwa — organizacja szwankowała jak nigdy dotąd. Jednakże nad tym moglibyśmy przejść do porządku dziennego, gdyby mogli nas satysfakcjonować poziom prezentowanych filmów, także pod kątem widzima szybko postępującego europejskiego zolżenia, triumfów filmów „Dekalog” i „300 mil do nieba”, które przecież pochodzą z już mijającej, ale wtedy jeszcze nie minionej epoki.

A cóż nam nowego zaprezentowali twórcy w Łagowie? Jeden film na rzeczywistym europejskim poziomie „Pożegnanie jesieni” z wyróżniającego się ambicjami nie od dzisiaj studia im. Karola Krzyżowskiego. Bardzo ciekawie przez debiutanta Mariusza Trelińskiego podchwyciony styl Witkacego, doskonała fotografia Jarosława Zemojki i lepsza niż kiedykolwiek Maria Pakulnis — to główne atuty tego dzieła. Jest to jednak dzieło hermetyczne, które w Europie może wywołać za chwyt niemal wyłącznie w kinach studyjnych i wśród tej dorosłej publiczności, która jeszcze nie porzuciła kina.

Na drugim miejscu można by postawić jak zawsze bardzo kulturalny film Andrzeja Barańskiego „Kramarz” z przekonującą kreacją Romana Kłosowskiego gdyby nie fakt, że jest to film dla nikogo. Publiczność gremialnie opuszczała amfiteatr. Można by jeszcze darować innemu debiutantowi Piotrowi Mikuckiemu „Głuchy telefon” gdyby to nie był film o konfliktach z XIX wieku przeniesionych żywcem w całkiem inny czas. Nie tam do siebie nie pasuje.

Wyświetlana poza konkursem w Gdańsku ale dotychczas nie pokazana publiczności „Je mola” bardzo wrażliwej Wandy Różyckiej-Zborowskiej opowiada nam historię „Hassliebe” matki i córki postaci grane znakomicie przez Halinę Winiarską i dobrze przez Ewę Kasprzyk — obie nie „opatrzone” na ekranach tym bardziej wiarygodne.

Film „Po Upadku, sceny z życia nomenklatury” reżyserii Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego powinien się skromniej nazywać „po usunięciu z posady” i jest dalszym ciągiem wybitnego filmu Wajdy „Bez znieczulenia” przy czym Zbigniew Zapasiewicz powtarza swą rolę. W sumie wielki zawód.

Ponieważ nie było oczekiwanych „Seszei” Bogusława Lindy nie zostaje mi nic innego jak „Złodziej” Wiesława Helaka, według prozy Myśliwskiego. Po zeszłorocznym skandalu z wyświetlaniem „Oka cyklonu”, który to film jednomyślnie oceniono jako kompromitujący, nie spodziewałem się po Wiesławie Helaku, którego debiut „Opowieści Harleeya” dość mi się podobał. Tego rodzaju niewypału.

Profesor Bossak ogólnikowsko kiedyś jakiś film polski, spytał z troską „Czego tu nie ma”. Sam sobie odpowiedział: „Już wiem — sensu”. Ale tamten film był oszalałym arcydziełem w stosunku do tego co garstka najcierpliwszych widzów pokazał Helak. Wierzyć się nie chce że wyonni aktorzy z Pieczką i Bończakiem na czele zechcieli wziąć udział w tak niesamowitej bzdurze. Pieczka wyszedł z tego obronną ręką. Pozostali — z Halną Grygiaszewską (!) niestety nie. Nie mogę nawet próbować opisać co się tam dzieje — jak to jest razem skłębione: ciemna wiejska ciupka, koszmarnie sny, ohydne i piagawo sceny „Zerotyczne” oraz przegląd starych kronik filmowych, w tym głód w Afryce, pierwsze kroki na księżycu, zranienie pałę, „Arbeit macht frei” i dziesiątki innych „atrakcji” niczym nie związanych z tematem filmu — o ile taki był.

Tym razem exodus z amfiteatru objął największych jacy tam byli fachowców i typową publiczność lokalno-wczasowiczkową. Uciekli ramię w ramię wszyscy z wyjątkiem 13 osób, w tym ja, gdyż nie opuszczam żadnego filmu, nawet bzdury niebotycznej. Nie stawiam już pytania kto tę dwu i pół godziną bzdurę finiszował bo przedstawiła nam się „Telewizja Polska”, ale nie wierzę aby ktokolwiek obejrzał ten film przed zakwalifikowaniem (na ślepo?) do Łagowa. Otóż film potępiony przez masowego widza może być wyniesiony na szezycy przez krytykę a inny tak wyniesiony przez widzów, totalnie zniszczony przez krytykę. Ale jeśli krytyka i widzowie wspólnym krokiem głosują nogami — to taki film nie ma prawa zaistnieć.

Poza tym co opisałem, łagowskie lato obfitowało w znakomite radzieckie filmy krótko metrażowe. Ale nie przybyła zapowiedziana sensacja z Cannes „Taxi Blues”, która by była gwoździem zubożonego programu.

Było też kilka bardzo interesujących, sumiennie zrealizowanych na video polskich filmów dokumentalnych jak „Lider” Trzosa-Rastawieckiego (o Wałęsie), „45-89” Marcela Łozińskiego i kilka innych, ale nie były one w stanie podnieść prestiżu tegorocznego Łagowa biorąc i to pod uwagę, że obok świetnego referatu Andrzeja Wernera zabrakło koreferatu gdyż — nie dając znać — koreferent nie przybył.

W sumie przyjechaliliśmy nie na ten Łagów, który przyrzekano nam w programie.

LEON BUKOWIECKI

## GRA W „PUNKCIE ZERO”

Z Juliuszem BURSKIM, szefem kinematografii, rozmawia Konrad Stanglewicz

— Kinematografia Europy środkowej i wschodniej — „punkt zero” — tak sformułowany temat XX LFF wydaje się oczywisty, jeśli wziąć pod uwagę wydarzenia zachodzące w tym regionie Europy, nazwane „jesienią narodów”.

— Dla mnie to nie jest takie jasne. Oczywiście, wiele się zmieniło, inna jest sytuacja twórców, ale to są ci sami ludzie co przedtem. To nie jest tak, że jakaś nowa generacja wchodzi w tym momencie do kina. Nie możemy zapomnieć o tradycji, o tym, co do tej pory zostało zrobione.

— Zdaniem Andrzeja Wernera tym „punktem zero” jest wygaśnięcie pewnych motywów twórczych, które polegały głównie na oporze politycznym. Twórca miał za przeciwnika „czerwonego” i wobec niego formułował swoją postawę.

— Myślę, że to jest prawdziwe w odniesieniu do pewnej części twórczości filmowej. Szczególnie wyraźne było to w drugiej połowie lat 70-tych i w przełomowych latach 80-tych. Ale nie można tego odnieść do całej kinematografii.

— Dla kogo więc nastąpił ów „punkt zero”?

— Dla oportunistów politycznych, którzy robili filmy nie przeciw a za autorytarną władzą. Mamy sporo filmów wyprodukowanych na użytek władzy; nie miały one publiczności, nie osiągnęły żadnej klasy artystycznej. Tym „punktem zero” specjalnie tym się nie przejmował.

— Czyżby nowa władza nie chciała mieć swoich „dworskich” twórców?

— Może i by chciała, tylko, że mechanika życia społecznego jest dzisiaj inna. Nie ma takiej możliwości, by kogokolwiek do tego zmusić: naciskiem, represją, terrorem czy przywilejami. Wolność jest faktem.

— A pieniędzmi?...

— W jaki sposób!? Niech pan da spokój. Mogę coś o tym powiedzieć, bo pieniądze przechodzą przez moje ręce oraz Komitetu Kinematografii. W naszych głowach nigdy nie powstał taki pomysł. A telefon rządowy, stojący na moim biurku — milczy.

— Na czym polega zasadnicza zmiana sytuacji kinematografii?

— Wolność — to wywołuje w środowisku pewne zaskoczenie. Raptem przeciwnik szedł z ringu, zaś twórca stawia sobie wymagania tak wysokie, że nie może im sprostać. Rosjanie mówią o „paraliżu wolności”. Widać to także w naszej kinematografii.

— Mówiąc o wolności nie wspomina pan o produkcjach. A wydaje się, że jego rola, jego wymagania będą rosły.

— Rynek jest najlepszym sposobem artykulacji prawdziwych potrzeb społecznych. To nie znaczy, że kinematografia przestanie być dotowana. Staramy się jednak uniknąć marnotrawstwa, dotacje lokować sensowniej, licząc się z kinową publicznością. Nie chcemy bowiem podstawy lepiej wiedzącej.

— Stan techniczny kin, ich rozmieszczenie, repertuar — to wszystko wywołuje krytyczne uwagi.

— To prawda. Przebudowując dotychczasowy absurdalny system dystrybucji nie zdążyliśmy jeszcze w sposób istotny zwiększyć oferty repertuarowej. To nastąpi jeszcze w tym roku. Gra z widzem jest uciążliwa wtedy, kiedy ma on prawdziwy wybór repertuarowy, kiedy może pójść do porządnego kina.

— Gra łączy się także między widzami a różnymi dystrybutorami, których ilość zapewne będzie rosła.

— Wola ludzi dociera do dystrybutorów pośrednio, poprzez Mino. U nas ta sytuacja (ciąg dalszy na str. 20)

# GRA ZWITKACYM

MOWI MARIUSZ TRELIŃSKI, ROCZNIK 1962, DEBIUTUJĄCY FILMEM FABULARNYM „POŻEGNANIE JESIEŃ” WG. POWIEŚCI POD TYM SAMYM TYTUŁEM STANISŁAWA IGNAČEGO WITKIEWICZA

**KONRAD STANGLEWICZ:** Wybierając do filmowej adaptacji powieść S.I. Witkiewicza z miejsca naraził się pan na surowe krytyki Witkacologów tropiących filmowe zafalszowania lub spłyceńcia klasyka.

**MARIUSZ TRELIŃSKI:** Obawiałem się ataku z pozycji „potu i krwi” Witkacego. Istnieją dwa sposoby oddawania hołdu postaciom wybitnym. Pierwszy, to adaptacja pełna refleksyjnego, spokojnego stosunku do autora, który jest pomnikiem kultury, postacią z historii. Drugi sposób (i ten wybraliśmy) zakłada myśl następującą: jeżeli ten człowiek żyje w nas jako autor, którego powieść traktujemy serio, przez nas ją przepuszczamy, to to jest właśnie hołd dla postaci, ale rozwinie ty w czasie. To jest Witkacy nasz, z roku 1990-go, on taki w nas istnieje.

**K.S.:** Film poprzedza „wstęp dla kucharek”, czyli kilkudzaniowy bryk ilustrowany fotografiami Witkacego, a objaśniający jakimż to ekscentrykiem był on i dlaczego.

**M.T.:** To Krzysztof Zanussi i Bolesław Michalek przekonali mnie iż „wstęp dla kucharek” jest potrzebny. Argumentowali iż gdziekolwiek na Zachodzie zechcą ten film pokazać, natychmiast usłyszą pytanie: „A kto to jest ten pan Witkacy, przecież to „bałkańska fantazja”, pan poprzebierał ludzi i coś wymyśla! A przecież był to konkretny człowiek który zginął itd. Trzeba to wesprzeć jak najwięcej faktami. Mój film jest zbyt skomplikowany i przepraszam, ale trzeba było nieco prostoty aby całość była zjadalna. Czyż muszę tłumaczyć, jak bardzo mężczyśmy się chcąc w pięciu zdaniach opowiedzieć o człowieku, o którym rozmawialiśmy od trzech lat!?

**K.S.:** Kto w tym filmie jest ważniejszy: Pan — reżyser, czy on — Witkacy?

**M.T.:** Nie potrafię odpowiedzieć. Wiem natomiast, że czytając „Pożegnanie jesieni” odnalazłem w tej książce swoje sprawy swoje pytania. Żyjemy w okresie przemian. Od-

chodzi pewna epoka, rozpadają się dotychczasowe sposoby myślenia, sądy i wartości. Można na ten temat robić filmy na tysiące sposobów, obserwując wszystko to co się dzieje wokół nas. Ja jednak nie potrafię wyjść z kamerą na ulicę i kręcić tego co jest; muszę to przetworzyć. Być może to sprawa temperamentu ale zawsze mówię, że najpiękniejszy zachód słońca jest ten zrobiony w studio, namalowany.

**K.S.:** A czy nie można zakwestionować aktualności Witkacego. Za jego czasów komunizm dopiero nadchodził, teraz zaś odchodzi.

**M.T.:** „Pożegnanie jesieni” opowiada o czło-wieku, który zagubił się w momencie prze-miany, o człowieku nadinteligentnym, który nie potrafił poradzić sobie ze swoim umy-słem, światopoglądem w momencie kiedy wszystko wokół się rozpadało. Zgubił swoją busolę, wektor wartości i uległ destrukcji. Tak naprawdę straszne jest to, że systemy zmieniają się, odchodzą, a przegrywa czło-wiek. Historia depcze, a z pojedynków z nią zawsze wychodzimy jak wraki. I nie wiem ile jest w tej refleksji Witkacego, a ile nas — autorów filmu. Wiem, że nie potrafiłbym zrobić filmu, na serio, o strachu przed zagro-żeniem nadchodzącym ze Wschodu, ponieważ dziś w to zagrożenie nie wierzę.



Fot. Kru-Kre

## Gra w „punkcie zero”

(Ciąg dalszy ze str. 19)

dopiero się klaruje. Dotąd nasz system na-stawiony był na zarządzanie kinem ze szcze-bła centralnego, na dyktowanie kinu re-pertuaru.

— Czy oznacza to, że pozwoli pan na ku-powanie wszystkiego, co przyciągnie publicz-ność?

— Oczywiście. Każde pojedyncze kino bę-dzie samodzielne; ono będzie decydować o re-pertuarze i cenach biletów. A dystrybutor bę-dzie w tej grze uwikłany.

— Polityki kulturalnej nie ma?

— Rynek, o którym mówię, nie jest dzikim kapitalistycznym i niesterowalnym. Polityka kulturalna nie może być robiona siekiera. Polityka ta nie może wyrażać przekonań urzędnika, który wie lepiej, niż społeczeństwo. To musi się odbywać drogą perswazji, zwię-kszania oferty oraz mechanizmów ekonomicz-nych chroniących dobra powszechnie uzna-wane.

— Strażnicy narodowych świętości będą de-

pana kierowali pretensje z powodu zalewu naszego rynku filmami amerykańskimi, sze-rzącymi obce wzorce.

— Te pretensje już słyszę. Kino amery-kańskie oglądane jest na całym świecie, tam są wzorce technologiczne, narracyjne... To jest perfekcyjne kino, choć zarówno tam, jak i u nas zdarzają się rzeczy niewydarzone, głupstwa, tzw. sztuka niska. Ale pamiętajmy, że kino to jest jednak jarmark, sztuką wy-soka tylko bywa. Nie ma powodu puszyć się, stroić w piórka mandaryna i udawać, że ki-no jest odpoczynkiem, wytchnieniem, roz-rywką.

— Rozrywką, na której robi się niezły interes.

— Tak, ale grubym uproszczeniem byłoby twierdzenie, iż kino w całości jest w rękach jakichś sklepikarzy, śledzienników. Produ-cenci, twórcy, nie robią kina wyłącznie dla pieniędzy, oni kino kochają... Zresztą rynek także nie kieruje się jedynie racjami ekono-micznymi. Ważne są potrzeby, oczekiwania, mody, a także miłość ludzi do tego co robią.

— A co z groźbą upadku narodowej kultu-ry zhomogenizowanej i zamerykanizowanej?

— To są mity, demagogia. Powtórzę: fil-mów amerykańskich jest dużo, bo są na ogół

**K.S.:** Ale to jeszcze nie uzasadnia przejęcia formy groteski.

**M.T.:** Bliska jest mi cecha, którą dostrze-gam u Witkacego: niechęć, wręcz pogarda do zwierzeń. Nie widzę powodu dlaczego my, w utworze wysświetlanym publicznie, mielibyśmy otwarcie patrzeć w oczy, od serca, mówić co czujemy, o czym myślimy. Witkacy błazno-wał, nie miał ochoty się odsłaniać. Dlatego prowokował, gryził, nikogo nie dopuszczał zbyt blisko siebie. My też nie mamy do tego powodu...

**K.S.:** Dlaczego?

**M.T.:** Film, podczas roboty, w sześćdzie-sięciu procentach składa się z niepewności, nie-wiedzy i szukania. Tak naprawdę operuje się głównie wyczuć, instynktem. Dopiero te-raz w rozmowie, nazywamy rzeczy, które wcześniej były po prostu intuicją. Pamiętam potworne męki z aktorami, podczas pierw-szych tygodni kręcenia. Nikt nie wiedział jak my mamy tego Witkacego zrobić, jak zagrać... Dziś dopiero mogę powiedzieć, że ludziom któ-ry znają Witkacego proponujemy grę w ko-nika szachowego, zabawę z jego powieścią, czasem traktowaną serio, czasem nie. Nato-miast ludziom, którzy Witkacego nie znają proponujemy piękną zabawę w kino.

(NOTOWAŁ KS)

dobre. Dla nas powinno być to wyzwaniem. Róbmy swoje, inne, lepsze kino. Polskiego twórcę będziemy chronić, ale nie z tego po-wodu, że jest on nasz, polski, tylko dlatego, że jest on dobry.

— Tegoroczne LFF otwierając się na inne kraje zmieniło się z przeglądu filmów pol-skich w konfrontację kinematografii krajów byłego „obozu”.

— Łagów dla środowiskowego spotkania jest idealnym miejscem. Tu każdy może film przynieść pod pachą i pokazać kolegom, bez żadnej selekcji. Chcielibyśmy (tzn. sporo osób w Komitecie Kinematografii i w środowisku) żeby ten festiwal był okazją do budowania wiarygodnego portretu sąsiada, żeby mógł usuwać uprzedzenia. A możliwość takich bez-pośrednich spotkań twarzą w twarz, bez pośrednictwa instytucji czy organizacji — temu sprzyja. Chcemy żeby to był festiwal wędrujący przez Litwę, Rosję, Białoruś, Cze-chosłowację, Węgry i Polskę Np. przegląd krajowy byłby w Łagowie co roku, zaś mię-dzynarodowy festiwal wracałby tu co trzy lata. No i oczywiście nie możemy zgubić naj-cenniejszego: związku między społecznym ru-chem miłośników kina i twórcami.

(rozmowa nie autoryzowana)

## kącik biznesmena

### KILKA UWAG DO USTAWY O SPÓŁKACH TYPU JOINT — VENTURES.

Dotychczas nie pisałem nie na temat ustawy z dnia 23 grudnia 1990 roku „o działalności gospodarczej z udziałem podmiotów zagranicznych”, ponieważ sądziłem, że nowy Sejm zmieni tę ustawę w sposób zasadniczy albo nawet uchwali całkiem nową.

Owszem, zostały uchwalone zmiany do ustawy, ale tak nieznaczne, że zupełnie nie zmieniły jej charakteru i absolutnie nie mogą zadowolić zagranicznych inwestorów ani ich polskich partnerów. Najważniejszy zarzut jaki można postawić ustawie to taki, że jej przepisy są gwarantem samowoli urzędników i pozostają w jawnej sprzeczności z Konstytucją.

Konstytucja stanowi, że Rzeczpospolita Polska jest państwem prawnym. Dla mnie oznacza to między innymi, iż we wszystkich rodzajach postępowań przestrzegana będzie zasada, obowiązująca w cywilizowanych systemach prawnych stwarzająca możliwość odwołania do wyższej instancji, a także poddawania decyzji administracyjnych kontroli sądowej. Nawet orzeczenia niezawisłych sądów podlegają przecież kontroli sądów wyższych instancji. Tymczasem Agencja do Spraw Inwestycji Zagranicznych, która przecież nie jest wyposażona w niezawisłość i jest zwykłym organem administracji państwowej, została postawiona niejako ponad prawem. Od decyzji odmownych Agencji nie przysługuje odwołanie do żadnej wyższej instancji i decyzje te nie mogą być kontrolowane przez Naczelny Sąd Administracyjny. Jakby tego było mało, ustawa wręcz kpi sobie z osób starających się o pozwolenie na utworzenie spółki z udziałem zagranicznym stanowiąc, że w przypadku decyzji odmownej w terminie 14 dni, można złożyć „odwołanie” do Prezesa Agencji, czyli tego samego organu, który wcześniej wydał zaskarżoną decyzję.

Przepisy ustawy, oprócz licznych załączników wniosku o wydanie zezwolenia na utworzenie spółki, wymagają także analizy ekonomicznej przedstawiającej pięcioletni rozwój gospodarczy spółki. W warunkach rozregulowanych mechanizmów rynkowych sporządzenie rzetelnej analizy tego rodzaju jest rzeczą praktycznie niemożliwą. Dlatego też w rzeczywistości założenia do analizy przyjmowane są po prostu „z powietrza” i dobierane w taki sposób aby przyszła spółka przedstawiała jako przedsiębiorstwo znakomicie rokujące na przyszłość. Wartość takiego dokumentu jest żadna, a sporządza się go tylko dlatego by uczynić zadość wymogom przepisu.

Pewien amerykański Żyd, który chciał za inwestować w Polskę, żalił mi się kiedyś na obowiązek sporządzania analizy żydowską polszczyznę: a komu to może przeszkadzać, że ja chcę w Polsce stracić moje pieniądze?!

Nie umiałem odpowiedzieć komu to może przeszkadzać. Podobnie jak nie umiem odpowiedzieć dlaczego Sejm do tej pory nie zajął się poważnie spółkami joint — ventures, skoro wcześniej znajdowano sporo czasu na rozstrzyganie problemów mniejszej wagi. Wprowadzone dotychczas drobne zmiany nie usuwały nawet błędów merytorycznych, którymi ustawa zawiera od samego początku. Mianowicie w przepisie art. 2 ust. 1 pojęcie kapitału zakładowego, jest używane zarówno w odniesieniu do spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, jak i spółki akcyjnej, a przecież wiadomo, że w tej drugiej spółce występuje wyłącznie kapitał akcyjny.

Odnoszę wrażenie, iż zapomniano o tym, że Polska nie jest jedynym krajem zapraszającym do siebie kapitał zagraniczny. Konkurencją przecież z wieloma państwami wchodzącymi w skład niedawnych „kadeelów”. Jeżeli więc naprawdę nam zależy aby stworzyć przepisy odpowiadające deklaracji zawartej w preambule do ustawy, „...stworze nie stabilnych warunków do rozwoju wzajemnie korzystnej współpracy kapitałowej...”, musimy jak najwcześniej zmienić tę ustawę. W przeciwnym wypadku Dżon Wenczer nie przyjdzie.

ANDRZEJ RYCHLIK

## KUCHNIA

### KAJZERKI

W sobotni wieczór zostałam zaskoczona zupełnie niespodziewanym „najeźdem” gości. Przyjechała 5-osobowa rodzina, bez zapowiedzenia — spotkała ich poważna awaria samochodu. Nieomal wszystkie domowe zapasy zostały spalane przez wygłodniałych, zziębniętych, niefortunnych turystów — a tu niedziela i nasze — właściwie żadne — zaopatrzenie. Przeliczyłam zapasy, przemyślałam możliwości, wstałam rano i na śniadanie upiekłam bułeczki-kajzerki. Wyszyły wspaniale. Przepis jest od mojej babci — wg p. Disslowej. Bułeczki udają się zawsze, są pyszne, a u młodzieży, która właściwie nie wie, co to jest „smaczne pieczywo” wzbudzają entuzjazm.

**Składniki:** litr mleka (chude) kilogram mąki tortowej lub wrocławskiej, 2 dag. drożdży (ja wzięłam czubatą łyżeczkę od herbaty drożdży suszonych) łyżeczka soli, jajko, płaska łyżeczka cukru.

Polowę mleka lekko podgrzewamy, łączymy z cukrem, drożdżami, polową mąki — i odstawiamy do podrośnięcia (10-15 min). Gdy ciasto ruszy, dajemy sól, resztę mąki, dolewamy resztę ciepłego mleka — i wyrabiamy ciasto (można w misce, można na stolnicy) — a gdy składniki ładnie się połączą, pozostawiamy do wyrośnięcia (rośnie szybko — 15-20 min). Z wyrośniętego ciasta formujemy okrągłe bułeczki (wychodzi 26-28 szt.) układamy na serwetce i przykrywamy drugą. Bułeczki szybko rosną. W tym czasie włączamy piekarnik na temp. 100 st. C, na sam dół piekarnika ustawiamy szufladkę i napełniamy ją wodą — w piekarniku musi być para — to jest absolutny warunek, by wypiek się udał. Gdy nasz piekarnik nie ma szufladki, ustawiamy na samym dole jakiegokolwiek — konieczne płaskie naczynie z wodą — niech paruje. Gdy bułeczki urosną, robimy palcem cztery karby (w żadnym przypadku nie korzystamy z pomocy noża) chwytamy je, lekko naciągamy i zawijamy — na wierzchu bułeczki utworzyły charakterystyczną dla kajzerki gwiazdka. Uformowane bułeczki kładziemy z powrotem na ściereczkę gwiazdką do dołu. Błachę smarujemy tłuszczem. Wyrośnięte bułeczki układamy na blasze gwiazdkami do góry, smarujemy jajkiem rozstrzeżanym z niewielką ilością wody i wstawiamy do nagrzanego, pełnego pary piekarnika — podnosząc temp. do 160-170 st. C. Pieczemy 25-20 min. — są rumiane, chrupiące, wspaniale w smaku i napełniają dom niepowtarzalnym zapachem. Do tego — świeże masło śmietankowe, konfitury, miód, — kawa, herbata — i śniadanie PYCHA. Dla ścisłości muszę powiedzieć, że moja „przy-

jezdna młodzież” jadła kajzerki bez jakichkolwiek dodatków, twierdząc, że są smaczniejsze niż drożdżówki ze znanej cukierni.

### LUKSUSOWE NALESNIKI

Zaczynają się pierwsze jabłka. Właściciele i przyjaciele właścicieli ogrodów i działek mają do zagospodarowania spore ilości spadów, a i na targu można kupić te gorsze jabłuszka za niewielką cenę. Proponuję — poza musem i kompozycjami — luksusowe naleśniki — danie najłatwiejsze do wykonania.

**Potrzebujemy:** szklankę mąki (tortowa lub poznańska), plus pół szklanki mleka, dwie łyżki cukru, 2-3 jajka (jak duże, wystarczy dwa) kilka dużych lub kilkanaście małych, dokładnie obranych i startych na tarce jarzynowej jablek, szczyptę soli.

Umyte pod bieżącą ciepłą wodą jajka wybieramy do kubeczka, oddzielamy od żółtek białka — i ubijamy sztywną pianę, dodając w czasie ubijania szczyptę soli. Żółtka ucieramy z cukrem, dodajemy powoli mąkę i mleko, cały czas mieszając. Do płynnego ciasta kładziemy starte jabłka, pianę z białek, całość bardzo delikatnie mieszamy. Smażymy na rozgrzanej patelni wysmarowanej tłuszczem lub na smalcu (mogą być także na dobrym oleju, ale nie będą już takie chrupiące). Podajemy gorące, na wygrzanych talerzach, posypane cukrem pudrem lub — kto lubi, polane gęstą, kwaśną śmietaną. Z dodatkami kawy Inka lub innej kawy zbożowej z mlekiem — wspaniale drugie danie, lub pyszna kolacja. Tak przygotowane naleśniki możemy podać na podwieczorek goszczącej u nas np. młodzieży, ale znając apetyty rosnących ludzi, należy je przyrządzić z co najmniej dwóch porcji.

### SURÓWKA Z KALAFIORA

Pokazują się pierwsze kalafior z gruntu. Jeżeli mamy gwarancję, że jest on z ogrodu, w którym się nie sypie nawozów, nie daje żadnych środków ochrony roślin czy innych pas kudztw — możemy zrobić pyszną — i co wcale niebagatelne — zupełnie niepracochłonną — salatkę ze świeżego kalafiora. Średni kalafior bardzo dokładnie myjemy pod bieżącą letnią wodą uważając, by nie miał mszyc czy jakiegokolwiek gąsienicy (lubią się trzymać takie zielone). Po dokładnym umyciu, wycieramy go do sucha w ściereczkę, ucieramy na tarce jarzynowej z grubymi oczkami, dodajemy dużo zielonego koperku lub zielonej pietruszki (wszystko bardzo drobno posiekane) oraz pęczek młodej cebuli ze szczypiorkiem. Do smaku sól i odrobina cukru. Łączymy z dobrym olejem (najlepszy kukurydziany) z majonezem lub gęstą, kwaśną śmietaną. Wspaniały dodatek do ciemnego pieczywa ze świeżym masłem śmietankowym a także do wszystkich mięs podawanych na zimno.

EWA ASZKIEWICZ

### WOJEWODA ZIELONOGORSKI

ogłasza konkurs na stanowisko:

### LEKARZA WOJEWÓDZKIEGO — DYREKTORA WYDZIAŁU ZDROWIA URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W ZIELONEJ GÓRZE

Kandydaci ubiegający się o stanowisko powinni posiadać:

- wykształcenie wyższe medyczne,
- 5-letni staż pracy,

oraz złożyć następujące dokumenty:

- podanie,
- życiorys,
- odpis dyplomu
- odpis prawa wykonywania zawodu
- odpis zaświadczenia o posiadaniu specjalizacji
- kwestionariusz osobowy
- opinię służbową z ostatnich lat pracy

Zgłoszenia przyjmuje Wydział Organizacji i Nadzoru Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, ul. Krajowej Rady Narodowej 6, pokój nr 203 w terminie do 14 lipca 1990 roku.

O terminie konkursu kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie.

# TYDZIEŃ

## IMIENINY

- 5 lipca — Karoliny, Antoniego  
6 lipca — Gotarda, Dominiki  
7 lipca — Estery, Ewalda, Metody  
8 lipca — Edgara, Elżbiety, Prokopa  
9 lipca — Lukrecji, Weroniki, Patrycjusza  
10 lipca — Sylwani, Witalisa, Almy  
11 lipca — Olgi, Kłiny, Benedykta

## TELEFONY

|                           |                       |
|---------------------------|-----------------------|
| Pogotowie Policyjne       | 997                   |
| Straż Pożarna             | 998                   |
| Pogotowie Ratunkowe       | 999                   |
| Pogotowie energetyczne    | 991                   |
| Pogotowie wodn.-kan.      | 994                   |
| Pogotowie gazownicze      | 221-81                |
| Pogotowie weterynaryjne   | 917                   |
| Informacja PKP            | 38-38                 |
| Informacja PKP            | 223-01                |
| LOT                       | 797-07, 952           |
| Pomoc drogowa:            |                       |
| Gubin, Nowa Sól, Sulechów | 931                   |
| Koźuchów                  | 493                   |
| Świebodzin                | 931, 235-97           |
| Zielona Góra              | 931                   |
|                           | 30-65, 677-65, 705-52 |

## KINA

### „Piast” BABIMOST

4-10.07. Porno (pol. 18), W pogoni za rysiem (CSRS b.o.)

### „Zwycięstwo” CYBINKA

6-12.07. Critters (USA 12), Imperium słońca (USA 12)

### „Ceramik” GOZDNICA

5-8.07. Młode strzelby (USA 15), O książnicze Gęsiarce (NRD b.o.), Karalecy z kanionu Żółtej Rzeki (Chiny 15)

9-12.07. Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce (pol. 15), Życie i umrzeć w Los Angeles (USA 14), Głupcy z kosmosu (ang. 12)

### „Iskra” GUBIN

5-8.07. Czerwona gorączka (USA 15), Mucha (USA 18), Nie kończą się opowieści (RFN b.o.)

9-12.07. O książnicze Gęsiarce (NRD b.o.), Gabriela (braz. 18), Nieśmiertelny (ang. 15), Piramida strachu (USA 12)

### „Światowid” KARGOWA

5-10.07. F/X (USA 18), Zadziwiająca przygoda muszkietierów (rum. b.o.), Kopanie króla Salomona (USA 12)

### „Wzgórze” KROSNO ODRZ.

6-12.07. Stan wewnętrzny (pol. 15)

## APTEKI

Od 5 do 11 lipca dyżurują:

Zielona Góra, ul. Karola Marksa 3  
Lubsko, ul. Krakowskie Przedmieście 31

Nowa Sól, ul. Wyzwolenia 2

Sulechów, ul. Świerczewskiego 43

Świebodzin, ul. 1 Maja 17

Wolsztyn, ul. 5 Stycznia 18

Zagań, ul. Śląska 21

Zary, ul. Osadników Wojsk. 31/35

## MUZEA

Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie (czynne 9.30-15.30) — Broń XIX/XX wieku. II wojna światowa. Ciężki sprzęt bojowy. Galeria autorska W. Czechowskiej-Antoszewskiej. Malarstwo Bronisławy Willimowskiej. Ludowe Wojsko Polskie

Muzeum w Nowej Soli (czynne 10-16) — Konserwacja obrazu Abrahama Beyeyrena „Dary morza”. Portret dworski XVIII w. Kultura mieszczańska XIX w. Militaria. Herby miast nadodrzańskich w dawnej pieczęci. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV-XV w. Malarstwo G. Kleina

Muzeum w Świebodzinie (czynne 9-15). Dawne rzemiosło świebodzińskie. Przyroda Ziemi Lubuskiej.

Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9-15). Życie i twórczość Marcina Rożka.

Izba Pamięci dr Roberta Koeha w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w muzeum M. Rożka).

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11-17). — Galerie autorskie — Jana Berdysza, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej-Bortnowskiej, Leszka Krzyszkowskiego, Marii Powalisz-Bardońskiej. Malarstwo — tkanina przestrzenna Lucyny Krakowskiej. Malarstwo Kamili Marchelek. Formy przestrzenne Jana Chwalczyka. Sztuka starożytnego Rzymu. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło tradycje. Malarstwo Grażyny Graszki. Malarstwo grupy „Kwadrat” z Witebska.

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Z. Górze z siedzibą w Świdnicy (czynne 9-15). — Środkowe Nadodrza u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Środkowe Nadodrza w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą. Malarstwo Tomasza Śliwińskiego „Pejzaż archeologiczny”.

Muzeum Etnograficzne w Z. Górze z siedzibą w Ochli (czynne 10-16). Wycinanki i pisanki Władysława Tomczaka. Wystawa „Od włókna do tkaniny”.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze (czynna 10-17) — Muzeum Książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej.

Zagański Pałac Kultury (czynny 10-17). — Poplenerowa wystawa malarstwa uczniów Liceum Plastycznego w Zielonej Górze. Harcerska wiosna kulturalna. Muzyka i taniec przejawem kultury ludzkiej. Zabytki klasy „0” na widokówkach ze zbiorów Jana Drozdowskiego.

Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu (czynne 10-16).

## GALERIE

„Agfa” Dom Kultury, ul. Kazimierza Wielkiego — Zdjęcia Marcina Murawskiego

„Art” (czynna 10-17.30). Malarstwo Klary Lipińskiej-Rawicz

Salon BWA (czynny 11-17) — Łagów 89 — wystawa poplenerowa

Galeria WSP — Wystawa pokonkursowa rysunku satyrycznego pt. „Telewizja”

## Przepraszamy

wiceprzewodniczącego rady zakładu wej NSZZ Przemysłu Lekkiego „Polskiej Wełny” JÓZEFA TUCZKA za błędne podanie jego nazwiska w artykule „Walaszkowa rola” (GN nr 22).

## Gdzie dzwonić

W magazynie „Gazety Lubuskiej” z 30 czerwca przeczytaliśmy: „Balcerowicz — doktorem hc. Leszek Balcerowicz obronił na Wydziale Ekonomiczno-Społecznym SGPiS pracę habilitacyjną”.

Po pierwsze — nie pracę, lecz rozprawę. Po drugie — od obrony do zatwierdzenia stopnia naukowego upływa zwykle kilka miesięcy. Po trzecie — po habilitacji zostaje się doktorem habilitowanym, nie zaś doktorem honoris causa. Poza tym, wszystko się zgadza. Jak w radiu Erewan.

### „Ludowe” NOWE MIASTECZKO

4-9.07. Chora z miłości (fr. 15), Labirynt (ang. 12)  
10.07. Predator (USA 15)  
10-12.07. Czerwona gorączka (USA 15), Tam na tajemniczych drogach (ZSRR b.o.)

### „Żeglarz” ŚLAWA

4-10.07. Śmiertelnie mroźna zima (USA 15), Nocny jastrząb (USA 15)  
11-12.07. Imperium słońca (USA 15), Tajemnica spalonego domu (kan. b.o.), Samotny wilk McQuade (USA 15)

### „Orzeł” SULECHÓW

6-8.07. Akademia Policyjna (USA 15)  
6-12.07. Imię Róży (RFN 18), Człowiek w ogniu (USA 18)

### „Semko” SZCZANIEC

6-12.07. Dom przy Carroll Street (USA 15), Pojazd księżycowy (USA 15)

### „Kosmos” ŚWIEBODZIN

6-12.07. Mów mi, Rockefeller (pol. b.o.), M.A.S.H. (USA 18)

### „Przyjaźń” ŚWIEBODZIN

6-12.07. Superglina (USA 18), Willow (USA 12)

### „Tatry” WOLSZTYN

4-10.07. Rykoszet (USA 18), Niedźwiadek (fr. 12), Pracująca dziewczyna (USA 15), Krótkie spiećcie (USA 12)  
11-12.07. Rozkaz 027 (kor. 15), Sex telefon (USA 18), Elektroniczny morderca (USA 15)

### „Obra” ZBĄSZYN

4-10.07. Deja Vu (pol. 15), Commando (USA 15) Galimatias — czyli Kogel Mogel II (mol. 12)  
11-12.07. Szklana pułapka (USA 18), Wirujący seks (USA 15), Krokodyl Dundee (austral. 12), Wiat, Serwacy (węg. b.o.)

### „Wenus” ZIELONA GÓRA

4-7.07. 9.30, 11.30, 13.30, 17.30, 19.30  
„Burzliwy poniedziałek” (ang. 15) (premiera); 15.30 „Gliniarz z Beverly Hills II” (USA -5)  
8.07. 12.00 „Pojełtynek” — zestaw bajek; 13.30 17.30, 19.30 „Burzliwy poniedziałek” (ang. 15); 15.30 „Elektroniczny morderca” (USA 15);  
9.07. 9.30, 11.30, 13.30, 17.30, 19.30 „Burzliwy poniedziałek” (ang. 15); 15.30 „Elektroniczny morderca” (USA 15);  
10.07-11.07. 9.30, 13.30, 17.30, 19.30 „Burzliwy poniedziałek” (ang. 15)  
11.30, 15.30 „Wielka draka w Chińskiej dzielnicy” (USA 12)

### „Meteor” ŻAGAŃ

5-8.07. Szklana pułapka (USA 18), Gwiezdny przybysz (USA 15), Ludzie koly (USA 18)  
9-12.07. Akademia Policyjna (USA 15), Critters (USA 12), Czarodziej z Harlemu (pol. b.o.)

### „Plonier” ZARY

5-8.07. Emmanuelle (fr. 18), Samotny wilk McQuade (USA 15), Old Sheterhand cz. I i II (RFN b.o.)  
9-12.07. Rain man (USA 15), Ludzie koly (USA 18), Interkosmos (USA 12), Harry i Hendersonowie (USA b.o.)

# PROGRAM TV

## CZWARTEK 5 LIPCA

### PROGRAM I

- 9.10 100 lat — magazyn ubezpieczeń społecznych
- 9.20 Kino Teleferii: „Dziwczyni i chłopak” — odc. 2 pt. „Posłuch Tomka” — film TP
- 10.05 „Dwójka karo” — odc. pt. „Marsz weselny” — film prod. USA
- 17.30 Magazyn katolicki
- 18.00 „Dynastia” (4) — f. prod. USA
- 18.50 10 minut
- 19.00 Dobranoc: Smurfy
- 20.05 „Dwójka karo” — odc. pt. „Marsz weselny” — film prod. USA (powt.)
- 20.55 Interpelacje
- 21.45 Pegaz
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 „Dynastia” (4) — powt.

### PROGRAM II

- 8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa
- 8.15 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci
- 9.00 „Santa Barbara” (3) — film prod. USA
- 9.45 Mag. telewizji śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryginalna)
- 15.30 Komedie melodramaty na lato
- 17.00 Spotkanie z A. Kaspirowskim
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Publicystyka kulturalna
- 19.00 „W labiryncie” — f. TP (powt.)
- 19.30 Spotkanie z kompozytorem: Czesław Grudziński
- 20.00 Wielki sport
- 21.45 Kino studyjne Dwójki: „Świąt obłęd” — film fab. prod. francuskiej

## PIĄTEK 6 LIPCA

### PROGRAM I

- 7.40 Express gospodarczy
- 9.10 Teleferie: Telelato
- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemniczy duch” (2) — film prod. NRD
- 10.10 „Boso do łóżka” (5) — film prod. NRD
- 16.45 Program dnia
- 16.50 Piłkarska kadra czeka
- 17.30 Raport
- 18.00 „Dynastia” (5) — f. prod. USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc: Smurfy
- 21.35 Miss Polska 90 — finały (1)
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Miss Polska 90 — finały (2)
- 0.05 Weekend w Jedyńce
- 0.15 „Dynastia” (5) — powt.

### PROGRAM II

- 8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa
- 8.15 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci
- 9.00 „Santa Barbara” (4) — serial prod. USA
- 9.45 Mag. telewizji śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryginalna)
- 14.40 Wzrostowa lista przebojów — Marka Niedzwieckiego
- 15.10 Express gospodarczy (powt.)
- 15.30 Studio sport: Wimbledon '90
- 17.00 „Alternatywy 4” — odc. 1 pt. „Przydział” — film TP
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Letnia scena muzyczna: Dionne Warwick i przyjaciele (1) — ameryk. progr. rozrywkowy
- 20.00 Studio sport: Wimbledon '90
- 21.45 „Darling” — film fab. prod. angielskiej

## SOBOTA 7 LIPCA

### PROGRAM I

- 7.25 TTR. Zajęcia wakacyjne
- 8.05 Program dnia
- 8.10 Tydzień na działce
- 8.40 Na zdrowie — magazyn rekreacyjny
- 9.00 Ziarno — program Hedakeji Katolickiej dla dzieci i rodziców
- 9.20 Kino Teleferii: „Partacze” — odc. 1 i 2 serialu prod. USA
- 10.10 Film Mania Szyzka
- 10.40 Militaria obronność nowoczesna
- 11.05 Wędrowni dalekie i bliskie. „Taniec faryzeuszy” — film dok. prod. hiszpańskiej
- 11.50 Szkoła mistrzów: Waldemar Dzik
- 12.05 Siódemka w Jedyńce — francuski program satelitarny
- 14.05 Nad Niemtem, Dnie i Prypcem: W Rożanie
- 14.30 Telewizyjny koncert żywych
- 14.50 Życie — magazyn ekologiczny
- 15.15 Ples
- 15.45 Wiersze dobre i złe, ale zawsze prawdziwe
- 16.15 „Policzycie bocianów gaizda”
- 16.45 Rewizja nadzwyczajna: Rotmistrz Witold Pilecki
- 17.30 Premie i premiery
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 19.45 Studio Italia '90 — MŚ w piłce nożnej — mecz o 3 i 4 m.
- 21.55 Wiadomości
- 22.15 Show milionerów — program rozrywkowy
- 23.20 Złote jest fraszka
- 23.45 „Bulwar mordców” — film sensacyjny prod. franc.

### PROGRAM II

- 8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa
- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 Nagroda Emmy dla najlepszego filmu rodzinnego roku
- 9.00 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.15 CNN
- 10.30 „Cudowne lata” (1) — serial fab. prod. USA
- 10.55 Bariery — problemy ludzi niepełnosprawnych
- 11.25 „Darling” — dramat obyczajowy prod. ang.
- 13.25 Odeon na antenie Dwójki
- 14.00 Bruce Forsyth — angielski nr. rozrywkowy
- 15.00 „Santa Barbara” — odc. 1 i 2
- 16.30 Studio sport: Wimbledon '90
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Beany Hill” (powt.)
- 18.55 Antonina Krzysztoń — rec.
- 19.30 Filharmonia Dwójki: Feliks Mendelssohn-Bartholdy „Symfonia A-dur — włoska, op. 90
- 20.00 „Odcienie miłości” — film fab. prod. węgierskiej
- 21.15 Złota z nami (1) — progr. rozrywkowy
- 21.45 „Darling” — film fab. prod. angielskiej

## NIEDZIELA, 8 LIPCA

### PROGRAM I

- 7.00 Witamy o siódmej
- 7.30 Kraj za miastem — reportaż redakcji rolnej
- 7.55 Po gospodarsku
- 8.10 Od niedzieli do niedzieli —
- 9.00 Kino Teleferii: „Porwanie w Tłusturlistanie” — film ani-

- inowany prod. polskiej
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 „Barwy bogów” — film dok. prod. francuskiej
- 11.35 Notowania
- 12.00 Filmy przyrodnicze: „Ptaki Wisły” — film dok.
- 12.30 Telewizyjny koncert życzeń
- 13.15 Ziemia 90 — dzieci i środowisko. Światowy telemost „Ziemia 90”
- 14.25 Morze — magazyn public.
- 14.45 Antena
- 15.05 „Powrót Arsena Lupin” — odc. 5 pt. „Trygrysie kły” — film prod. franc.
- 16.10 Sportowa niedziela
- 17.30 Teatr TV z cyklu „Duety”: Mark Twain — „Pamiętniki Adama i Ewy”
- 18.15 XXVII Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki Opolo 90: Rock (1)
- 19.00 Wieczorynka
- 19.45 Studio Italia '90: final Argentyna — RFN
- 22.19 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Siedem dni: Świat

### PROGRAM II

- 9.00 Kalendarz — magazyn woj. słowy
- 9.30 „Wzrost tygodnia (dla niesłyszących)
- 10.00 Lokalny koncert żywych
- 10.20 Jutro poniedziałek
- 12.05 Polska Kronika Filmowa
- 12.10 „Pionace pola” (6) — film fab. prod. anglo-australij-skiej
- 13.00 107 pytań do...
- 13.40 Młodzi Niesiołowski: Z batuta i z humorem
- 13.55 Formula I
- 16.00 „Santa Barbara” — odc. 3 i 4
- 17.30 Blżej świata — przegląd tele
- 19.30 Film dokumentalny
- 20.00 Koleda na cały rok — widowisko Ernesta Brylla
- 20.45 Złota z nami (2) — progr. rozrywkowy
- 21.00 Kalendarz na celownika
- 21.45 „Pionace pola” (6) — powt.
- 22.35 Studio sport: Wimbledon '90
- 23.40 Akademia wiersza

## PONIEDZIAŁEK, 9 LIPCA

### PROGRAM I

- 17.30 W sejmie i senacie
- 18.00 „Dynastia” (6) — film prod. USA
- 19.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: Smurfy
- 20.05 Teatr TV: Spektakl na bis — Raymond Chandler „Żegnaj lalaczko” (cz. 3 — ostatnia)
- 21.35 „Znak” (1) — progr. public.
- 22.20 Kontrapunkt
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 22.55 „Dynastia” (6) — powt.

### PROGRAM II

- 15.30 „Capital City” (2) — serial prod. angielskiej
- 16.30 Publicystyka
- 16.45 Ojczyzna — polszczyzna: O Szczytnie, Wronkach, Brzegu
- 17.00 Kino rodzinne
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Przegląd PKF
- 19.00 „Bagdad Cafe” — serial komediowy prod. USA
- 19.30 I Ogólnopolski Konkurs Harfowy
- 20.00 Auto-moto-fan-klub
- 20.30 Studio tajemnic
- 21.45 Sport
- 21.55 „Capital City” (2) — powt.

## WTOREK, 10 LIPCA

### PROGRAM I

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie: Tęczyowy Music-Box
- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemnicza wyspa”, odc. 3 pt. „Posłaniec”

- 10.10 „Wicher czasów” (1) — serial prod. brazylijskiej
- 17.30 Gorące linie
- 18.00 „Dynastia” (7) — film prod. USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: Smurfy
- 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuronim
- 20.15 „Wicher czasów” (1) — serial prod. brazylijskiej
- 21.10 Listy o gospodarce
- 21.40 Telewizja z podziemia „Złota”
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 22.55 „Dynastia” (7) — powt.

### PROGRAM II

- 8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa
- 8.15 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci
- 9.00 „Santa Barbara” (3) — serial prod. USA
- 9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryginalna)
- 15.10 Dookoła świata: Na Wyspach Salomona
- 17.00 Historia Hollywood (2) — serial dok. prod. USA
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna — transmisja z Miechowa
- 19.00 „Zmartwychwstanie: Offkanda” — nowela filmowa TP
- 19.30 Klejnoty kultury: Architektura i Sztuka Pelplina — film dokumentalny
- 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.45 Sport
- 21.55 Filmy Erica Rohmera: „Miłość po południu” — film fab. prod. francuskiej

## ŚRODA 11 LIPCA

### PROGRAM I

- 7.40 Express gospodarczy
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie: Altanka
- 9.40 Kino Teleferii: „Zagubiona melodia” (23) — film prod. czechosłowackiej
- 10.10 „Bluebell” — odc. 8 (ostatni) — film prod. angielskiej
- 17.30 Sensacje XX wieku
- 18.00 „Dynastia” (8) — film prod. USA
- 18.45 Rolnicze rozmaitości
- 19.00 Kino Teleferii: Smurfy
- 21.00 „Znak” (2) — progr. public.
- 21.55 Moje życie jest piosenką — recital Edyty Piechy
- 22.30 Plus-minus — progr. public.
- 23.05 „Dynastia” (8) — powt.

### PROGRAM II

- 8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa
- 8.15 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci
- 9.00 „Santa Barbara” (6) — film prod. USA
- 9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryginalna)
- 15.30 Express gospodarczy (powt.)
- 16.00 Cztery razy o XI Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu
- 17.00 „Szpital na peryferiach” — odc. 2 pt. „Lęk” — film prod. czechosłowackiej
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 „Kiedy odszedł Henry” (2) — film prod. angielskiej
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 „La Sept”: Veronese — „Uczta w domu Levego” — francuski program satelitarny
- 21.00 Ze wszystkich stron: W Rumuni po wyborach
- 21.45 Sport
- 21.55 „W labiryncie” — film TP
- 22.25 Telewizja nocą

# GAZETA Nowa

**REDAGUJE KOLEGIUM:** Andrzej Buck (redaktor naczelny) Andrzej Gajda (sekretarz redakcji) Lucyna Matachowska-Grabowska Czesław Markiewicz Edward J. Mincer. Konrad Stangiewicz **ZESPÓŁ:** Anna Bulat-Raczyńska Leszek Krutulski-Krechowiec (fotoreporter) Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny kierownik redakcji) Witold Michorzewski (grafik) Jacek Pataas Alina Suworow Mieczysław Więckowski **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Bogdan Kuncewicz, Mirosław Kuleba Wojtek Mróz. **ADRES REDAKCJI:** 65-067 Zielona Góra Pl. Bohaterów Stralingradu 13 tel. 30-01 **WYDAWCA:** „ALPO” SC Zielona Góra ul. Podgórna 13c. tel. 666-00 fax 666-22 tlx 043 22 20 **DRUK:** Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra ul. Reja 5 Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy

# KURIER ZIELONOGÓRSKI

## U NAS

◆ Na linii Warszawa — Gdańsk trwa spór o dusze komitetów obywatelskich. KO „S” w Zielonogórskim opowiedziały się na razie za zachowaniem pełnej autonomii.

◆ W związku z rezygnacją Zbyszka Piwońskiego, delegaci zielonogórskich KO „S” postanowili desygnować na stanowisko wojewody Jarosława Barańczaka. Zwrócono się do premiera o przedstawienie tej kandydatury do zaopiniowania Sejmikowi Samorządowemu.

◆ Konkurs na Kuratora Oświaty i Wychowania wygrał (w dogrywce, stosunkiem głosów 4:3) Stanisław Rzeźniczak, fizyk, zastępca dyrektora LO nr 7 w Zielonej Górze, syn koncermistrza orkiestry zastalowskiej. Gratulujemy p. Stanisławowi wyboru, p. Franciszkowi — takiego syna!

◆ Policjantem Ruchu Drogowego Anno Domini 1990 został w Zielonogórskim chorąży Adam Sonnenberg z Komendy Rejonowej w Nowej Soli. Wyprowadził (z dozwoloną prędkością?) st. sierż. sztabowego Romana Poprawskiego i plut. Czesława Czarnogę z Zielonej Góry.

◆ Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze zarejestrował Spółdzielnię Pracy „Lubpress”.

◆ Coraz więcej kontrahentów (także zagranicznych) zainteresowanych jest kupnem zielonogórskich lokali, w tym kamieniczek na Starym Rynku. Panowie radni, nie sprzedajcie ratusza-

◆ Od poniedziałku do piątku zielonogórska „Gwardia” jest gospodarzem Indywidualnych Mistrzostw Polski seniorów w strzelctwie sportowym. Strzelają ostro.

◆ Po wprowadzeniu unii monetarnej RFN-NRD: na przejściach pułki, na bazarze tłok, DM poszła nieznacznie w górę, dolar stoi. Wszyscy czekają — co dalej?

KB

## Prezydent dziękuje

Wszystkim, którzy złożyli mi gratulacje i życzenia z okazji wyboru na Prezydenta Zielonej Góry składam tą drogą serdeczne podziękowania.

ROMAN DOGANOWSKI

## III Sesja Rady Miejskiej w Zielonej Górze

1. Funkcje wiceprezydentów powierzono: Jerzemu Kubickowi (l. 44, główny ekonomista w Fabrykach Mebli) i Henrykowi Masternakowi (l. 42, kierownik pracowni w Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego). Członkami sześcioposobowego Zarządu Miejskiego, któremu przewodniczy prezydent wybrano także: Leszka Bekiera (l. 36, przedsiębiorca budowlany), Edwarda Mincera (l. 43, dziennikarz) i Michała Szurkowskiego (l. 59, ekonomista, prezes Zrzeszenia Handlu Prywatnego i Usług, członek SD).

2. Powołano stałe komisje Rady: Rozwoju Miasta (przewodniczący — Czesław Bukiel), Budżetu i Finansów (Stefan Mikula), Gospodarki (Wacław Krasnodębski), Infrastruktury Społecznej (Ryszard Teżycki) oraz Porządku Publicznego i Ochrony Środowiska (Jerzy Wojtkowiak).

3. Powołano komisje doraźne Rady: d.s. Nazewnictwa Ulic oraz d.s. Nauczania Religii w Szkole.

4. Przyjęto uchwałę w sprawie prasy lokalnej, w której czytamy: „Doceniając znaczenie systemu ko-

munikacji społecznej dla rozwoju demokracji i samorządności lokalnej, Rada Miejska w Zielonej Górze popiera w pełni inicjatywę posłów i senatorów Ziemi Lubuskiej utworzenia w naszym regionie nowej gazety codziennej.

W realizacji tego zamierzenia upatrujemy szansę złamania monopolu prasy, stanowiącej przez ponad 40 lat propagandowy oręż PZPR, a obecnie — mimo formalnego zerwania z przeszłością — w niewielkim stopniu odzwierciedlającej ducha przemian społeczno-politycznych i nowej rzeczywistości.

Liczymy, że nowy dziennik stanie się sojusznikiem samorządów lokalnych w prowadzeniu otwartej polityki informacyjnej oraz platformą pluralistycznego dialogu społeczeństwa obywatelskiego Ziemi Lubuskiej, w tym także — mieszkańców Zielonej Góry”

Na wniosek radnego Jerzego Iwanowskiego w programie następnej sesji znajdują się między innymi sprawy porządku i bezpieczeństwa publicznego

KB

## Piłka może być biznesem...

Piłka nożna przestała być już dawno dyscypliną tylko sportu. To odrębna dziedzina życia, rządząca się swoimi prawami. Klub piłkarski z prawdziwego zdarzenia nie może być niczym innym jak samodzielnym przedsiębiorstwem bądź ewentualnie spółką akcyjną. Czaszy dotacji odchodzą bezpowrotnie...

Zdają sobie sprawę z tego ludzie, którzy chcą podjąć próbę stworzenia w Zielonej Górze klubu piłkarskiego, pozbawionego chałtury, lewych etapów itp. W poniedziałek, w sali konferencyjnej dawnego KW PZPR przy ul. Westerplatte 21, odbyło się spotkanie przedstawicieli firm, które chcą partycypować w tym przedsięwzięciu. Wśród tych, którzy zgłosili już wstępny akces są: Spółka Ubezpieczeniowa „Westa”, ZPB „Nadodrze”, Kombinat Rolno-Przemysłowy Przylep, agencja „Vist”. Kolejni udziałowcy mile widziani.

Początek spotkania w najbliższy poniedziałek, 9 bin. o godz. 17. (MW)

## „Jacek” tańczy całe lato...

„Wyjawszy może biwak w lesie w Wąchabnie. Zresztą — nie wiadomo. Dla miłośników tańczenia — bu Tańca Towarzystwa „Jacek” działającego przy zielonogórskim Domu Harcerza od czterech lat — tańcie jest bardzo ważne. Dla niektórych nawet najważniejszy. Miłoścy do sztuki Terpsychory uczą ich Alicja Górka i Wojciech Olzak. W klubie tańczy dziś ponad setka dzieci i młodzieży, a bardzo wiele par odnosi już znaczące sukcesy nie tylko na turniejach krajowych. Tańcerze z „Jacka” przywozili już laury z Danii, Węgier, Czechosłowacji i NRD oraz Związku Radzieckiego. Ostatnio wygrali turnieje tańce w Seghalom i Sarvasz na Węgrzech, skąd przywieźli „Niebieskiego Kangura” — najwyższy laur.

Wakacje młodzi miłośnicy tańca spędzą pracowicie — w tańcu. Obecnie trzy pary tańczone klasy B trenują na centralnym obozie w Gdańsku, a pod koniec lipca na pierwszy turnus obozu tańczonego do Lubuska wyjeżdża pierwsza czterdziestka członków klubu. Obozy treningowe, które dofinansowuje Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze, potrwać do 13 sierpnia. W ciągu dwudziestu dni dzieci zakwaterowane w internacie miejscowego Liceum Ogólnokształcącego będą bawić się i pracować twórczo.

ABR

## Musimy sobie pomagać

GN rozmawia z Elżbietą Durską — pełnomocnikiem MKM „Solidarność” w Zielonej Górze d/s działalności charytatywnej

REDAKCJA. Sklep na rogu Wrocławskiej i Drzewnej to wasze dzieło?

E. DURSKA: Nie tylko. Inicjatywa wyszła z MKM-u (ściągnęliśmy pomysł od kolegów z Nowej Soli), ale lokal dał prezydent Edmund Blachowiak, wyposażył w meble i sprzęt dyrektor WPHW Jarosław Proskórnicki, obsługę tworzą renciści społeczni: Lidia Kowalska, Adam Paszkowski i Stefan Bomba. Odzież otrzymujemy z Kurii w Gorzowie (dary zagraniczne) oraz od mieszkańców Zielonej Góry. Krótko mówiąc — łańcuch ludzi dobrej woli jest długi.

RED.: A ceny, jak zdążyłem się zorientować, ruchome?

E. DURSKA: Tak. Gdy widzimy, że nie wyglądająca na „burżujkę” klientka ma np. ochotę na sweterek, lecz brakuje jej pieniędzy — dostosowujemy cenę do możliwości kieszeni. Podopieczni instytucji charytatywnych (PKPS PCK Kościół, także komisje zakładowe „S”) otrzymują odzież całkiem za darmo.

RED.: Mimo wszystko, coś nie coś w kasie się ueziera.

E. DURSKA: W ciągu trzech pierwszych dni utargowaliśmy ok. 2,5 mln złotych. Pieniądze te przeznaczamy na zapomogi, dożywianie podopiecznych PKPS i PCK, zakup pościeli dla osób obojętnie chorych. Chcielibyśmy przy okazji podziękować wszystkim zielonogórzanom, którzy wsparli nas wyciągniętymi z dna szaf zbytecznymi ubraniami i zaapelować o dalszą pomoc. Przydałby się również transport do przywożenia darów z Gorzowa. I laskawe spojrzenie prezydenta Romana Doganowskiego przy ustalaniu czynszu za lokal.

RED.: Co to wszystko ma wspólnego z działalnością związkową?

E. DURSKA: Uznajmy pytanie za retoryczne. Po prostu musimy sobie wzajemnie pomagać w tych ciężkich czasach.

Rozmawiał EJM

## PRZEPRASZAMY

Nie znasz winy, odwołany został mecz w kick-boxingu Polska Zachodnia-RFN. Wszystkich, którzy kupili cegiełki wstępu serdecznie nie przepraszamy. Organizatorzy oczywiście, zwracają pieniądze.